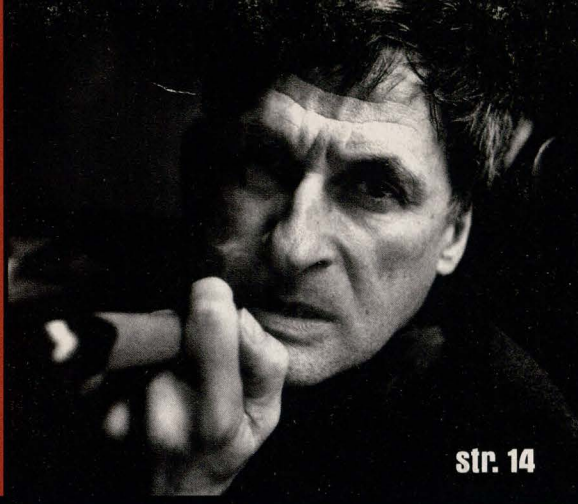


PRZE KRÓJ

NUMER 13/2910
1 KWIETNIA 2001 r.
Cena 3 zł 50 gr (w tym 7% VAT)



On skorumpował
Polskę – rozmowa
z szefem mafii

Prezydent
dotyka wszystkich

Liga kiboli

str. 14

największe
oszustwo
XXI wieku

MAŁYSZ NIE ISTNIEJE



Indeks 371424 • Y9013-C

FILHARMONIA NARODOWA

Dyrektor Naczelny i Artystyczny KAZIMIERZ KORD

K W I E C I E Ń 2 0 0 1

Niedziela, 1 IV 2001, godz. 19.00, Sala Koncertowa, Abonament K 1
Recital fortepianowy
Wielcy Pianiści z Idea
Daniel BAREBOIM
 Program: Beethoven, Liszt



Czwartek, 5 IV 2001, godz. 18.00, Sala Kameralna
Czwartkowe Spotkania Muzyczne
Koncert kameralny
Trio KROKE
Tomasz KUKURABA altówka
Jerzy BAWÓŁ akordeon, skrzypce, śpiew
Tomasz LATO kontrabas
 Program: Muzyka żydowska

Piątek, 6 IV 2001, godz. 19.00, Sala Koncertowa, Abonament K 4
Koncert kameralny
Arcydzieła kameralistyki
Kameraliści Filharmonii Narodowej prezentują
Wojciech MICHNIEWSKI dyrygent
Ewa MARCZYK skrzypce
Angelica WAIS wiolonczela
Jerzy CEMBRZYŃSKI kontrabas
Stanisław MALIKOWSKI obój
Mirosław POKRZYWIŃSKI klarnet
Andrzej BUDEJKO fagot
Krzysztof BEDNARCZYK kornet
Andrzej SIENKIEWICZ puzon
Grzegorz WIŚNIEWSKI perkusja
Szabolcs ESZTÉNYI fortepian
Wojciech DRABOWICZ baryton
Zbigniew ZAMACHOWSKI narrator
 Program: Poulenc, Strawiński

Sobota, 7 IV 2001, godz. 18.00, Kościół Wszystkich Świętych, Abonamenty C 1, C 2
Koncert oratoryjny
Orkiestra i Chór Filharmonii Narodowej
Warszawski Chór Chłopięcy przy Akademii Muzycznej im. F Chopina
Kazimierz KORD dyrygent
Izabella KŁOSIŃSKA sopran
Adam KRUSZEWSKI baryton
Piotr NOWACKI bas
Henryk WOJNAROWSKI kierownik chóru
 Program: Penderecki

Niedziela, 8 IV 2001
 godz. 11.00, Sala Kameralna, Abonament Dz 1
 godz. 14.00, Sala Kameralna, Abonament Dz 2
VII Konkert dla dzieci – Najpiękniejsza, bo polska...
 Prowadzenie: Ciozia Jadzia – Jadwiga MACKIEWICZ

Wtorek, 10 IV 2001, godz. 19.00, Sala Koncertowa, Abonament K 3
Muzyka dawna
Rheinische Kantorei
Das Kleine Konzert
Hermann MAX dyrygent
Veronika WINTER sopran
Beat DUDDECK alt
Bernhard SCHEFFEL tenor
Dieter WAGNER tenor
Yoshitaka OGASAWARA bas
 Program: Schütz, Rosenmüller, Castello

MECENAS ROKU JUBILEUSZOWEGO FILHARMONII NARODOWEJ
 I SPONSOR CYKLU WIELCY PIANIŚCI Z IDEA

 ciągle nowe pomysły

MECENAS ROKU JUBILEUSZOWEGO FILHARMONII NARODOWEJ
BANK HANDLOWY W WARSZAWIE SA
 A member of citigroup

Czwartek, 12 IV 2001, godz. 18.00, Sala Kameralna
Czwartkowe Spotkania Muzyczne
Koncert chóralny
Sine Nomine
Marek TOPOROWSKI dyrygent
 Program: Gorczycki, J. S. Bach

Czwartek, 19 IV 2001, godz. 18.00, Sala Koncertowa, Abonament M 2
Czwartkowe Spotkania Muzyczne
Koncert symfoniczny
Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Narodowej
Tadeusz STRUGAŁA dyrygent
Garrick OHLSSON fortepian
 Program: Brahms, Lutosławski

Piątek, 20 IV 2001, godz. 19.30, Sala Koncertowa, Abonament E 1
Sobota, 21 IV 2001, godz. 18.00, Sala Koncertowa, Abonament E 2
Koncert symfoniczny
Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Narodowej
Tadeusz STRUGAŁA dyrygent
Garrick OHLSSON fortepian
 Program: Brahms, Górecki, Lutosławski

BANK HANDLOWY W WARSZAWIE SA
 A member of citigroup

Niedziela, 22 IV 2001, godz. 11.00, Sala Kameralna, Abonamenty Dz 1, Dz 2
VIII Konkert dla dzieci – W drodze do sławy
 Prowadzenie: Ciozia Jadzia – Jadwiga MACKIEWICZ

Wtorek, 24 IV 2001, godz. 19.00, Sala Koncertowa, Abonament K 1
Recital fortepianowy
Wielcy Pianiści z Idea
András SCHIFF
 Program: J. S. Bach, Janáček, Bartók, Beethoven, Schumann



Czwartek, 26 IV 2001, godz. 18.00, Sala Koncertowa, Abonament M 1
Czwartkowe Spotkania Muzyczne
Koncert oratoryjny
Orkiestra Symfoniczna i Chór Mieszany Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie
Ryszard ZIMAK dyrygent
Agnieszka MIKOŁAJCZYK sopran
Adam ZDUNIKOWSKI tenor
Adam KRUSZEWSKI baryton
 Program: Orff

Piątek, 27 IV 2001, godz. 19.30, Sala Koncertowa, Abonament A 1
Sobota, 28 IV 2001, godz. 18.00, Sala Koncertowa, Abonament A 2
Koncert symfoniczny
Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Narodowej i Grupa Żeńska Chóru Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie
Jan KRENZ dyrygent
Ks. Kazimierz SZYMONIK dyrektor artystyczny chóru
 Program: Palester, Panufnik, Barber, Skriabin

Niedziela, 29 IV 2001, godz. 19.00, Sala Koncertowa
Nadzwyczajny koncert symfoniczny
WIENER PHILHARMONIKER
Zubin MEHTA dyrygent
 Program: Schubert, Schönberg, Czajkowski



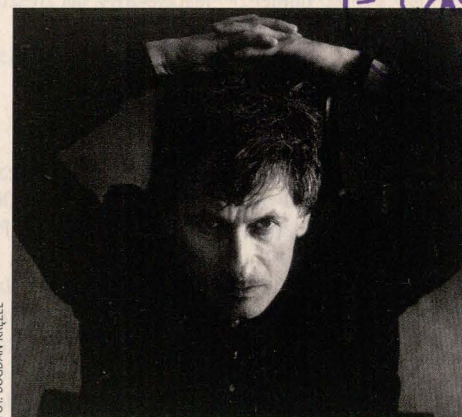
Kasy Sali Koncertowej czynne w godz. 10.00-14.00; 15.00-19.00 – tel. 55 17 130, 55 17 131
 Kasa Sali Kameralnej czynna w dniu koncertu w Sali Kameralnej
 od 16.00 do godziny rozpoczęcia koncertu oraz w niedzielę przed koncertami dla dzieci
 od 10.00 do 14.00 – tel. 55 17 132.
 Informacja o biletach – 55 17 128.
 Rezerwacja biletów – tel. 55 17 130 (w godz. 10.00-15.00)

e-mail: bilety@filharmonia.pl
 Najaktualniejsze informacje na naszej stronie internetowej
www.filharmonia.pl
 FILHARMONIA NARODOWA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIANY REPERTUARU.

FOT. A. IWANCUWAG



10 FANTOM NA DESKACH – KULISY PROJEKTU „ORŁA LOT”.
 Reporterzy pracujący specjalnie dla „Przekroju” ustalili ponad wszelką wątpliwość, że Adam Małysz nie istnieje. Cały naród i wszystkie ośrodki opiniotwórcze padły ofiarą manipulacji polityków – **JACEK HUGO-BADER I JERZY SKOCZYLAS.**



FOT. BOGDAN KRZĘŁ

14 PRAWA RĘKA OŚMIORNICY.

O istnieniu świetnie zorganizowanej grupy wpływającej na najważniejsze decyzje w kraju wiedzieliśmy od dawna. Po pół roku starań udało nam się skontaktować z jednym z najbardziej chronionych ludzi w Polsce. Dotarliśmy do szefa tajemniczej mafii, która przeniknęła do wszystkich poziomów władzy – **ALEKSANDER GŁOWACKI.**

18 PAJĘCZYNA SZALIKOWCÓW.

Chuligańska mapa Polski jest jak pajęczyna oplatająca kraj misterną siatką skomplikowanych układów, które łączą i dzielą środowiska fanatyków. Najgorzej w takich miastach, jak Kraków czy Łódź, gdzie działa więcej niż jedna ekipa. Tam nawet nie trzeba być kibicem, żeby oberwać. Wystarczy mieszkać w nieodpowiednim miejscu – **MAREK KĘSKRAWIEC.**



FOT. KUBA AITSYAG



Listy	4
Od redakcji i CZECZOT w „Przekroju”	5
Przekrój tygodnia	6
Jacek Hugo-Bader i Jerzy Skoczylas	
Kulisy mistyfikacji z Adamem Małyszem	10
Aleksander Głowacki	
Rozmowa z najbardziej wpływowym szefem polskiej mafii	14
MAREK KĘSKRAWIEC Polska liga chuliganów	18
Łoża – ZAORSKI	24
Wojny domowe tygrysa rozrywki – z JERZYM GRUZĄ rozmawiają Paweł Głowacki i Jacek Ziemek	26
Człowiek w „Przekroju” – Marcin Koszałka	31
Paweł Rokita	
W Polsce powstanie muzeum sztuki współczesnej	32
ADAMA WIEDEMANN	
Dziennik duszy	35
Ankieta – Sprawdź, czy znasz trudne słowa	36
Galeria – Prezydencki dotyk	38
Formy – Oscary za kostiumy	46
HOFF o modzie	50
Klub smakosza – BIKONT, MAKŁOWICZ I PIÓRO	52
Monika Karaźniewicz	
Skarby archeologiczne padają łupem nielegalnych poszukiwaczy	54
Internet i jego patron – św. Izydor	58
Nauka – Dokąd zmierza Homo sapiens	60
Mieszanka firmowa	62
Bikont grzebie w starych „Przekrojach”	64
Instrukcja obsługi telewizora	66
Film – „Requiem dla snu” DARREŃA ARONOFSKY’EGO	68
Teatr – „Miłość na Krymie”	70
Sztuka – Rzeźby MIROSŁAWA BAŁKI	72
Książki – O satanizmie	74
Muzyka – „Ścianka”	76
Kwestionariusz Prusa	
Odpowiada PAWEŁ EDELMAN	78
Szatnia – PODSIADŁO	79
Krzyżówki	80
Co Pan na to, Panie LEM	82
Rozmaitości	84



JAK ŁATWO SZAFUJEMY ŻYCIEM

Nawiązuję do artykułu o aborcji w „P” 2907. Kara śmierci, aborcja, eutanazja – a w krańcowym przypadku – totalna zagłada pewnej grupy rasowej, politycznej, wyznaniowej czy jeszcze jakiejś innej. Wasz artykuł z pewnością jest odbierany jako kolejna społeczna dyskusja o aborcji. Niechciana ciąża jest naprawdę tragedią dla kobiety. Ale dlaczego kobieta ma ponosić całą konsekwencję miłości, przypadkowej znajomości itp. Są przecież środki antykoncepcyjne, które powinny być rozdawane bezpłatnie młodzieży, a przede wszystkim jest sterylizacja zarówno mężczyzn, jak i kobiet. W wielu bardziej cywilizowanych od nas krajach taka forma absolutnie sku-

tecznego środka zapobiegania ciąży jest stosowana, bez żadnych skutków ubocznych i za małe pieniądze. Dziwię się, że tego tematu nie podjęły same kobiety, a zwłaszcza feministki, które też za wszystko chcą obciążyć kobietę. Przerazają mnie zwłaszcza wypowiedzi, że kobieta musiała poddać się aborcji, bo ma męża pijaka... Nie bądźmy gorsi od zwierząt, które tylko rzadko zabijają osobniki tego samego gatunku. Nie bądźmy ciemnogrodem, zapoznajmy się z innymi metodami zapobiegania ciąży. Jestem młodą kobietą i uważam, że sprawa aborcji powinna być raz na zawsze rozwiązana. To znaczy nie wolno jej stosować.

Anna Nowakowska, Kraków

NOBEL DLA PAWLAKA

Dziękuję za zaskakujący artykuł „Cezary Baryka idzie na wódkę” („P” 2907). Pan Antoni Pawlak jako jeden z nielicznych ośmielił się spojrzeć na historię polskiej literatury z jakże świeżej perspektywy. Faktycznie Henryk Sienkiewicz płodził knoty. Ma rację autor, porównując jego „dzieła” do książek Marii Rodziewiczówny. Co więcej, uważam, że twórczość Sienkiewicza również należy mierzyć w kilogramach. Przykry jest fakt, że „dzieci do dziś katuje się w szkołach książkami Że-

romskiego”, piszącego przecież w sposób wykluczający możliwość dotarcia do sedna jego utworów. Prawdę mówiąc, pod względem językowym Żeromski do pięt nie dorasta autorowi artykułu, który używa niebanalnych środków stylistycznych. Wyrażenia typu: „pisarze zbiorowo i ochocho dali ciała” pozostaną zapewne aktualne przez kilka najbliższych dekad. Ech, Żeromski, grafomanie...

Niestety, polscy pisarze nawet nie próbują zmagać się z rzeczywistością polityczną współczesnej Polski; w gruncie rzeczy dziwny jest sam fakt, że w ogóle usiłują pisać. Gdyby tylko p. Pawlak zechciał stworzyć dzieło o tematyce podobnej do „Przedwiośnia”... Wieszczyć sukces. Poza tym Sienkiewicz i Żeromski to jedni z moich ulubionych pisarzy...

Grzegorz Nicpoń, Krzepice

AFERA!

Jestem kibicem Wisły Kraków, chcę poruszyć sprawę bardzo kontrowersyjnego artykułu w „P” 2904. Pan Paweł Zarzeczny pisze w nim, jak to biedny warszawski klub CWKS Legia został skrzywdzony przez ówczesne władze Polskiego Związku Piłki Nożnej. Twierdzi on, że póki nie ma dowodów, to tytuł powinien zostać zwrócony Legii. Według mnie i z pewnością wszystkich kibiców spoza stolicy zach-

wanie prezesa PZPN odbiega od normy.

Pan Zarzeczny chyba naprawdę nie wie, co pisze! Jest on zaślepionym kibicem warszawskiej Legii. Tekst ten nie powinien znaleźć się w „Przekroju”. Jeżeli twierdzicie, że Zarzeczny ma rację, to odsyłam do książki „Sprzedana liga” jednego z najbardziej znanych dziennikarzy sportowych, Janusza Atlasa. Od tamtej pory nic się nie zmieniło. „Przegląd Sportowy” i „Tempo” są obecnie bardzo stronnice, niejednokrotnie źle nastawiają czytelnika do innych drużyn spoza stolicy. Za uważa to chyba każda osoba, która śledzi rozgrywki i czyta relacje ze spotkań w tych pismach. Poza tym – zasadniczym dowodem są mecze ze 100-procentowymi sytuacjami i szkolnymi błędami dobrych jak na polską ligę obrońców.

Poza tym jednym artykułem cały numer „P” jest ciekawy, jak zresztą każdy.

Kuba, <kuba ts@tenbit.pl>

e-SUPERKONTO

Informacje na temat PKO BP SA, zamieszczone w artykule Michała Olszańskiego „Wirtualne konto” („P” 2907), są nieścisłe. PKO BP SA otworzyło swój oddział internetowy (www.e.pkobp.pl) jeszcze w grudniu ubiegłego roku. Dostępne są następujące usługi e-SUPERKONTA: sprawdzanie salda, historii operacji; przelewy, zlecenia stałe; przelewy z podaną datą realizacji; obsługa lokat; lista kontrahentów (firm, do których zwykle zlecane są przelewy); zamawianie kart płatniczych; inne ważne operacje (zgłaszanie zastrzeżeń kart, dowodów).

Wysokość opłat jest następująca: prowadzenie konta – 9 zł/mies.; wydanie tokena – pierwszy bezpłatnie, następny 200 zł. Dodatkowo planowane jest uruchomienie wkrótce usługi WAP i VOICE (operacje przez telefon stacjonarny z wybieraniem tonowym), udostępnienie kredytu odnawialnego w e-SUPERKONCIE, a w drugiej połowie 2001 roku wprowadzenie usługi SMS.

Jan Bazyl Lipszyc, rzecznik prasowy PKO BP SA

Od redakcji

MOCNY DOTYK ŚWIATA

Zawsze miałem przecucie, że nie wszystko wygląda tak, jak nam się wydaje. Na przykład, budzę się rano, patrzę, a ściana przy łóżku jest zielona. Budzę się innego dnia, a ściana niebieska. Nieważne, że nie budzę się w domu. Ważne, że poczucie braku trwałości i oczywistości świata pozostaje we mnie przez cały dzień.

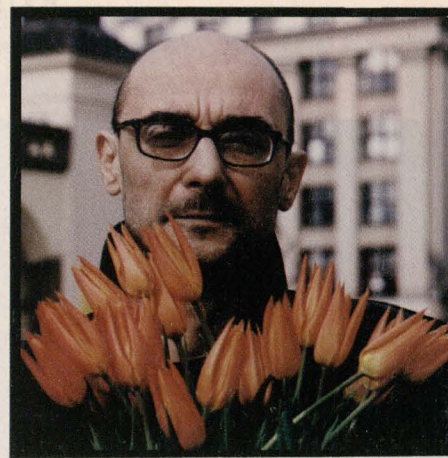
Może być również tak, że siedzisz przed telewizorem, czekasz w napięciu. Wreszcie jest. Staje na rozbiegu, rusza, odbija się i frunie. Jest genialny, nie do pobicia. Nasz Wspaniały Adam Małysz. Przecież kochasz Go i cieszysz się jak z własnej wygranej. Co by było, gdyby okazało się, że Adam Małysz nie istnieje, że to tylko świetnie wykonany hologram, wytwór najnowszej myśli technicznej? Że jakaś supergrupa steruje Tobą w takim samym stopniu jak i nim? Może wszyscy jesteśmy manipulowani?

To zdanie przyszło mi do głowy, kiedy czytałem wywiad z jednym z bossów rządzącej naszą gospodarką mafii. Nic nie wygląda tak, jak nam się wydaje. Trochę strach.

Patrzę przez okno. Wiosna w ludziach. To pozwala mi znowu uwierzyć. Przechodnie trzymają się za ręce. Dotykają się jakby czulej niż jeszcze miesiąc temu. Funkcja dotyku, prosty sposób manifestowania sympatii, miłości. To takie oczywiste, a czasami tak trudne. Możemy być dumni z Naszego Prezydenta, on opanował te ludzkie gesty do perfekcji. Mamy to udokumentowane w samym środku numeru. Dotyk prezydenta pozwolił mi uwierzyć jeszcze mocniej. Czego i Wam życzę.

Kupcie kwiaty dla tych, których kochacie.

MACIEJ PIOTR PRUS



PRZE KROJ

Założyl w Krakowie Marian Eile

WYDAWNICTWO „PRZEKROJ” Sp. z o.o.
ADRES: 31-012 Kraków, ul. Reformacka 3
 lub 30-960 Kraków I, skrytka pocztowa 533,
e-mail: prze_red@przekroj.pl;
TELEFONY – łączą centrala: (012) 422-18-33,
 422-18-72, 422-59-54, 422-18-92, 421-91-37
fax (012) 421-49-29, 422-70-61

PREZES ZARZĄDU: Krzysztof Żarnotal
WICEPREZES I DYREKTOR: Leopold Stefański
REDAKTOR NACZELNY: Maciej Piotr Prus
Z-CA REDAKTORA NACZELNEGO: Piotr Bikont
DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Bożena Kalinowska
SEKRETARZ REDAKCJI: Marcin Baran
SEKRETARIAT ODPOWIEDZIALNY: Mirosław Chomko,
 Józef Lubirski, Andrzej Ruchałowski

DZIAŁY:

Kultura: Benjamin Lazar, Tomasz Przybytkiewicz,
 Dobrosław Rodziewicz, Jacek Ziemeck (p.o. kierownika)

Ludzie i obyczaje: Izabella Bodnar,
 Wojciech Czuchnowski (kierownik), Barbara Pajchert,
 Justyna Tawicka

Nauka i zdrowie: Teresa Bętkowska,
 Janusz Marjan (kierownik), Leszek Peters
Formy: Marcin Fedisz (kierownik), Wojtek
 Koccolowski, Stefan Rokita, Agnieszka Wrzesień,
 Bogna Wernichowska

Publicyści: Ludwik Jerzy Kern, Leszek Mazan,
 Jerzy Piekarczyk, Kazimierz Targosz

Pracownia graficzno-komputerowa:
 Piotr Gidlewski (grafika), Maria Klich,
 Joanna Sroka (kierownik)

Dział fotograficzny: Joanna Dyczek, Marcin
 Kędryna (fotoedytor), Bogdan Krężel, Jan Zych

Korekta: Anna Rudnicka, Małgorzata Strakowska-
 Szczurek, Barbara Wojtanowicz (kierownik)

Produkcja: Michał Kędryna, Andrzej Laurisz

WYDAWNICTWO: gł. księgowia – Halina Zięba,
 kolportaż – Barbara Bagińska (kierownik)

DZIAŁ PROMOCJI: Anna Korwin (kierownik),
 Wacław Kaczmarczyk („Złoty Grosz”)

DZIAŁ REKLAMY:

Biuro w Warszawie – ul. Wolska 45 A,
 tel./fax (022) 631-46-68, 631-35-62,
 Halina Sułkowska (0607-39-03-36)

Biuro w Krakowie – ul. Reformacka 3,
 tel. (012) 422-70-61, Marzena Kiedacz

NASZE KONTO: Bank Pekao SA – I O/Kraków
 nr 12401431-7010439-2700-401112-001

DRUK: Winkowski Sp. z o.o. ul. Okrzei 5,
 64-920 Pila, tel. (0-67) 210-84-00

PRENUMERATA – krajowa: terenowe oddziały
 Ruch SA, wszystkie urzędy pocztowe oraz redakcja;
zagraniczna: Ruch SA, Oddział Krajowej Dystrybucji
 Prasy, 00-958 Warszawa, ul. Jana Kazimierza 31/33
 Konto: Pekao SA IV O/Warszawa, nr 12401053-
 40060347-2700-457872-001,
tel. +48(22) 5328-731,

fax +48(22)5328-732 oraz redakcja
 (wpłata na podane wyżej konto bankowe)

Artykułów nie zamówionych nie zwracamy.
 Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian i skróć
 w nadesłanych artykułach i listach.

Nakład: 90 000 egz.

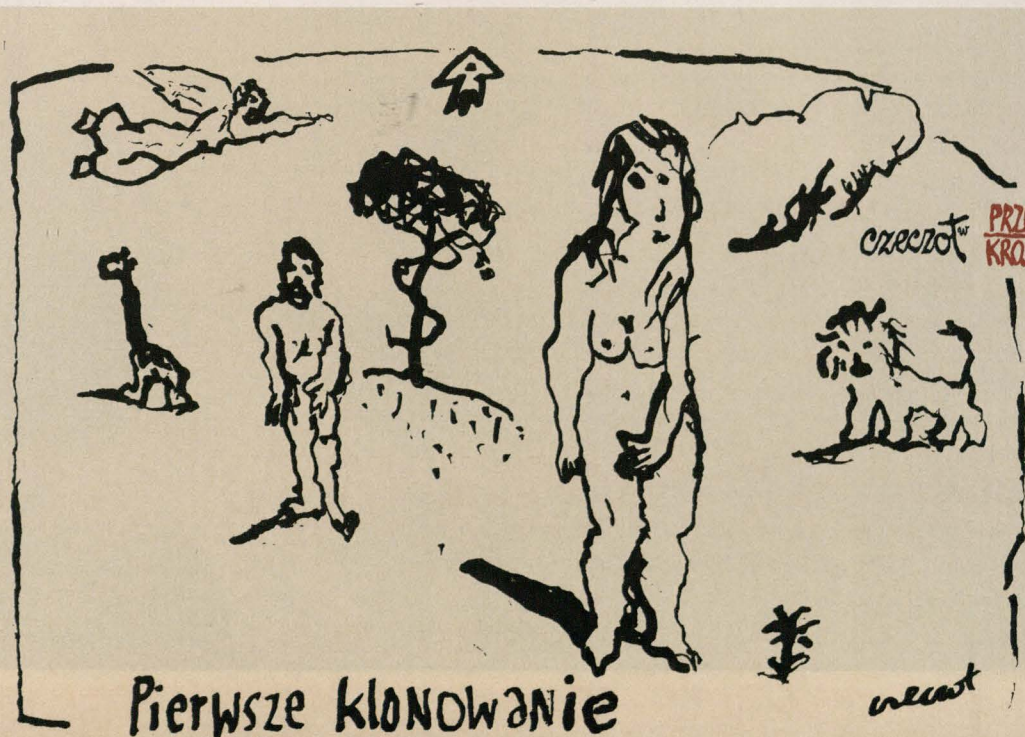


O „PASZTECIE” I NAUKOWCACH

Nawiązuję raz jeszcze do artykułu Ewy Białołęckiej „Pasztet z kosmonauty” („P” 2884) i listu pt. «O „prawdziwych” naukowcach» („P” 2901). Mowa w nich o poglądach Dänikena, które wywodzi m. in. na podstawie tzw. płyty z Palenque (na zdjęciu). Dzięki Dänikenowi turyści z całego świata (także i ja) zapragnęli na własne oczy ją obejrzeć. Oficjalna literatura fachowa podaje, że w sarkofagu spoczywa Pascal – jeden z władców Palenque, na płycie zaś zostały wyobrażone symboliczne znaki Majów oraz bóg kukurydzy Yum Kox. Jednak płyta to „prawdziwy pasztet”. Wg trzeciej hipotezy, również tak kontrowersyjnej jak dänikenowska, wyrastający z ciała zmarłego króla stylizowany pęd kukurydzy ma kształt... krzyża. To ma stanowić dowód dla zwolenników „hipotezy chrześcijańskiej”, że pod piramidą Świątyni Inskrypcji spoczywa Woltan – przybyły do Meksyku wraz z transatlantycką wyprawą misjonarz z Irlandii. Boga pod imieniem Woltan długo czcili Majowie jeszcze po podboju hiszpańskim. Argumentem na poparcie tej hipotezy jest również wyjątkowa długość szkieletu, przewyższająca o kilkanaście centyme-

trów wzrost przeciętnego Indianina oraz znaleziona w sarkofagu figurka z jadeitu, przedstawiająca mężczyznę z wąsami i brodą (Indianie nie noszą ani brody, ani wąsów).

Witold Sieczko, Kielce

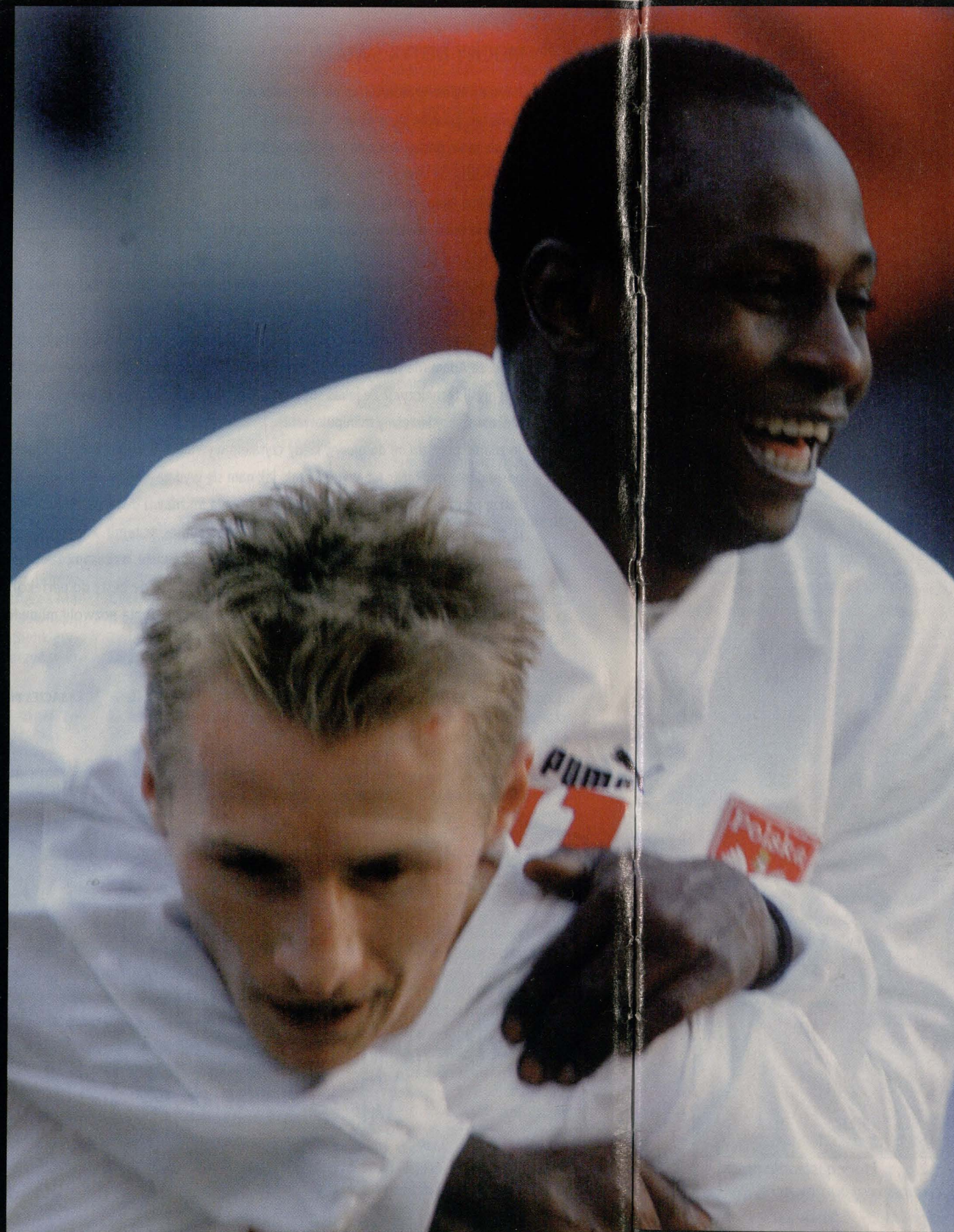


Pierwsze klonowanie



POŁACY BLIŻEJ JAPONII

Emmanuel Olisadebe strzelił dwie bramki, a Bartosz Karwan trzecią, która zadecydowała o wyjazdowym zwycięstwie nad Norwegią, najwyżej notowanym przeciwnikiem w „polskiej” grupie eliminacyjnej piłkarskich mistrzostw świata. Ku uciesze kibiców, w meczu na świetnym poziomie, polska drużyna udowodniła, że potrafi nie tylko walczyć do końca, ale i walczyć skutecznie.



FOT. P. BLAWICKISE, K. ATYSIAG, A. RYBZYŃSKI/PAP, J. LINDROPP/PAP, R. PIETRUSZAK/PAP

KOLEJKA DO GABINETÓW

Od chwili, gdy SKL pożegnało się z AWS, nie ustają naciski na premiera Jerzego Buzka, aby eksmitował z rządu osoby związane ze stronnictwem, które dopuściło się „zdrady głównej”. SKL ma w rządzie trzech ministrów, siedmiu wiceministrów, tyłu więc kandydatów przebiera nogami, nie mogąc się doczekać, kiedy gabinety będą do wzięcia.

W CIENIU TERMINALU

Zanim minister transportu nie odwołał go ze stanowiska dyrektora Portów Lotniczych, Maciej Kalita przez kilka dni nie opuszczał gabinetu. Dyrektor odrzucił zarzut ministra, że niszczy dokumenty związane z przetargiem na budowę nowego terminalu. Twierdził, że nie niszczy, lecz chroni dokumenty, z których jeden kompromituje wysokiego urzędnika resortu i lepiej, aby trafił do prokuratury bez pośrednictwa ministerstwa transportu.

GDZIE JEST GONGADZE?

Prezydentowi Ukrainy, Leonidowi Kuczmiu, zarzucano inspirowanie zabójstwa opozycyjnego dziennikarza, Georgija Gongadze. Zwłoki, które znaleziono w listopadzie ub.r., nie są ciałem, którego szukano. Wykluczyło to badanie przeprowadzone w Monachium. Nie daje jednak odpowiedzi, gdzie jest ten, którego nie ma.

BEZRADNE NATO

Niemiecki minister obrony, Rudolf Scharping, wykluczył możliwość interwencji NATO w Macedonii, której rząd zarzuca Zachodowi bezradność wobec rozprzestrzeniającego się z Kosowa konfliktu etnicznego. Prezydent Rosji, Władimir Putin, oświadczył: „Wydarzenia przebiegają zgodnie z naszymi przewidywaniami. Najpierw uzbrojono albańskich separatystów, a teraz nie wiadomo, co z nimi zrobić”.

MIR SPŁONAŁ

Rosyjska stacja orbitalna, czyli 140 ton złomu, przestała istnieć. To, co nie spłonęło w atmosferze, spadło nie na głowy, lecz zgodnie z obliczeniami, do południowego Pacyfiku. Skończyły się emocje. Nową stację buduje na orbicie 16 państw.



Chopin został dowartościowany. W Warszawie nie będzie się już odlatywało do dalekich krajów z Okęcia, lecz z Portu Lotniczego im. Fryderyka Chopina.



Komu się udało, ten zdążył przed wprowadzeniem nowych przepisów celnych. Obecnie samochód może przejechać granicę tylko na własnych kołach. Na razie Zachód nie okazał wdzięczności Polakom, którzy uwolnili go od setek ton złomu.



Prezydent Aleksander Kwaśniewski zawetował ustawę, którą nawet zwolennicy reprivatyzacji uważali za niezbyt udaną. Właściciele znacjonalizowanego mienia zapowiadają składanie pozwów sądowych.





Gigantycznym posągom Buddy udało się przetrwać 1700 lat, ale nie rządzących Afganistanem talibów. Emir Oman kazał wyrżnąć 100 krów, aby „wynagrodzić Afgańczykom cierpliwość, z jaką znosili przez tyle lat obecność grzesznych posągów”.



Stosowane bez przesady płomienie mają moc oczyszczającą. W przypadku Święta Wiosny w Ankarze chodzi o rytuał mający tradycję sięgającą prawie czterech tysięcy lat.

KOSZARY NA WIĘZIENIA

Skutków redukcji armii obawiają się mieszkańcy miasteczek zagrożonych bezrobociem. Do 2006 r. MON zamierza zlikwidować ok. 70 garnizonów, w latach 90. rozwiązano ok. 60. Armia polska zostanie zredukowana do 150 tys., ale zaplecze pamięta czasy, gdy pod bronią było ich więcej. Lubuski poseł podpowiada, aby w likwidowanych koszarach tworzyć więzienia.

WAKAT W ONZ?

Mary Robinson, wysoki komisarz ONZ ds. praw człowieka, zapowiedziała, że za pół roku zrezygnuje. Rozczarowała ją przepaść między pięknymi słowami przedstawicieli rządów a rzeczywistością, na którą przeznaczają się 2 proc. budżetu ONZ. Kto zechce zostać równie wysokim co bezradnym komisarzem?

ZAGŁADA WG SPIELBERGA

Steven Spielberg wpadł na pomysł, aby z relacji Żydów, którzy przeżyli holocaust, powstały filmy dokumentalne, podpisane przez wybitnych artystów. Na Węgrzech taki film zrealizował István Szabó, w Rosji – Paweł Czuchraj. Polskę reprezentuje Andrzej Wajda, który do realizacji filmu wytypował Marcela Łozińskiego.

NUMER JEDEN – SKREŚLONY

Aby odwołać Władysława Jamrożego, trzeba było nocnej narady rządu i nowego Dziennika Ustaw, który pomieścił rozporządzenie skreślające Totalizator Sportowy z listy spółek strategicznych skarbu państwa. Rano Jamroży dowiedział się od pani minister skarbu, że już nie jest prezesem. Czas pokaże, co się kryło za uzasadnieniem: „Dobro spółki i dbałość o jej interesy”.



MYŚL TYGODNIA

„To nie jest armia ze świńskim ryjem”

Robert Lipka, który następnie został byłym wiceministrem obrony narodowej



Oscary rozdane. Najlepszym filmem roku, zgodnie z oczekiwaniami, okazał się „Gladiator”. Najlepszym nieanglojęzycznym filmem roku jest „Przyczojony tygrys, ukryty smok”. Na zdjęciu najlepsi aktorzy roku: (od lewej) Benicio Del Toro, Marcia Gay Harden (role drugoplanowe), Julia Roberts i Russell Crowe (role pierwszoplanowe).



„Sieją postrach, czy uprawiają politykę?” – tym pytaniem reklamuje w prasie TV Plus program „Gumitycy” – poprawioną i uzupełnioną odmianę „Polskiego ZOO”.



Hiszpańska modelka w towarzystwie części sił zbrojnych Emiratów Arabskich podczas prezentacji militariów na targach zbrojeniowych w Abu Zabi. Polska wysłała m.in. rakiety Grom, ale jak się popatrzy i porówna, to jednak nie to samo.



Premier Ariel Szaron udał się do Stanów Zjednoczonych, aby wrócić z zapewnieniem, że Waszyngton gotów wspierać wysiłki pokojowe Izraela, ale bez narzucania jakichkolwiek rozwiązań.



Dalszy ciąg horroru. Szczepienie bydła przeciwko pryszczycy nie daje tej pewności, co masowe wybijanie stad.



Pół kilometra długości, 35 metrów wysokości. Największy w Europie monument dla uczczenia 600-lecia bitwy pod Grunwaldem wymyślili sobie twórcy nikomu nie znanej Fundacji „Historii i Sztuki”. To nie jest żart primaaprilisowy, lecz namacalny dowód, że autorzy pomysłowi nie znajdują adresu najbliższej poradni zdrowia psychicznego.

JACEK HUGO-BADER I JERZY SKOCZYŁAS

FANTOM NA DESKACH

kulisy projektu „ORŁA LOT”

Znanym reporterom, pracującym specjalnie dla „Przekroju”, udało się ustalić ponad wszelką wątpliwość, że Adam Małysz nie istnieje. Cały naród, w tym praktycznie wszystkie ośrodki opiniotwórcze padły ofiarą niesamowicie zręcznej manipulacji polityków.

Bolesna to prawda dla milionów bijących w patriotycznym uniesieniu serc, ale ktoś taki jak Adam Małysz, Orzeł z Wisły, Jan Błński polskiego narciarstwa - nie istnieje i nigdy nie istniał. Nie ma takiej istoty ludzkiej, jest tylko fantom, hologram wyprodukowany przez zręcznych technokratów. Kto nie wierzy, niech pojedzie do Wisły i sprawdzi na własne oczy. Bo jakoś nikt z dziennikarzy dotąd się tam nie pofatygował - wszyscy korzystają wyłącznie z „gotowców”, jak nazywa się materiały przygotowywane przez rozmaite

firmy promocyjne. W przypadku Małysza wszystkie telewizyjne materiały produkowane (czytaj: fabrykuje!) TAI, która w rzeczywistości jest prywatną firmą, gdzie cichym udziałowcem jest miliarder Gudzowaty. Dodatkowym zadaniem Gudzowatego w całym tym przedsięwzięciu było w krytycznych momentach odwrócić uwagę opinii publicznej za pomocą sławetnego kabla w gazociągu.

Telewizja pokazuje rodzinę Mistrza przed telewizorem, prasa zamieszcza wywiady z żoną i sąsiadami, tymczasem, tak naprawdę, to nikt w Wiśle o Małyszach nie słyszał.

Po miasteczku oprowadzał nas najsłynniejszy wiślanin, pisarz Jerzy Pilch.

- Babcia, dziadek, ojciec, biskup i biskupina, kiedy siedzieli w wielkiej izbie na tych samych co zawsze fotelach, kiedy rozmawiali o miejscowych ewangelikach, zawsze nazwisko uzupełniali odpowiednim numerem domu. Cieślar - numer taki, a taki. Czyż - numer taki, a taki. Pilch - numer taki, a taki, mówili. O żadnych Małyszach nigdy nie wspominali.

Wnyki na frustrata

Zmobilizowani odkryciem poczynionym w Wiśle, zaczęliśmy intensywnie węszyć

wokół nagłej kariery Adama M. Tak to już jest w naszym dziennikarskim zawodzie, że, jak powieszysz, to zawsze coś wywęszysz.

Jeden z nas szperał w katalogu spraw bieżących Polskiego Związku Narciarskiego, drugi, korzystając z wypracowanych kanałów, grzebał w kartotekach służb specjalnych. I dogrzebaliśmy się powtarzającego się w obu źródłach kryptonimu utajonego projektu „Orła Lot”. Urzędników tym razem chyba poniosła fantazja, bo trzeba dużej naiwności, żeby się nie domyślić, czego sprawa dotyczy.

Po nitce do kłębka. W takiej sytuacji zastawia się dziennikarskie „wnyki na

frustrata”. Przy każdym dużym przedsięwzięciu, a zwłaszcza przy takich projektach, które wymagają współpracy ambitnych osobowości, zdarzają się ludzie odtrąceni, urażeni, a zatem spragnieni zemsty.

W ten sposób poznaliśmy inżyniera Aleksandra Janickiego z podkrakowskich Tomaszkowic, twórcę pierwszego na świecie generatora holoemisyjnego, którego nie dopuszczono do finałowych prac nad projektem „Orła Lot”.

- Nie mieli do mnie zaufania - żali się Janicki. - Bali się, że coś wygadam. Niewdzięczne łobuzy. No to piszcie, panowie,

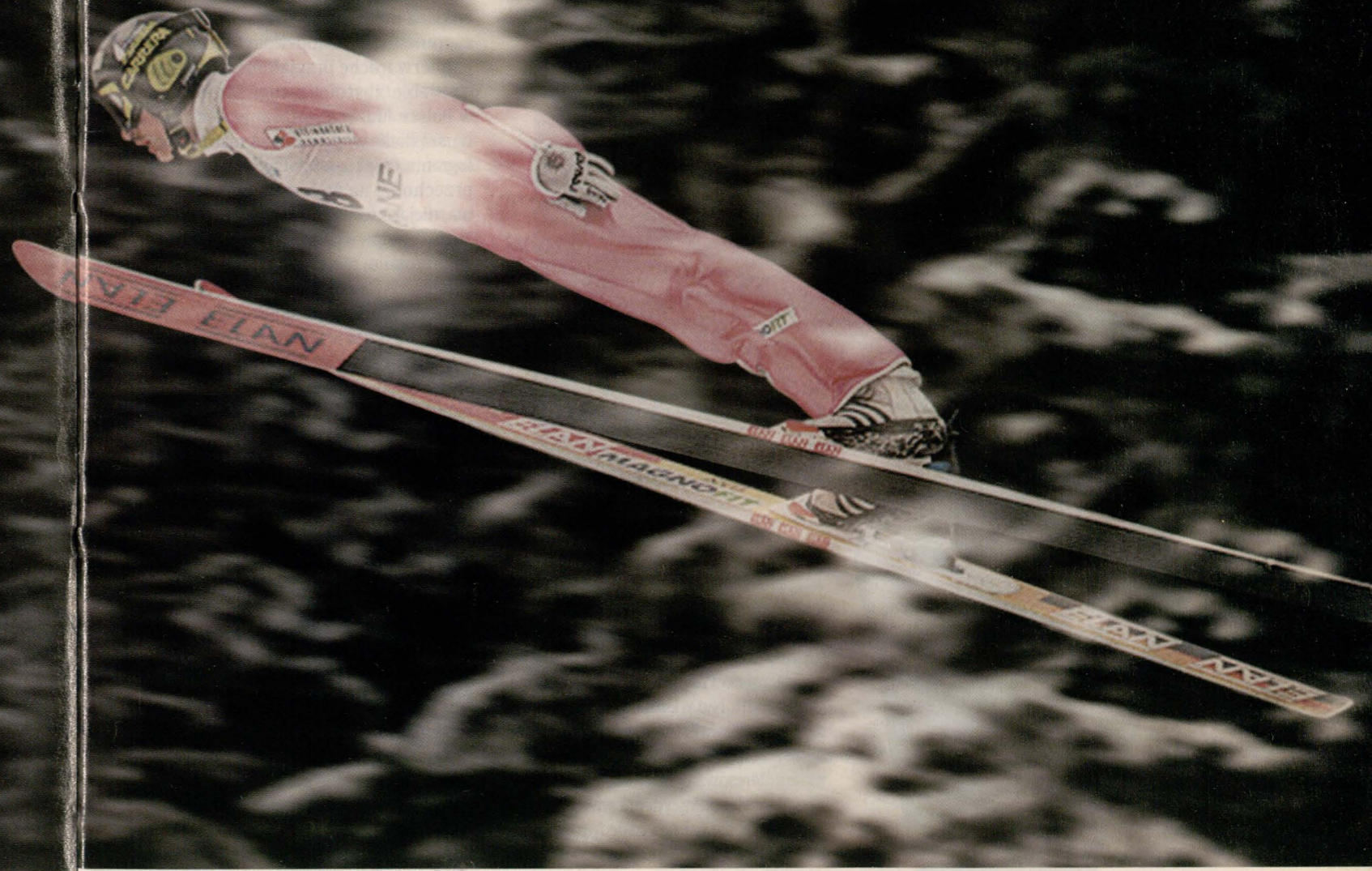
Nie ma takiej istoty ludzkiej, jest tylko hologram

i trzymajcie się piór, bo mam dla was niezłą sensację: Ten cały Adam Małysz to jest kompletna fikcja. Zamiast niego lata w powietrzu hologram - ruchomy trójwymiarowy obraz, generowany ze specjalnego urządzenia mojego pomysłu.

Wypuścić Małysza!

Teraz już bez większych trudów dotarliśmy do innych uczestników projektu „Orła Lot”. Niektórzy z nich zgodzili się rozmawiać z nami anonimowo.

- Była nagła potrzeba, żeby jakoś ratować prestiż rządu Buzka - opowiada były wysoko postawiony urzędnik. - No i wte-





dy Walendziak postawił wszystko na jedną kartę: zdecydowaliśmy się wypuścić Małysza. No i efekty przeszły nasze najśmielsze oczekiwania. Chyba jedyny Walendziak od początku do końca wiedział, co i po co robi, i piekł własną pieczeń. No, bo i nie przypadkiem sukcesy Małysza zbiegły się z powołaniem Platformy Oby-

watelskiej. Walendziaka jeszcze na Platformie nie ma, ale warunki postawiono mu jasne: najpierw Puchar Świata, potem możesz wskoczyć. Nie mieli pełnego zaufania ani do Walendziaka, ani do samego projektu. Nie wiem, co się z tym dalej dzieje, bo załatwili mnie, tak jak wcześniej ministra Dębskiego, który przejawiał zbyt nie zainteresowanie projektem „Orla Lot”.

- Kancelaria Prezydenta wiedziała o całej sprawie, ale Labuda zadecydowała, że by się nie wtrącać - mówi jeden z doradców - bo choć projekt zamierzony jest jako wsparcie dla rządu AWS (a w rzeczywistości dla Platformy Obywatelskiej - przyp. red.), to jednak spora część splendoru spadnie i na Kwaśniewskiego, który w dodatku lubi uchodzić za mecenasa sportu.

Ten, który ma być pierwszy

Oczywiście, „Orzeł” nie mógł pojawić się tak zupełnie nagle i zniknąć.

Należało nadać mu określony wygląd, udokumentowaną tożsamość, odpowiednią osobowość. Specjaliści od mediów z ekipy Walendziaka postanowili wylansować bohatera, który zadośćuczyniłby kompleksom mężczyzn o skromnej aparacji, bo ci, wraz ze swymi niedowartościowanymi żonami, stanowią potężny elektorat.

Drobny, chudawy, mizerny, niepozorny - mała mysz (mał-ysz). Małuch, po rosyjsku małysz. Adam - ten, który był pierwszy, Adam Małysz - ten, który będzie pierwszy.

- Hologram Małysza wypróbowywaliśmy już w poprzednich sezonach, ale tylko na pół gwizdka - wspomina jeden z „trenerów”. - Chodziło o to, żeby się najpierw trochę przyjął, nie zwracając na siebie zbytnej uwagi. Zwłaszcza w Polsce ludzie są strasznie wścibscy, muszą dotknąć, pomacać. A macanie hologramu to jak kontakt z duchem - ręka przechodzi na wylot. Dlatego Małysz ma, niejako wmontowane, pole odpychające. To, oczywiście, działa tylko w jakimś stopniu, nie gwarantuje pełnej nietykalskości. Na skoczniach zagranicznych nie było kłopotu, tam nikt nikogo nie maca, ale u nas jest inaczej. Dlatego też „Orzeł” nie poleciał w tegorocznych mistrzostwach Polski. Już po rozpętaniu narodowej hysterii, rzuciliby się na niego hurmą. Nie wolno nam było ryzykować.

Ponieważ wszystko układało się aż za dobrze, postanowiono oddać jeden złoty medal Mistrzostw Świata Niemcowi Schmittowi i jednak nie bić jego rekordu liczby wygranych turniejów w jednym sezonie.

- Dlatego na ostatnich zawodach w Plancy zrzuciliśmy Małyszem parę metrów bliżej - śmieje się „trener”.

Fortuna i emdżeje

„Ten, który ma być pierwszy” nie jest wcale pierwszym holosportowcem. Hologramy sportowe stosuje się już od dawna w USA, tylko że z zachowaniem pełnej tajemnicy, pod nadzorem Departamentu CIA ds. Inżynierii Społecznej. Największe sukcesy odniosło na tym polu ściśle utajnione przedsiębiorstwo Media Jester, w skrócie zwane „MJ”, wyspecjalizowane w lekkiej atletyce i koszykówce. Każdy model MJ otrzymuje tożsamość opartą na inicjałach macierzystej firmy. Najślynniejsze „emdżeje” to Marion Jones, Michael Johnson, „Magic” Johnson i Michael Jordan.

Ale to jednak polska myśl techniczna stworzyła prototyp niezwykłego urządzenia, jakim jest generator holoemisyjny. Pierwszego holograficznego mistrza sportu, co uderzające - także skoczka narciarskiego, wygenerowano już w 1972 roku, na specjalne zamówienie I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR Edwarda Gierka, w ramach tzw. propagandy gierkowskiej, co w swoisty sposób upamiętnia nadane mu nazwisko - Fortuna.

- Hologram Fortuny odbył swój jeden, jedyny perfekcyjny skok - wspomina inżynier Janicki - na szczęście w najbardziej odpowiednim momencie. Po czym, jak nie łupnie, jak nie huknie, generator się rozwibrował, wszystkie lampy się potłukły, cały prototyp diabli wzięli. Nie wiedzieliśmy, co z tym dalej począć, aż tu pewnego dnia cała dokumentacja nagle znikła.

Jak się potem okazało, ktoś wysoko postawiony w MSW, niewykluczone, że późniejszy sukcesor Gierka, Stanisław Kania, wziął dużą łapówkę za przekazanie patentu Amerykanom.

Parę lat temu ludzie Walendziaka wydobyli papiery związane z patentem na hologenerator i oddali je do analizy prawnikom z firmy Falandysz, a ci znaleźli w nich sporo nieścisłości, których reinterpretacja pozwoliła na odzyskanie bezcennych materiałów. Oczywiście, wszystko odbyło się na poziomie służb specjalnych.

Gołota - spaprana robota

Ale na tym jeszcze nie koniec sportowych sensacji na dziś, bo i zakres manipulacji i fałszerstw w sporcie jest daleko szerszy niż holoinżynieria. Rozmaite bardziej tradycyjne homoidy już od dziesiątków lat biorą udział w rozmaitych zawodach, produkowane przez specjalistów w różnych krajach. Wspomnijmy choćby Bjorna Borgia, nie bez kozery określanego jako „szwedzka maszyna do gry w tenisa”, enerdowskich saneczkarzy, u których kiedyś w ramach kontroli znaleziono prze-myślnie ukryte baterijki, czy też rozmaitych „atomowych” biegaczy i „elektryzujących” łyżwiarzy figurowych.

Wielka Nadzieja Białych, Andrzej Gołota, był robotem wzorowanym na Golemie (tu nieco mylący kryptonim „Student z Pragi”!). Niestety, w tym wypadku polska myśl konstruktorska zawiodła.

- No, z Gołotą to nam nie wyszło - przyznaje dawny „szef wykszolenia”. - Okazał się kolosem na glinianych nogach.

Pinokio idzie po złoto

Udanym lekarstwem na kompleksy polskich kibiców okazał się natomiast Robert Korzeniowski - kryptonim „Pinokio”. To już specyficzna historia, bo Korzeniowski jest nakręcany.

- Panowie, Pinokio to istne rękodzieło - ekscytuje się jego „ojciec”, mgr Stanisław Mancewicz. - To mechanizm zegarmistrzowski, oparty - najprościej



Z Gołotą nam nie wyszło

mówiąc - na napędzie wahadła huśtającego się wewnątrz obudowy. Dlatego tak śmiesznie chodzi. Zresztą na początku były z nim same kłopoty. Ruszał się szybciej niż inni, ale często się psuł i bardzo długo trzeba było przez przedstawionych sędziów ściągać go z trasy. Kiedy już wydawało się, że po raz pierwszy uda mu się dotrzeć do mety, nagle w tunelu prowadzącym na stadion stanął i ani rusz. I tak dobrze, że akurat w tunelu, bo tam ciemno, inaczej mogła być niezła chryja. Co było robić, zabraliśmy do naprawy, a publice wytłumaczyło się, że to sędziowie zdjęli go z trasy za trzykrotne podbieganie. Tymczasem on jest maszyną do chodzenia i o żadnym bieganiu nie ma mowy, bo on by najwyczejajniej tego nie umiał.

A więc prysnął jeszcze jeden mit. Owszem, Polak potrafi, ale tylko fortelem.

- Jak zdobył pierwsze złoto, spłakałem się jak bóbr - wspomina trener-konstruktor. - A jak już zaczął zwyciężać z regularnością zegarka, sukces był pełen. I tylko jedno mi spać nie daje, ta jakaś niesprawiedliwość, że ten amerykański Tiger Woods kosi takie straszne pieniądze, a nasz Pinokio nie. Zgoda, Woods (już samo nazwisko zawiera za-

szyfrowaną informację, że zrobili go całkowicie w drewnie, zresztą hebanowym) to świetna robota, ale nam też się chyba coś należy. Mówią, że chód to mało widowiskowa dyscyplina. A co, może golf jest bardziej atrakcyjny?

Byle do wiosny

- Celem ostatecznym projektu „Orla Lot” było zdobycie mistrzostwa i Pucharu Świata, i cel ten został osiągnięty - cieszy się „trener” Adama Małysza. - I nic się nie wydało. Tak sobie wszyscy powtarzaliśmy: „Byle do wiosny!”. Teraz możemy Małysza schować z powrotem do pudełka i spokojnie czekać do wyborów, po których obiecano nam zapłatę.

Cóż, polski bohater narodowy okazał się fantomem. Lecz przecież nie pierwszy raz w naszej burzliwej, nasyconej romantyzmem historii. I obawiamy się, że to także nie ostatni raz. Doszły nas mianowicie słuchy, że - w razie sukcesu wyborczego - postkomunistyczni specje od mediów mają przygotowany potajemnie przez naturalizowanych w Polsce specjalistów z dawnego Związku Radzieckiego plan wygrania przez polską reprezentację piłkarskiego Mundialu. ■

To mechanizm zegarmistrzowski o napędzie wahadłowym

FOT. KUBA AYSZAK

FOT. M. MICHALAK/AG

ROZMAWIA ALEKSANDER GŁOWACKI
ZDJĘCIA BOGDAN KRĘZEL

PRAWA REKA. OSMIORNICY

O istnieniu świetnie zorganizowanej grupy mającej wpływ na najważniejsze decyzje gospodarcze, wiedzieliśmy od dawna. Jednak, mimo długiego dziennikarskiego śledztwa, nasze podejrzenia pozostawały nadal w sferze domysłów. Kiedy byliśmy bliscy zrezygnowania z tego tematu, nieoczekiwanie przyszedł nam z pomocą wysoko postawiony urzędnik państwowy. Tylko dzięki niemu udało nam się doprowadzić do spotkania z jedną z kluczowych postaci najbardziej tajemniczej grupy mafijnej w Polsce.

Czas rozmowy został ograniczony do czterdziestu minut. Najbardziej zaskakująca jednak była zgoda na wykonanie zdjęć. – Wywiad bez zdjęcia jest niepełnym materiałem dziennikarskim, a ja nie lubię rzeczy niedoskonałych – powiedział nasz rozmówca, zanim jeszcze włączyłem dyktarfon. – Nie przywiązuję się ani do nazwiska, ani do obecnego wyglądu. Za kilka dni i tak nie będzie pan w stanie mnie poznać. Wszystko jest kwestią charakteryzacji, ewentualnie operacji plastycznych – dodał.

Siedzieliśmy w małym pokoju w bloku na jednym z warszawskich osiedli. Trudno mi nawet powiedzieć, czy był to Ursynów, czy Bródno. Samochód, który mnie wiozł, krążył co najmniej godzinę po krętych uliczkach. Nawet gdybym chciał, nie mógłbym zlokalizować tego miejsca. Poza tym wiązała nas pewna umowa, a umiejętność zachowywania tajemnicy jest jedną z ważniejszych wyznaczników zawodu dziennikarza.

Po pół roku starań udało nam się skontaktować z jednym z najbardziej chronionych ludzi w Polsce. Dotarliśmy do jednego z szefów mafii. Nie Pruszkowa czy Wołomina, ale organizacji, która przeniknęła we wszystkie poziomy władzy w naszym kraju.

Kim pan jest?

Jestem porządnym obywatelem.

Słyszałem jednak, że boi się pana pół Polski?

Może druga połowa kocha.

Zapytam wprost. Czy jest pan gangsterem?

Raczej uznaję, że jestem biznesmenem. Prowadzę bardzo szeroką działalność.

Na przykład jaką?

Ogólnie można powiedzieć, że handluję.

Dawno pan rozpoczął?

Kilkanaście lat temu.

Mówią, że to pan, a nie grupa pruszkowska, rządził polskim podziemiem?

Proszę pana, grupa pruszkowska to banda prymitywnych bandziorów. Byli na tyle głupi, że nawet nie umieli sobie zapew-

nić bezpieczeństwa. Sami się zaczęli zabijać, a potem ktoś ich wystawił. Ale dopiero wtedy, gdy ogłosiłem koniec naszej działalności, czyli dopiero wtedy, gdy było nam to na rękę.

Na tę rozmowę zgodził się pan również dlatego, że to jest panu na rękę?

Zgodziłem się, bo mnie o to poprosił przyjaciel. Poza tym już mnie tutaj nie ma... Jeszcze może dlatego, że jestem sentymentalny, a „Przekrój” zawsze był obecny w moim rodzinnym domu.

Rozumiem, że opuszcza pan Polskę?

Polska przestała mnie interesować jako kraj, w którym nadal można robić interesy. Wycofałem się, zresztą nie tylko ja, ale również cała rada nadzorcza. Odwołuje-



my swoich ludzi, co nie zawsze jest łatwe. Niektórym tak się spodobało zasiadanie na wysokich stołkach, że czasami nie chcą ich zwolnić.

O jakich wysokich stołkach pan mówi?

Żeby naprawdę móc prowadzić bezpieczną działalność, trzeba mieć swoich ludzi nie tylko w prokuraturze czy sądach. Zajmowaliśmy się bardzo poważnymi interesami. Prowadziliśmy spółki budowlane, byliśmy właścicielami banków, zakładaliśmy przedsiębiorstwa handlujące na wielką skalę. Wszędzie musieliśmy mieć zaufanych ludzi.

Wszędzie, to znaczy gdzie?

Nie będę panu wymieniał instytucji, ale jak mówię, że wszędzie, to wszędzie.

Również w rządzie?

Tak.

W Kancelarii Prezydenta?

Powiedziałem, że wszędzie.

Jednym słowem – twierdzi pan, że wszyscy są skorumpowani?

Nazwałbym to zupełnie inaczej. Wszyscy są od kogoś uzależnieni. Niektórzy nawet nie zdają sobie sprawy z tego, że pracują dla nas. Najlepszą sytuacją jest ta, gdy ktoś, myśląc, że realizuje własne cele, robi dokładnie to, co chcemy, żeby zrobił. Wszystko zależy od prawidłowego doboru ludzi, od wewnętrznych powiązań. Zawsze dziwiło mnie, że tak rzadko odgaduje się tak proste rzeczy. Wystarczy dokładnie przyjrzeć się, jak to się miesza i z jaką

konsekwencją. Niech pan popatrzy na zamówienia publiczne, na produkcję telewizyjną. Przecież to robią wciąż te same osoby, pod innymi szyldami, inaczej się nazywają firmy, ale to wciąż ci sami ludzie. Ktoś kiedyś, zupełnie nieodpowiedzialnie, zaczął badać tego rodzaju powiązania Solorza i musieliśmy się nieźle nagimnastykować, aby wszystko uciszyć, jak widać jednak – skutecznie.

Trochę to brzmi nieprawdopodobnie, aby pańska organizacja miała aż tyle pod swoją kontrolą.

Proszę pana, jeśli kontroluje się giełdę, w jakimś sensie ustawia kurs dolara, jeśli handluje się najpoważniejszymi surowcami kraju, to powinno się kontrolować wszystko.

Czym pan handlował?

Ropą, gazem, bronią, węglem, drewnem, jeszcze wcześniej alkoholem. Na początku zajmowałem się również giełdą.

A narkotykami?

To robiły leszcze. Taki Pruszków czy Wołomin. Również agencje towarzyskie, haracze, to dobre dla prymitywów z podstawowym wykształceniem.

A pan, jakie ma wykształcenie?

Takie jak prezydent.

Jak udawało się wstawiać, jak pan mówi, zaufanych ludzi na wysokie stołki?

Polska po 89 roku była wymarzonym krajem do prowadzenia interesów. Pojawiał się człowiek znikąd i za kilka miesięcy mógł być ministrem. Taka sytuacja nie zdarza się co dzień i grzechem byłoby jej nie wykorzystać.

Wprowadzał pan ludzi do partii politycznych?

To najbardziej skuteczny sposób. Ktoś, kto będzie chciał się tym jeszcze po mnie zajmować, powinien opanować wszystkie młodzieżówki. Tylko do tego potrzeba cierpliwości, a większość nie potrafi pracować u podstaw, tak jak we Włoszech. Tam ludzie podstawiają się we wszystkich frakcjach młodzieżowych, a na efekty liczy się dopiero za kilka lat.

Zna pan funkcjonowanie włoskich mafii?

W mojej działalności to elementarz. Nie można być fizykiem i nie znać Einsteina.

Był pan we Włoszech?

Spędziłem tam kilka lat.

Próbował pan przyszczepić na polski grunt sposób funkcjonowania włoskiej mafii?

Tylko niektóre jej elementy. Polska ma inną specyfikę i mimo rzekomej polityki prorodzinnej AWS-u tworzenie czegoś na kształt włoskich rodzin nie ma u nas racji bytu. Włosi jednak mają olbrzymie doświadczenie w przenikaniu we wszyst-

kie struktury władzy i tego musieliśmy się od nich nauczyć.

A mafia rosyjska?

To są zbyt niebezpieczne tematy. Powiem tylko, że Rosjanie są bardzo skuteczni, ale przelewają przy tym morze krwi. Ja osobiście krwi się brzydzę.

Wróćmy do pańskiej działalności. Wspomniał pan, że wycofała się również cała rada nadzorcza.

Co miał pan na myśli?

Chyba nie myśli pan, że to ja osobiście mogłem prowadzić wszystkie interesy. Jak w każdym przedsiębiorstwie – mieliśmy radę nadzorczą. Decyzje

podejmowaliśmy wspólnie. Jeśli zajmowaliśmy się sprzedażą, na przykład czołgów do Iraku, to nie mogłem w tym czasie zajmować się handlem ropą. Musieliśmy mieć jakieś specjalizacje.

Sprzedawał pan czołgi do Iraku?

Czołgi do Iraku, karabiny do Pakistanu. Gdyby nie my, to polski przemysł zbrojeniowy dawno by przestał istnieć. Na tym polega specyfika naszego działania, zawsze staraliśmy się wchodzić w takie dziedziny działalności, aby nie osłabiać państwa, tylko pozwolić mu lepiej się rozwijać. To cała tajemnica i dlatego też możemy mieć tylu przyjaciół w różnych strukturach. Powiedziałem przecież panu, że jestem porządnym obywatelem i nie było w tym ironii. Wychowałem się na Żeromskim i Prusie, i wiem, co to znaczy być patriotą, i jak czasami jest to trudne.

Czy pańska organizacja finansowała partie polityczne?

To najlepszy pomysł, by wprowadzić niezbyt czyste pieniądze do obiegu.

Kogo finansowaliście?

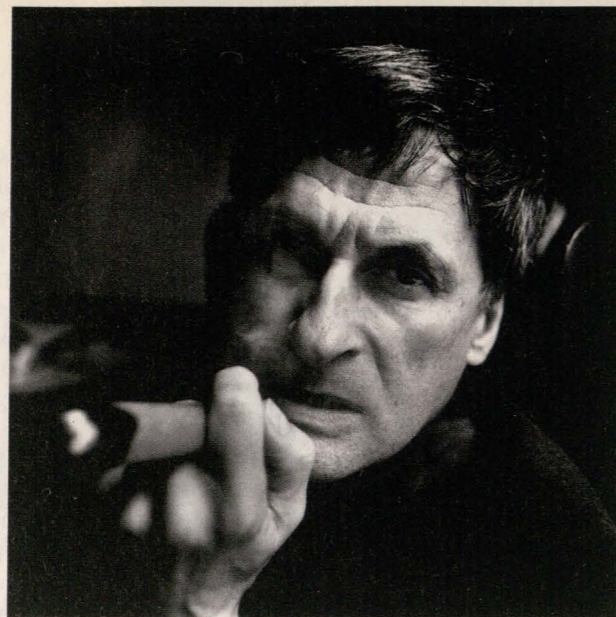
Przyjaciół dobrze mieć wszędzie. Szczególnie gdy wszystko zmienia się co cztery lata.

Jak wyglądała struktura pańskiej organizacji?

Na ten temat powiedziałem już wystarczająco dużo. Proponuję, aby to panu wystarczyło.

Mieliście jakiś wpływ na media?

Prasa, a głównie telewizja, to jeden z ważniejszych sposobów oddziaływania. Telewizja państwowa jest tak skorumpowana, że wejście tam okazało się najprostsze. Mamy swoich dziennikarzy, mamy również udziały w prywatnych stacjach. To bardzo ważne, jaki buduje się w mediach obraz społeczeństwa. Zajmowaliśmy się też produkcją filmów. Lepiej, gdy ludzie myślą, że wszystko wygląda jak w „Psach” albo „Ekstradycji”.



Podobnie jest w innych krajach. Czy widział pan prawdziwy film o mafii amerykańskiej? Nie myślę o „Ojcu chrzestnym”, bo to dotyczy historii, ale o współczesnej mafii? Co pan wie o tym, co się dzieje w Chinach lub Japonii, a tam są ludzie, którzy rządzą światem.

Nie widziałem takich filmów.

Bo ich nie ma i nie będzie.

Budowanie pańskiej grupy trwało długo i nie było łatwe. Nadal nie rozumiem, dlaczego postanowił się pan nagle wycofać. Czy coś się zmieniło w strukturze rządu?

Nie przypuszcza pan chyba, że przestraszyłem się ministra Kaczyńskiego (śmiech). Kaczyński zachowuje się trochę jak dziecko we mgle. Łapie jakąś nitkę, ciągnie za nią i pruje się zupełnie co innego niż przypuszczała, a najczęściej prują mu się własne skarpetki. Wycofać chcieliśmy się już dwa lata temu, nie wszystko jednak było wtedy jeszcze gotowe. Teraz moment jest najbardziej sprzyjający. Jak panu powiedziałem, brzydzę się krwią, a wszystko zaczyna wyglądać niewesoło.

Zapowiada pan jakieś walki mafijne?

Właśnie chcemy ich uniknąć. Jak wspominałem, nie lubię przemocy.

Nigdy jej nie stosowaliście?

Tylko w ekstremalnych przypadkach. **Mieliście wpływ na prezydenckie ułaskawienia?**

Pyta pan, bo to teraz modny temat? Robiliśmy to zazwyczaj rzadko, raczej na zasadzie przysługi. Nasi ludzie nie siedzą w więzieniach.

Dlaczego ułaskawiono tylu gangsterów?

Jak się wpuszcza kibiców na stadion, zawsze wśród nich są kibole. Jak się wpuszcza z więzienia w takiej masie, to zawsze znajdują się tacy, co szybko zejdą ze ścieżki prawa. To przecież jest wkalkulowane. Wypuszczać muszą, bo nie mają

gdzie wsadzać, tłok w więzieniach. Żeby posadzić gangstera, trzeba zwolnić gangstera. Jeśli wprowadzą karę śmierci, to trochę miejsc się zrobi.

Jest pan za karą śmierci?

Nie, broń Boże. Żartowałem. W tym wszystkim jednak chodzi o zaostrzenie prawa i wymuszenie decyzji budowy nowych więzień.

Nie rozumiem.

Wie pan, jakie to będą inwestycje. Kilkadziesiąt nowych, świetnie wyposażonych więzień. Ktoś to przecież musi budować, produkować cement, ce-

gły. Budownictwo to najlepszy biznes.

Sugeruje pan, że Ministerstwo Sprawiedliwości prowadzi podwójną grę?

Niczego nie sugeruję. Przedstawiam tylko fakty, interpretacją musi zająć się pan sam. Ale już mogę panu powiedzieć, kto dostanie, czy, jak to się mówi, wygra przetarg na te budowy.

Kto?

Wygra najlepszy... (śmiech) Niech pan wykona trochę dziennikarskiej roboty, przeanalizuje sobie przetargi i będzie pan wiedział. Przetargi na budowy są szczególnie interesujące.

To niemożliwe, abyście kontrolowali wszystko.

Nie kontrolujemy wszystkiego. Nie wszystko zresztą nas interesuje.

Jak pan zaczynał?

Mówiłem panu, że trochę terminowałem na Zachodzie. Jak przyjechałem do Polski, to miałem już swoją pozycję.

Jaką?

Przyjechałem tu jako menedżer obcej firmy, z zagranicznym paszportem.

Czy istnieje ścisłe powiązanie pańskiej organizacji z zachodnimi mafiami?

Istnieje.

Z którymi?

Czas na rozmowę się powoli kończy...

Skąd w ogóle pan się wziął?

O co pan pyta?

Pytam o pana życiorys.

Urodziłem się i wychowałem w Warszawie. Potem trochę podróżowałem. Studio wałem w Hamburgu, w Cambridge i... na Politechnice Gdańskiej.

Kim pan jest z wykształcenia?

Mówiłem już, że jestem handlowcem.

Na politechnice nie uczą handlu.

Handlu uczy życie.

Myśli pan, że ja w to wszystko uwierzę?

To już pana sprawa.

Dom Wydawniczy REBIS

ponad 900 tytułów w ponad 30 seriach



REBIS



Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.; ul. Żmigrodzka 41/49, 60-171 Poznań
tel. (0-61) 867-47-08, 867-81-40; fax (0-61) 867-37-74
e-mail: rebis@pol.pl, rebis@man.poznan.pl; www.rebis.com.pl



Przed meczem Legia – Widzew
– na dworcu Powiśle

Niedawne rozruchy fanatyków Cracovii, demolujących centrum Krakowa i stawiających opór uzbrojonej po zęby policji, przesunęły ich niemal na sam szczyt ligi chuliganów. Teraz pora na konkurencję. – Ruszyła piłkarska liga, ruszamy i my z „rozgrywkami” – zapowiadają szalikowcy.

MAREK KĘSKRAWIEC

PAJĘCZ YNA SZALIKOWC ÓW

Społeczeństwo nadal sądzi, że jesteśmy jakimś wrzodem na tyłku, który można wyciąć. Ludzie, opamiętajcie się! Byliśmy, jesteśmy i będziemy. Chuligaństwa nie udało się zwalczyć nawet we Francji, Włoszech, Holandii i Niemczech, gdzie policja jest o wiele sprawniejsza i brutalniejsza niż w Polsce – 25-letni A., szczupły, ale dobrze umięśniony fanatyk Legii, pokazuje zbierane od lat wycinki z prasy całego świata. – Spójrz na to zdjęcie z Buenos Aires. Dym z udziałem pięciu tysięcy chuliganów! Noże, pistolety. Polska to przy Argentynie przedszkole. Normalni ludzie powinni się raczej cieszyć, że w Polsce jesteśmy tacy, jacy jesteśmy.

– Dlaczego użyłeś słowa normalni ludzie? Nie uważasz siebie za normalnego?

– Szczerze? Nie. Mam dobrą pracę, fajną dziewczynę, a i tak chodzę się bić. Może po prostu nie jestem dobrym człowiekiem? Ty tego nie rozumiesz, ale jak ruszam się bić i czuję ten strzał adrenaliny to... To jest jak orgazm.

Z kim kosa, z kim zgoda

Polski „ruch hools” w niczym nie przypomina tego, czym był jeszcze 10 lat temu. Wtedy na trybunach dominowali tzw. szalikowcy, myślący przede wszystkim o dopingu dla swej drużyny, a dopiero potem o walce z innymi fanami. Tzw. bojówki, które rządziły kibicowską masą, składały się z niewielkich grupiek obciętych na zero skinów w kurtkach-flajersach i dżinsach z podwiniętymi nogawkami. Dziś ten model zadyktarza obowiązuje już tylko w małych miejscowościach.

– Teraz już nie musisz chodzić w mundurku. Możesz być, kim chcesz: faszystą, dresiarzem, hip-hopowcem, nawet lewicowym skejtem. Ważne, żebyś nie spierdalał w walce i nie kapował policji, jak cię skręcą. Prawdziwego chuligana intere-

suje tylko jedno: walka. Część nawet nie chodzi na mecze i ma w nosie, w której lidze gra ich drużyna. Mają swoją ligę, ligę chuliganów. Na pewno mniej tu korupcji niż w prawdziwej lidze. My nie sprzedajemy meczów! – śmieje się B., członek „Jude Gangu”, elitarnej bojówki Cracovii. – Chuligani łączą się w grupy, które przypominają trochę amerykańskie gangi – tłumaczy. – Wiesz: wspólna walka, zabawa, ale przede wszystkim wspólne interesy, nie zawsze legalne. I to właśnie te ekipy dyktują szarej masie szalikowców, z kim będzie kosa, a z kim zgoda. Których kibiców mają wyzywać od kurew, którym klaskać, a których przyjąć obojętnie.

Straceni

Większość piłkarskich chuliganów to tzw. blokarsi. Młodzież urodzona na początku lat 80., potem chodząca do peerelowskich szkół, które nie przygotowały ich do życia w zmieniającej się z dnia na dzień, kapitalistycznej Polsce. Ich rodzice, bywa, że biedni i bezrobotni, najczęściej nie wiedzą, jak pokierować własnym życiem, a co dopiero życiem swych dzieci. Nie stać ich na opłacenie nauki w dobrych szkołach, kursów komputerowych, językowych. A jeśli nawet udaje im się żyć na jakimś poziomie, to przeważnie są tak zapracowani, że nie mają czasu na wychowywanie dzieci. Rolę rodziców przejmuje ulica i ci, którzy nią rządzą.

– Blokarsi nie widzą przed sobą perspektyw, czują się przegrani – mówi dr Jacek Wódz, socjolog. – Dlatego łączą się w grupy „gettowe”, np. kibicowskie. Uważają, że świat jest wobec nich wrogi i to poczucie zagrożenia ich jednoczy. Wierzą, że muszą być twardzi, nie mogą okazywać słabości, bo taki jest dziś świat. Z tego m.in. powodu tak trudno do nich dotrzeć dorosłym. Nie chcą się zwierzać ze swych skrytych marzeń, trzeba je z nich wyrwać. Niewielu do-

HISTORIA CHULIGANSKIEJ POLSKI

Do Polski chuligaństwo dotarło pod koniec lat 70. Warszawa, Gdańsk, Łódź, potem Kraków i Szczecin – były miejscami tworzenia się pierwszych zorganizowanych grup. Szalikowcy walczyli na gołe pięści, czasem używali skórzanych pasów lub sztchet wyrwanych z płotów. Dziś fanatycy chodzą po ulicach z nożami, siekierami, maczetami i tłuczkami do mięsa.

W tej chwili za najgroźniejszych w kraju uchodzą chuligani Lecha Poznań (bojówka „Brygada Banici”), Arki Gdynia („Młodzi Chuligani”), Legii Warszawa („Teddy Boys”), Lechii Gdańsk („Młode Orły”) i Cracovii („Jude Gang”).



„Wyposażenie” kibiców skonfiskowane przez policję

rosłych potrafi się przebić do ich środowiska. Nie uznają prawie żadnych autorytetów, np. dla szeroko rozumianego Kościoła są – moim zdaniem – straceni.

Ławka nie zniknie

Adam ma 18 lat. Mieszka w Nowej Hucie na os. Złoty Wiek, gdzie wszyscy są za Wisłą. Uczy się w wieczorowej zawodówce. Matka rencistka, ojciec „robi na hucie”. Adam z trudnością formułuje myśli. Od razu widać, że rzadko z kimś tak naprawdę rozmawia. Rozgląda się na boki,

FOT. T. MARCZENA - H. HIELEWICZAK

FOT. BRZYSZTOF MILLERAG



Trybuny podczas meczu Widzew Łódź – Legia Warszawa

Łowy na całego. Każdy leci byle jak najszybciej na stadion, tam są chamy w „mandarynach”. Luks impreza. Wkroczyły pały z psami rozbili nas na grupy i wylapywali do autobusu. Ludność sterroryzowana, wszyscy w szoku. Przyjechali, zrobili zadymę i pojechali. Ten wyjazd to istne zboczenie, ale to jest piękne. Jechać tyle, aby wpaść na mecz kopnąć kogo trzeba i wrócić do domu.

Fragment pamiętnika kibica Cracovii z wyjazdu do Przemysła

FOT. ANDRZEJ IWANCIUKIAG, MICHAŁ OLESZYIAG



Katowice, 14 X 2000. Mecz GKS Katowice – Legia Warszawa

jakby wciąż oczekiwał ataku, strzyka śliną przez zęby, co kilka słów rzuca „kurwa” i „pierdolę to”. Dopiero w drugiej godzinie rozmowy, kiedy dowiaduje się, że ja też słucham francuskiego hip-hopu, trochę się otwiera.

– W sumie jedyne, co mam, to moich kumpli i Wisłę – przyznaje. – Patrzę, jak ojciec zaharowuje się za tysiąc złotych i rzygać mi się chce. Kocham go, ale nie chcę żyć tak samo. Przecież on, nawet gdyby chciał, to nie da mi grosza kieszonkowego, żebym sobie pojechał na Rynek do knajpy. Dawno tam nie byłem. Chyba ze trzy miesiące... – zamyśla się.

Dla Adama wzorem jest G., też kibic Wisły. Jeździ nowym autem, ma dużo szmalu, panienki na zawołanie.

– Obiecał mi, że wprowadzi mnie do „biznesu”.

– Nie boisz się, że wylądujesz w więzieniu?

– Boję się, ale jaki mam wybór? Żyć uczciwie i być popychadłem? Wolę zaryzykować. Nie mam wyrzutów sumienia. Życie to dżungla.

Tacy jak Adam są idealnym mięsem armatnim w kibicowskich walkach. Mają niewiele do stracenia. Nawet jak trafią na parę miesięcy do paki, nic się nie stanie.

– I tak moje życie to siedzenie na ławce pod blokiem. Jedna wielka nuda. Jak pójde za kraty,

to w końcu kiedyś przecież wrócić. Ławka nie zniknie. Będę miał o czym opowiadać. Moi będą mnie bardziej szanować – dodaje sobie animuszu.

Najechać wrogie osiedle

Współcześni polscy bojówkarze to nie tylko sfrustrowani blokerzy. Niektórzy studiują, inni pracują w dużych, zachodnich koncertach, stać ich na dobre ciuchy, własne mieszkanie. A jednak się biją.

– Ja nie umiem tego wyjaśnić, po prostu kocham walkę. Lubię ten tłum, okrzyki, atmosferę stadionu. Może to głupie, ale czy nie jest tak, że w każdym człowieku tkwi agresja? Przecież opanowaliśmy ziemię. Podporządkowaliśmy sobie wszystkie inne gatunki. Lubimy dominować – opowiada T., który mówi o sobie „chuligan Cracovii na emeryturze”. Dziś rzadko uczestniczy w zadymach. Śledzi jednak na bieżąco wszystkie wydarzenia, ślęcząc po kilka godzin dziennie przy komputerze i dyskutując przez Internet z innymi chuliganami. T. był na początku lat 90. jednym z pierwszych bojówkarzy, którzy postanowili zerwać z modelem stadionowego chuligaństwa i wyjść na ulice.

– Na trybunach byliśmy pod okiem gromady policjantów. Nie raz nagrywano nas na wideo. Nawet jak udało nam się coś wymie-

szać, to psy zaraz wiedziały, kogo szukać – opowiada T. – Uznaliśmy więc, że lepiej zrobić zrzutkę na benzynę i z paroma kumplami najechać wrogie osiedle. Zanim ktoś zadzwonił na policję, ty już siedziałeś w domu. Popijałeś, zadowolony, piwko albo paliłeś skręta i opowiadałeś, jak tamci spieprzali albo płakali pod twoimi butami. To były nasze lotne brygady. Jedynym minusem takich akcji było to, że musiałeś się liczyć z zemstą. No i zrobiła się totalna wojna. Teraz każdy używa, czego się da. Noże, pałki, siekiery, maczety. Jesienią jakiś koleś stracił nawet palec w walce, bo oberwał... szablą. Szczerze mó-

wiąć, nawet dla mnie to już jest przesada.

Bitwa przed kamerą

Po każdej z większych chuligańskich walk wiadomości o nich od razu rozchodzą się po całej Polsce. To już nie są czasy wydawanych na powielaczu zinów, ukazujących się z rzadka i padających po kilku numerach. Dziś każda wieść przenosi się szybko przez Internet za pomocą setek kibicowskich stron. Choć administratorzy sieci bardzo często kasują najbardziej agresywne adresy, w ich miejsce pojawiają się nowe. Wielu kibiców korzysta też z zachodnich serwerów.

– Internet to świetne miejsce do przekazywania informacji. Problem w tym, że często jedno wydarzenie opisywane jest w zupełnie inny sposób przez każdą ze zwaśnionych grup. Prymitywne polemiki, chamskie wpisy i kłamstwa to niestety normalka w Internecie – mówi „Dombek”, fanatyk Lechii Gdańsk i założyciel najpopularniejszego serwisu internetowego dla kibiców. – Być może z powodu tych kłamstw w środowisku „hools” coraz popularniejszym zjawiskiem jest umawianie się na walkę, powiedzmy 20 na 20 chuliganów, w ustronnym miejscu, pod okiem kamery trzymanej przez

SPADKOBIERCY EDWARDA HOOLIGANA

Współczesne chuligaństwo narodziło się w XIX wieku, kiedy to w Irlandii powstał gang prowokujący zajścia podczas imprez sportowych. Jego przywódcą był Edward Hooligan. Jednak aż do lat 50. na trybunach pojawiali się przedstawiciele arystokracji i biznesu, a utarczki zdarzały się rzadko i były szybko tłumione przez policję. Prawdziwa wojna futbolowa wybuchła w latach 60., kiedy to powstała słynna „Czerwona Armia” kibiców Manchesteru United, szczególną nienawiścią darząca fanów klubów londyńskich. Z czasem wszystkim bardziej znanym drużynom z Wysp Brytyjskich towarzyszyły bojówki z ubogich przedmieść robotniczych, na których czele coraz częściej stawiali skinheadzi. Największa grupa, tzw. łowców głów, licząca ok. tysiąca osób, przychodziła na mecze londyńskiej Chelsea – uzbrojona w pałki, siekiery, kastety, noże, a nawet kusze. Z czasem agresja przeniosła się na stadiony innych państw Europy, a do czołówki chuliganów



dołączyli kibice z Niemiec, Francji, Włoch, Holandii, Belgii, Grecji, Turcji oraz kilku krajów Ameryki Południowej. Fali agresji nie zatrzymała nawet tragedia na stadionie Heysel w Brukseli. 20 maja 1985 r., podczas meczu Juventusu z Liverpoolem, zginęło 40 osób, a 450 zostało rannych. Kiedy wiele klubów zaczęło eliminować chuliganów z trybun przez montowanie kamer i surowe kary dla sprawców zająć, chuligani przenieśli się na ulice.



„Teddy Boys” – bojówka kibiców Legii Warszawa należy do najgroźniejszych w kraju



Polonia Warszawa – Lech Poznań. Widok z boiska.

O godzinie 9.00 jeden z Devilsów (osadzony w areszcie śledczym) miał mieć sprawę w sądzie, która się nie odbyła z powodu choroby sędziny, tyle że o tym fakcie dowiedzieliśmy się dokładnie przed sprawą. Ponieważ było nas kilku postanowiliśmy urozmaicić czas sobie i żydom (*pogardliwa nazwa Cracovii – przyp. red.*). Mieliśmy informacje, że w jednej z krakowskich szkół średnich jakiś koleś strasznie obnosi się z tym, że jest bojówką Cracovii i wyrażał się bez szacunku do Wisły. Postanowiliśmy „wyprostować” mu poglądy i wjechaliśmy mu do szkoły. Dopadliśmy go, poczym poznał smak naszych ostrzy, ale chłopak miał porządnych kolegów, którzy się za nim wstawili. Nie dało to jednak większego efektu, ale urozmaiciło nam to naszą zabawę i zrobiło wokół sprawy dużo szumu. Ewakuowaliśmy się z miejsca wypadku. Nasze miejsce zajęły 2 radiowozy i 2 karetki. Żyd i jego kolega musieli zostać odwiezieni do szpitala.

Fragment strony internetowej bojówki WISŁY Kraków „Devils” (pisownia oryginalna)

jednego z hoolsów. Wtedy wyraźnie widać, kto jest lepszy.

Taśmy z umawianych zadym rozprowadzane są za pomocą Internetu po całej Polsce. Najstynniejszą, jak dotychczas, jest ta z pojedynku bojówki młodych chuliganów Arki Gdynia z ekipą „Teddy Boys” z Legii. Kasetą trafiła do jednej z komercyjnych telewizji. Zobaczyć ją mogli widowie w całym kraju.

W ostatnich tygodniach umawiane walki stoczyli chuligani Lecha Poznań z Zawiszą Bydgoszcz i Ruchu Chorzów z GKS Katowice. Ten drugi pojedynek został

nagrany na wideo i krąży po Polsce w setkach kopii. Każdy może sam stwierdzić, kto w tym pojedynku był górą.

Na pewno zapanuje moda na takie akcje – uważa „Pietruch”, wydawca Polish Football Zine, gazety kibiców gdyńskiej Arki. – Po pierwsze: jest to bezpieczniejsze, bo jak ktoś spotyka się np. w lesie, to raczej nie ma mowy o interwencji policji. Po drugie: kamera mówi prawdę. Widać, kto jest lepszy i nie ma mowy o sytuacjach, gdy jedna grupa umawia się na walkę na gołe pięści, po czym przyjeżdża na

miejsce i spotyka koleś z siekierami. Po trzecie: trudno tu o przypadkowe ofiary. Cierpią tylko ci, którzy tego naprawdę chcą. Nikt nie może potem powiedzieć w telewizji, że chuligani pobili porządnego obywatela.

Zdaniem „Pietrucha” jest tylko jedno „ale”. Przy umawianych walkach zdarza się, że biorą w nich udział ludzie nie mający nic wspólnego z „ruchem hools”. Po prostu jeden chuligan bierze z sobą kolegów z siłowni, którzy mają ochotę się wyładować i przedstawia ich jako nową bojówkę.

– Mój znajomy z Zabrza oglądał ostatnią walkę GKS-u z Ruchem i mówił, że część tych gości była na pewno spoza środowiska kibiców. Widział nawet bramkarza z pewnego burdelu – opowiada „Pietruch”.

Zdaniem wielu bojówkarzy Polska nie jest najgorszym krajem w Europie. Nie ma tu potężnych awantur w centrach miast, w czasie których płoną samochody i rabuje się sklepy. Ostatnie wyczyny Cracovii to raczej odosobniony wyjątek, choć mogący wyznaczać nowy kierunek.

– Walki „pasów” z policją widział każdy. „Jude Gang” po tej akcji trafił niemal na sam szczyt ligi chuliganów. Wszyscy teraz widzą, jak ważne są media, które odpowiednio zareklamują akcję. Pewnie niejedna grupa już myśli o tym, by pójść w ślady Cracovii – mówią fanatycy poznańskiego Lecha, uważani za najgroźniejszych w Polsce. – Na szczęście dla was, normalnych, niewiele ekip ma taką siłę, by odważyć się na walkę z brygadami antyterrorystycznymi w środku miasta.

Krucze sojusze

Chuligańska mapa Polski jest jak pajęczyna. Kraj opleciony został misterną siatką skomplikowanych układów, które łączą i dzielą środowiska fanatyków. Najgorzej jest w takich miastach jak Kraków czy Łódź, gdzie działa więcej niż jedna ekipa. Tam nawet nie trzeba być kibicem, by oberwać. Wystarczy mieszkać w nieodpowiednim miejscu.

W układach i sojuszach polskich kibiców bardzo trudno się rozeznać. Często się zmieniają. Ogólnie jednak przyjęło się uważać, że kibicowską Polską rządzą

od paru lat trzy konkurujące z sobą sojusze: Arka Gdynia – Cracovia – Lech Poznań, Legia Warszawa – Pogoń Szczecin – Zagłębie Sosnowiec oraz Lechia Gdańsk – Śląsk Wrocław – Wisła Kraków.

– Mniej więcej od roku ten prosty podział zaczął się załamywać – mówi jeden z uważnych obserwatorów kibicowskiego światka, występujący na internetowych stronach pod ksywą „Kibic G.”. – Widać wyraźnie, że część fanatyków Legii ma dobre kontakty z Lechią, co może skłócić gdańszczan z Wisłą Kraków, która nienawidzi warszawiaków. Wali się też zgoda Legii z Pogonią, która na dodatek zupełnie przestała tolerować się z Zagłębiem. Chodzą słuchy o sympatii Pogoni do Śląska Wrocław. Itp. itd. Wszystko to jest bardzo pomieszane, postronnej osoby na pewno nie obchodzi, ale zawalenie się tych starych struktur może doprowadzić do nasilenia futbolowych wojen.

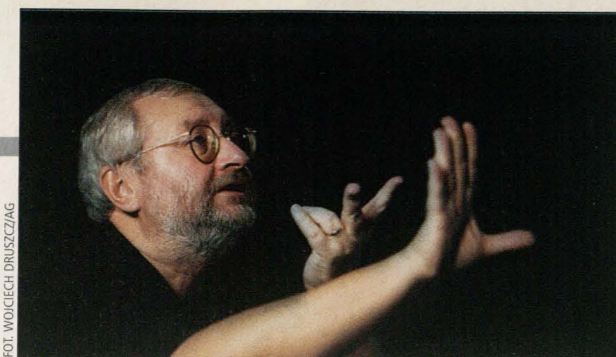
Prawdopodobnie wszystko wyjaśni się pod koniec kwietnia w Bydgoszczy na meczu Polska-Szkocja. Jeśli dotychczasowi przywódcy nie utrzymają władzy, na ulicach zapanuje chaos. ■

NAJWIĘKSZY PROBLEM W WALCE ZE STADIONOWYM BANDYTYZMEM TO ANONIMOWOŚĆ CHULIGANÓW

mówi **JANUSZ FURGAŁA**
krakowski prokurator i wielki fan Wisły

Traktuje się ich najczęściej jako bezimienną grupę, a przecież przestępstw dokonują konkretni ludzie. W policji muszą powstać specjalne grupy penetrujące to środowisko. Zwłaszcza że chuligańskie bojówki to niejednokrotnie także grupy przestępcze. Są tam sprawcy rozbojów, włamań, kradzieży samochodowych. Kiedy nagłaśnia się zadymy, zazwyczaj mowa jest tylko o pobiciach, rzadko wspomina się, że przy okazji ofiary są również okradane.

Powoli do świadomości klubów i policji dociera konieczność rozpracowania bojówek. Musimy wziąć przykład z Anglii, gdzie dzisiaj na stadionach są tylko niskie płotki, a przecież kraj ten przez lata był mekką chuligaństwa. Dziś tamtejsi zadymiarze muszą wyjeżdżać z Wysp, by dać o sobie znać. U siebie są grzeczni jak baranki. Ale to efekt bezwzględnej walki z nimi: tworzenia policyjnych specgrup mających własne komisariaty na stadionach, filmowania zadymu, tworzenia kartotek, nieustannego nękania tego środowiska. Nic tak nie działa na chuligana jak świadomość, że zostanie ukarany.



FOT. WOJCIECH DRUSZCZAK

Prywatne telewizje



Le się dzieje w państwie telewizyjnym. Telewizja być może nie uświadamia sobie, że oferta prywatnych stacji telewizyjnych jest tylko pozornie bogatsza. Coraz więcej kanałów, ale coraz mniej rodzimych, krajowych, a więc polskich produkcji.

Czy telewizja jest polska? Czy polskojęzyczna? To wielka różnica. Polskojęzyczna telewizja to taka, która emituje zagraniczne audycje, tłumaczone najczęściej przez komentatora zza kadru na polski. Taka jest teraz Polonia Jeden (UNO), którą zakładał Włoch Grauso, ale zniechęcony brakiem koncesji, wycofał się. Brak koncesji wcale nie musi oznaczać, że stacja nadawać będzie tylko zagraniczne produkcje. Np. HBO – mimo że nadaje z Budapesztu, w większości filmy tłumaczone na język polski, to także produkuje i emituje dwa cykliczne programy: „Gadaniec” i „Na stojaka”.

Ciekawe, że Wizja TV, która na początku miała ambitne plany produkowania polskich programów, zrezygnowała z nich całkowicie. Z tego, co słyszałem, Wizja TV zlikwidować ma kanał sportowy i w ramach pozostałych programów chce ograniczyć się tylko do nadawania zagranicznych audycji. Na czele Wizji TV stoją młodzi ludzie z Wielkiej Brytanii. Widać, zmuszeni przez swoich szefów do występowania o koncesję, uczynili to. Mało tego, koncesja przez Krajową Radę Radiofonii i Telewizji została im przyznana, i co? Pyszałkowicze z Wizji TV udowodnili swoim bosom, że nie warto. Myślę, że od początku chłoptasie nie chcieli tej koncesji i działali jak piąta kolumna, na korzyść swoich konkurentów. Kierownictwo Wizji TV nie uczyniło żadnego ruchu, aby poznać język polski, że nie wspomnę o nawiązywaniu kontaktów ze środowiskiem telewizyjnym. Zero. W piątek wylatywali do Londynu, wracali w poniedziałek. Przestraszyli się, że jak Wizja TV dostanie koncesję, to wyjdzie na jaw, że przez kilka lat nic nie zrobili, więc lepiej było udowodnić, iż realizacja polskich programów jest nieopłacalna z każdego punktu widzenia.

Amatorzy z Anglii zaangażowali Ernesta Brylla, jako alibi, ale pan Ernest nie miał wpływu na decyzje. Czy ta sytuacja Państwu czegoś nie przypomina?

Oczywiście, pomoc z Zachodu dla biednych krajów. U nas też tak było, na początku lat 90. Eksperti z Zachodu wykorzystywali przyznane Polsce fundusze na pobyty w naszym kraju. Różnej maści doradcy byli sowicie opłacani. Ten wariant powtórzyli też pseudoza wodowcy telewizyjni z Wielkiej Brytanii. Nie chcemy takich szkodników. Good bye!

Ale i inne stacje cienko przędą. Poważnie ograniczył produkcję Canal+. Wielka szkoda, bardzo wspierał polską kinematografię. Świetny fachowiec Lew Rywin dostał tzw. kopa w górę, czyli przeszedł z zarządu do rady nadzorczej. Oznacza to całkowite odsunięcie od programu. Na jego miejsce przyjechał ktoś z Paryża. Chodzą słuchy, że Mariusz Walter, niekwestionowany autorytet medialny, ma za kilka miesięcy wycofać się z telewi-

zji TVN? Czyżby presja rynku („Big Brother”) miała wpływ na tego prawdziwego zawodowca telewizyjnego z ambicjami artystycznymi?

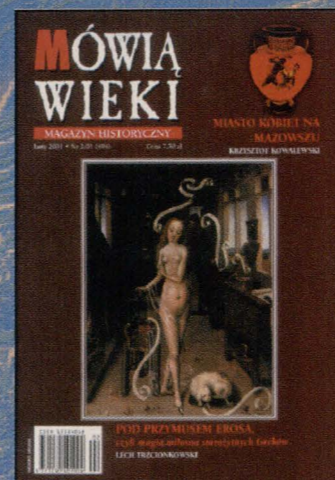
Polsat kupuje tzw. formaty, np. „Miodowe lata”. To spolszczona wersja zagranicznego sitcomu. A więc brak możliwości dla producentów, scenarzystów, reżyserów, aktorów itd. oznacza również brak konkurencji, co zawsze grozi obniżeniem smaku. Bo w Europie,

drodzy Czytelnicy, proces ten zaczął się od połowy lat 80., kiedy to powstawały, jak grzyby po deszczu, prywatne telewizje z RTL na czele. Telewizje publiczne, zapominając, że są jedne i jedyne w swoich krajach, że mają do spełnienia misję edukacyjną i informacyjną, stanęły natychmiast do tego konkurencyjnego wyścigu. Rezultat jest z góry przesądzony. Stacje komercyjne robią wszystko, aby przyciągnąć widza, a telewizje publiczne kępuje prawo, najrozmaitsze ustawy. Ale wyścig trwa, zwłaszcza u nas, bo w krajach Europy Zachodniej telewizje prywatne, nie mając żadnych hamulców etycznych, moralnych itp., prześcigają się w serwowaniu klienteli różnej maści głupawek i filmów akcji pt. „Zabili go, a on uciekł”.

Skoro nie ma nadziei na głębszą myśl płynącą z ekranów telewizji prywatnych, tym bardziej wzrasta oczekiwanie wobec polskiej produkcji w telewizji publicznej. Ale to już temat do innej loży.

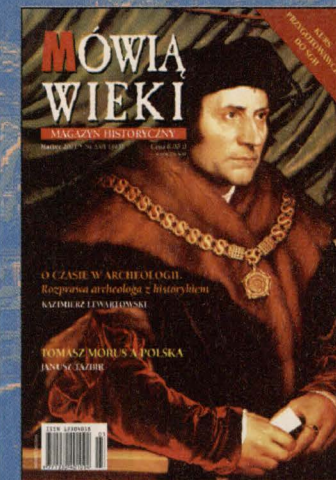
JANUSZ ZAORSKI

Najlepsze pismo historyczne w Polsce



MÓWIA WIEKI

MAGAZYN HISTORYCZNY



Pragniemy poinformować, że od kwietnia 2001 roku wspólnie ze Szkołą Główną Handlową prowadzimy kurs z historii dla kandydatów na tę uczelnię. Informacje na stronach www.mowiawieki.pl

Prenumeratę **MÓWIA WIEKI** - na pół roku lub rok - można zamówić dokonując wpłaty na konto:
Dom Wydawniczy Bellona, ul. Grzybowska 77, 00-844 Warszawa, Konto: PBK S.A. V o/Warszawa 11102018-402010000580
Opłata półroczna - 42 zł, roczna - 78 zł
W razie jakichkolwiek wątpliwości lub reklamacji prosimy o kontakt:
Dział Kolportażu Domu Wydawniczego Bellona, tel./fax (022) 661 50 51, 620 20 44 w. 463, infolinia 0 801 120 367

Bogurodzica

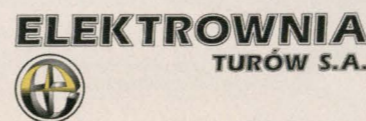
promocyjna trasa koncertowa płyty

PIOTR BARON QUINTET

Piotr Baron - saksofon, Piotr Wojtasik - trąbka, Artur Dutkiewicz - fortepian
Dariusz Oleszkiewicz - kontrabas, Kazimierz Jonkisz - perkusja

- 26. marca - Warszawa • klub Riviera Remont
- 27. marca - Łódź • klub Jazzyga
- 28. marca - Przemyśl • MCK - klub Niedźwiadek
- 29. marca - Zamość • klub Kosz
- 30. marca - Tarnów • Kościół Księżych Misjonarzy
- 31. marca - Warszawa • Program III PR
Studio im. A. Osieckiej
- 01. kwietnia - Lublin • klub Hades

szczegóły na plakatach



• ROZMAWIAJĄ PAWEŁ GŁOWACKI I JACEK ZIEMEK
• ZDJĘCIA ARTUR PAWŁOWSKI/REPORTER

WOJNY DOMOWE *tygrysa rozrywki*

Zostałem zaszufadkowany jako ktoś, kto zajmuje się błahostkami i komedyjkami – mówi JERZY GRUZA.

JERZY GRUZA – reżyser filmowy, teatralny i telewizyjny. Urodzony w 1932 roku w Warszawie. Ukończył szkołę filmową w Łodzi. W latach 1955–1983 związany z telewizją, a następnie (1983–1991) dyrektor Teatru Muzycznego w Gdyni. Autor popularnych seriali telewizyjnych („Wojna domowa”, „Czterdziestolatek”, „Tygrysy Europy”), filmów kinowych („Dzieciot”, „Przeprowadzka”, „Noc poślubna w biały dzień”), spektakli Teatru TV („Mieszczanin szlachcicem”, „Antygona”, „Eryk XIV”, „Rewizor”), spektakli scenicznych („Skrzypek na dachu”, „Jesus Christ Superstar”, „Les Misérables”). Autor autobiografii „Czterdzieści lat minęło” i „Telewizyjnego alfabetu wspomnień”.

To bolesna konstatacja, ale pańskie filmy w ogóle nie funkcjonują w tzw. świadomości publicznej.

Wszystkie przeprawy z moimi filmami, to że były kaleczone, że leżały latami na półkach i że nie wszystkie projekty udało się zrealizować, na pewno spowodowało nawet pojawienie się u mnie pewnej dozy goryczy. Ale szczęśliwie cały czas coś robię, a nie wszystkim moim kolegom to się udaje. Nie narzekam, miałem wiele bardzo różnorodnych doświadczeń.

Czy pragnienie zostania reżyserem owidniało panem – jak mówią – już od małego?

W trakcie egzaminów do szkoły filmowej niemal każdy kandydat rozpoczynał wypowiedź, że już od małego interesuje się filmem i dlatego chciałby być reżyserem. Ja też tak zacząłem. Na szczęście nie miałem wypełnionych wszystkich papierów zgłoszeniowych i Jerzy Toeplitz wyprosił mnie z sali, nakazując uzupełnienie dokumentów. To mnie uratowało. Później mogłem się na chłodno zastanowić nad tym, co wygadywałem. Po tym psychicznym

ochłonięciu poszedłem na powtórny egzamin, będąc zupełnie innym człowiekiem. I udało mi się przebrnąć.

Poza filmem zajmował się pan teatrem i estradą.

Chciałem iść na rzeźbę. Ale mieszkałem wtedy w Łodzi – tym polskim Hollywood. W świat filmowców wprowadziła mnie dziewczyna, która zajmowała się robieniem sztukaterii. Zaprotegowała mnie do pracowni, gdzie nakazano wykonanie pracy plastycznej. Z czerwonej gliny wyrzeźbiłem głowę mojego brata. Później poznałem Jerzego Wójcika. Zaproponował studia filmowe, co mi początkowo nie przypadło do gustu. Bywałem już wcześniej na planie filmowym i obawiałem się, że będę przenoślił akumulatory za operatorem albo zostanę wiecznym asystentem. Ale Jurek mnie przekonał, że w końcu sam będę robił filmy. Podczas powtórnego egzaminu pytano: czy pan widział taki a taki film? Odpowiedziałem, że nie. Pytanie powtórzyło się kilkakrotnie i za każdym razem odpowiadałem – nie. Wreszcie zapytano, czy widziałem jakikolwiek film.

Akurat przed samym egzaminem poszedłem do kina na „Bitwę o szynę”. I o tym filmie w końcu porozmawialiśmy.

Studiował pan w szkole filmowej w jej okresie mitycznym. Jak to naprawdę wyglądało, czy pan podtrzymuje ten mit?

Był to fatalny okres największego nacisku stalinizmu. Odbывała się wtedy jakaś podwójna gra. Całymi godzinami na naszej sali projekcyjnej oglądaliśmy filmy zachodnie, ubieraliśmy się troszeczkę inaczej. Z drugiej strony co dwa tygodnie wzywano mnie do personalnego i wyrzucano ze szkoły. Korzystaliśmy z dostępu do kultury zachodniej, ale jednocześnie poddani byliśmy ogromnym naciskom.

Już w roku 1957 zrobił pan w telewizji „Grona gniewu”, a dopiero w 1961 debiutował pan „żywym” spektaklem „Barbara 1, 2, 3” w Teatrze Komedii. Z reguły bywa odwrotnie.

Dla mnie zmiany gatunku są bardzo charakterystyczne – co rusz robiłem inne rzeczy. Gdybym miał siedzieć przez dwadzieścia lat w jednym teatrze, zanudziłbym się na śmierć. „Barbara 1, 2, 3” była najstrasz-

liwszym doświadczeniem mojego życia. Wpasowano mnie w sytuację, której byłem zupełnie nieświadomy. Ówczesny dyrektor Teatru Komedia wyjeżdżał ze swoim zespołem do Ameryki. Chciał jednak, aby było wrażenie, że teatr normalnie pracuje – i w tym celu wynajął początkującego reżysera. Zostawił mnie przy tym ze swoją trzecią obsadą, bo lepsi pojechali na wycieczkę. To była komedia bez jednego choćby dowcipu. Z takiego materiału musiałem coś zbudować. Na próbach starałem się wyciskać z tego, co się da, stwarzać jakieś abstrakcyjne, paradoksalne sytuacje i nawet to wychodziło. Ale na premierze ci trzeciorzędni aktorzy naciskają do oporu pedał gazu. Wszelkie moje zamierzone subtelności zostały pozbawione sensu i klimatu. Wyszła z tego potworna szmira.

W polskim teatrze zwykle farsy się nie udają. Dlaczego tak się dzieje?

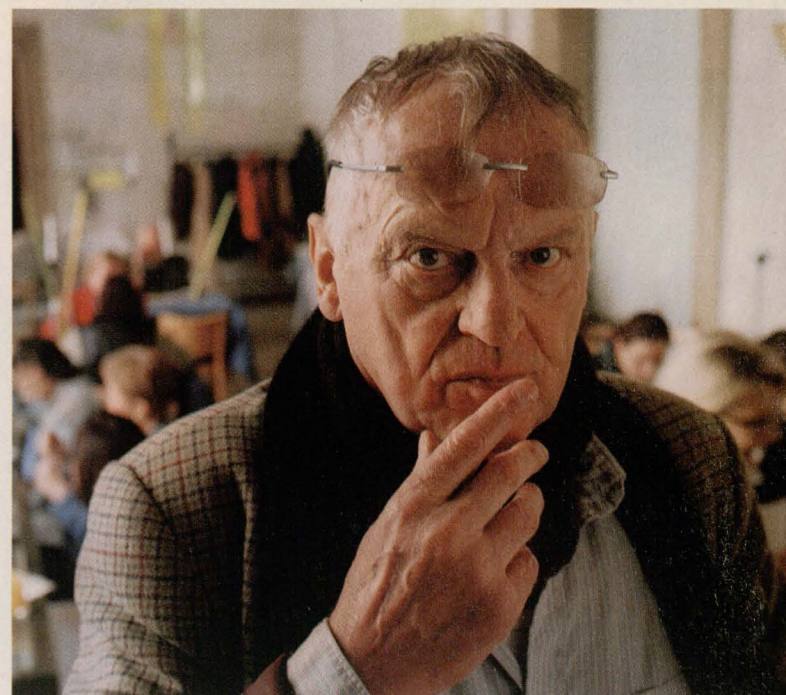
Istnieje przekonanie, że farsa czy komedia to gatunki gorsze. Pierwszoplanowi aktorzy, którzy mogliby w nich zabłysnąć, nie chcą się w to mieszać. Do wzięcia zostaje gorszy sort. Weźmy na przykład Gustawa Holoubka, który ma fenomenalne poczucie humoru – kiedy opowiada dykteryjkę, to można umrzeć ze śmiechu. Ale na deskach w komedii zobaczyć go nie sposób. Jest jakaś wewnętrzna psychiczna bariera, która nie pozwala wielkim aktorom występować w komediach. Polscy artyści za rzecz godną i ważną uznają tylko te spektakle, w których mogą wadzić się z Bogiem.

Spektakle realizowane w telewizji w latach 50. i 60. były grane na żywo. Czy ten fakt nie zbliżał ich do zwykłego teatru?

Jednak w telewizji była trochę większa kontrola, ponieważ spektakl grano jeden raz. Dzięki temu wszyscy byli na nim bardziej skoncentrowani.

Na ile doświadczenia z teatrem telewizyjnym zaowocowały podczas realizacji „Wojny domowej”?

Niewiele mi pomogły. Najważniejszą rzeczą było to, że mogłem pracować z grupą wybitnych aktorów, którzy wtedy zgadzali się grać w rzeczach lżejszych. „Wojna domowa” była przecież błahostką. Wtedy w większości wykonywali kontakty towarzyskie. Nie było tego pędu, który dziś dominuje, i łatwiej było się z aktorem umówić. Realizacje miały charakter miłych towarzyskich spotkań. Przy „Wojnie domowej” zdarzenia poza planem były nawet ciekawsze od tego, co trafiło do filmu.



Jak „Wojnę domową” przyjęły tzw. czynniki najwyższe? To dość zjadliwa satyra obyczajowa.

Serial zbiegł się z rokiem 1968 i rzeczywistość mieliśmy pewne trudności. Zarzucano nam, że propagujemy kosmopolityzm obyczajowy i że nikt z bohaterów nie należy do partii. Serial był jednak bardzo popularny i oni nie wiedzieli, co z tym zrobić. Poza tym – był zrealizowany dość nowatorsko. Oglądając obecnie polskie seriale, mam pewne uczucie zazdrości, kiedy widzę sześćdziesiąty któryś czy sto dwudziesty odcinek. Ale jednocześnie nie mogę sprecyzować, jakie są poglądy autorów i co naprawdę chcą tym filmem powiedzieć. Nie wiem z nich, co autor sądzi o bezrobociu, o religii, o świecie, o nauce seksu w szkole. Teraz oglądalność jest bogiem i dlatego idzie się po linii najmniejszego oporu, robiąc filmy szybko, łatwo i przyjemnie.

Jak doszło do pana debiutu kinowego – filmu „Dzięcioł” z 1970 roku? To – moim zdaniem – wyjątkowo udana komedia.

W PRL-u losy światka filmowego przebiegały jakby po sinusoidzie. Chodziło o to, aby umiejętnie trafić na linię wzrastającą. Mistrzem tego był Wajda, który prawie zawsze realizował filmy i miał premiery u szczytu tej fali. Z „Dzięciołem” trafiłem dobrze, ale już z filmem „Noc poślubna w biały dzień” było inaczej. Zacząłem go robić w okresie Solidarności, ale kolaudacja odbyła się w najcięższym okresie stanu wojennego. To wtedy Poręba krzyczał, że takie zboczenia są znane tylko w Paryżu, a w Polsce chłop z chłopem to nie mo-

że. Chociaż tam była tylko lekka aluzja do „tych spraw”. Dlatego ten film nie miał absolutnie żadnych szans, by wtedy trafić do rozpowszechniania. Doszło do tego dopiero kilka lat temu – jedynie w telewizji. Film został bardzo pokaleczony i różni się znacznie od pierwotnej wersji. „Dzięcioła” przygotowywałem bardzo długo. Dostał jednak nagrodę Zgniłego Grona w Łągowie i okrzyczano go najgorszą produkcją 25-lecia PRL-u. Na szczęście widzowie myśleli o nim inaczej – przed kinami nawet pojawiały się kolejki mimo 40-stopniowego upału.

Zatem w 1970 roku dostał pan Zgniłe Grono. Ale zaraz potem w Teatrze Telewizji robi pan spektakle według Dürrenmatta, Moliere i Shawa.

Po premierze „Dzięcioła” miałem w środowisku filmowym nie najlepsze notowania. Dzięki pracy w Teatrze Telewizji podnosiłem się z tego upadku.

Potem nakręcił pan „Przeprowadzkę” – jedną z najważniejszych metafor życia nieszczęsnego polskiego inteligenta.

Zgodnie z tytułem – bez przerwy się przeprowadza, nie potrafiąc znaleźć sobie miejsca w ówczesnej rzeczywistości.

Z Kobiela napisaliśmy scenariusz, który był zupełnie inny od tego, co znalazło się na ekranie. Podczas realizacji doszło do znacznych zmian i odkształceń. Mieliśmy z tego powodu duże kłopoty i film trafił na półkę. Chcieliśmy w tym filmie powiedzieć, że całe szczęście jest nie w tym, aby 16 osób zmieściło się do malucha. Wtedy panowała straszna propaganda dotycząca tzw. małej stabilizacji.

W „Przeprowadzce” – mimo komediowego tonu – pojawiają się nuty tragiczne.

Główny bohater popełnia samobójstwo.

Myślę, że zawsze moje komedie miały jakiś głębszy podtekst. Weźmy program „Poznajmy się”, który robiłem w telewizji z Fedorowiczem. Nie było tam tylko i wyłącznie czystego śmiechu, można z tego wyciągnąć jakąś koncepcję, jakiś pogląd na życie. Szczęśliwie w tym romantycznym okresie funkcjonowania telewizji mogłem sobie pozwolić prawie na wszystko, co mnie naprawdę interesowało. Wtedy nie robiliśmy produkcji powtarzalnej – myślę o Antczaku, Hanuszkiewicz i sobie – istniał ogromny wybór i szanse realizowania za każdym razem czegoś innego.

Jak wtedy pracowało się panu z Tadeuszem Łomnickim – tym potworem teatralnym?

Miałem duże trudności z Tadeuszem, ponieważ nie potrafił czekać i nie potrafił próbować. Dawał z siebie na próbach sto procent, zamiast doprowadzić się do kwestii i eksplodować dopiero podczas nagrania. Na próbach grał już na całość i po tym był bardzo zmęczony. Moim problemem było nie tyle prowadzenie jego roli, co jej odświeżanie. Ale praca z nim była fenomenalna – to była teatralna rozkosz.

Czy Łomnicki słuchał pana uwag?

To jest zawsze problem wielkiego aktora, kiedy styka się z inną osobowością, czyli z reżyserem. Był taki spektakl „Ja, Feuerbach”, w którym główną rolę grał Łomnicki. Chciałem ten spektakl nagrać dla telewizji i długo rozmawiałem z nim o obsadzeniu roli asystenta. Powiedział

Jakaś wewnętrzna psychiczna bariera nie pozwala wielkim aktorom występować w komediach.



wtedy, że przypomnieli mu się uwagi, których udzieliłem mu podczas realizacji „Rewizora”. Był to komplement, który zupełnie zwałił mnie z nóg. Inna sytuacja dotycząca recepcji uwag zdarzyła się podczas prób do „Skrzypka na dachu” w Teatrze Muzycznym w Gdyni. Rolę Tewiego grał Jurek Berger. Mówił: „Ty nie mów mi, jak mam to grać, bo ja gram po prostu swojego ojca, który był starozakonny. Ja wiem, jak to zagrać”. Ale ja go przekonałem, żeby słuchał moich uwag, bo wtedy będzie to nie tylko wiarygodne, ale i śmieszne. Na tym się akurat znam – jak grać, aby rozbawić publiczność.

Skąd pomysł nakręcenia takiej proletariackiej obyczajówki jak „Przyjęcie na dziesięć osób plus trzy”?

Film powstał w dziwnych okolicznościach. W związku z wyjazdem Psoniaka ze spektaklem „Biesy” za granicę musieliśmy zrobić przerwę w kręceniu „Przeprowadzki”. W wytwórni szukano tematu, który mógłby zapełnić tę lukę i zaproponowano nowelę Jana Himilbsbacha. Film został bardzo okaleczony przez redakcję filmową telewizji – wycięli, niestety ze strachu przed cenzurą, rewelacyjne sceny z Maklakiewiczem, który podczas przyjęcia dawał niebywały popis, śpiewając, tańcząc, dogadując. Ze smutkiem muszę powiedzieć, że niestety musieliśmy się na te rzeczy godzić nie tylko ze względu na własny interes, ale też przez wzgląd na całą ekipę pracującą przy filmie. Gdyby film trafił na półkę, ludzie nie dostaliby za niego pieniędzy.



Nie chciałybym robić rzeczy na zamówienie, lecz taką, która by mnie bawiła lub intrygowała.

Nie mogłem zrobić tak, że ludzie się na-pracowali, a artysta powie: nie, nie puszczę tego. I obrazić się na cały świat.

Dlaczego w tej czarno-białej ekranizacji noweli Himilsbacha nie wystąpił sam autor?

Nie pamiętam, dlaczego Himilsbach nie grał w tym filmie. Podkładał głos pod jednego z aktorów. Większość osób występujących w filmie trafiła z krakowskiego pośredniaka, bowiem film kręciłem w Krakowie i Nowej Hucie. Tam zdarzyła się dziwna sytuacja, gdy wybieraliśmy tych bezrobotnych. Co drugi z nich podczas próby przed kamerą z nerwów padał na ziemię i musieliśmy wzywać pogotowie. Była to dla nich sytuacja tak nowa, że nie mogli sobie z nią poradzić. Film był czarno-biały, bo po prostu było mało taśmy kolorowej.

Założył pan Teatr Muzyczny w Gdyni.

W jaki sposób zamierzał pan zgromadzić zespół – tym bardziej że polskie szkoły teatralne uczą wszystkiego, oprócz profesjonalnej umiejętności tańca i śpiewu?

Ja nie zakładałem tej szkoły. Zrobiła to pani Baduszkowa. Jej udało się zgromadzić grupę utalentowanej młodzieży i zastałem zespół dobrze już przygotowany. Był to dla mnie azyl, proszę pamiętać, że działo się to w stanie wojennym. Zespół był dobry. Ja jedynie wprowadziłem do teatru bardziej nowoczesny repertuar. Muszę się pochwalić, że widownia pękała w szwach. Bilety sprzedawaliśmy tylko przez dwa dni w miesiącu – 1 i 16, a ludzie ustawiali się w kolejce o 5 rano.

Dopiero przed trzema laty na krakowskiej PWST powstał wydział wokalnno-aktorski.

To przykre świadectwo faktu, że ten gatunek sztuki jest obiektem wzgardy ze strony ludzi kultury. Czy to się może zmienić?

Niestety, na uczelniach mało kto się tym zajmuje. Teatry w Chorzowie czy Gdyni – specjalizujące się w takim repertuarze – mają swoje szkółki, ale to za mało. Kiedyś przy szkole teatralnej w Warszawie zajmo-

wał się tym Ludwik Sempoliński. Dzisiaj nikogo to nie interesuje.

Czy chciałby pan jeszcze zrealizować coś w Teatrze Telewizji?

Chęci do zrobienia jeszcze czegoś w telewizji mam, ale nie chciałybym robić rzeczy na zamówienie, lecz taką, która by mnie bawiła lub intrygowała. Ostatnim czasem na nic takiego nie natrafiłem.

Podobno w Teatrze Telewizji spektakle nie mogą być dłuższe niż 80 minut. Pewien wybitny reżyser otrzymał ponoć propozycję zrobienia „Wesela”, ale pod tym warunkiem. I podobno się zgodził.

To chorobliwa unifikacja, która dotyka wszelkich dziedzin naszego życia. Nie liczy się w żaden sposób zamysł twórczy, a jedynie to, czy rzecz pasuje do przygotowanej wcześniej ramy.

Który z pana filmów uważa pan za najbliższy własnej ekspresji, myśleniu?

Myślę, że jest nim „Przeprowadzka”.

A jakie kino jest panu najbliższe?

Włoski neorealizm. ■



Marcin Koszałka ma 30 lat. Studiował socjologię, teraz kończy kierunek operatorski na Wydziale Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Dotychczas autor jednego filmu dokumentalnego „Takiego pięknego syna urodziłam”.

Od lat fotografuje. Czarno-białe zdjęcia, komponuje na kontraście: estetyczne wyrafinowanie i brutalnie egzystencjalne tematy – śmierci, nałogu, choroby i samotności. Nawet robiąc na melinie zdjęcia alkoholików, umie wydobyc piękno: „Czy oni nie mają prawa być ukazani w świetle jak u Caravaggia?”.

KONTROWERSJE

Telewizyjna projekcja filmu „Takiego pięknego syna urodziłam” wywołała burzę polemik. Obok „Usłyszcie mój krzyk” Macieja Drygasa o samospaleniu Ryszarda Wujca, ten debiut jest najważniejszym polskim dokumentem ostatnich lat.

Po raz pierwszy poruszył skrajnie trudny temat, powierchownie nagłaśniany przez media – relacje w polskiej rodzinie. Film pokazuje troje dorosłych, bliskich sobie ludzi, zamkniętych na 50 m kw. „Takiego pięknego syna urodziłam” jest rozwinięciem czysto formalnego, szkolnego zadania. Nie myślał o filmie – namówił go do tego Andrzej Fidyk i poruszeni tematem koledzy z roku. To bodaj najtrudniejszy film o uczuciach między rodzicami a dziećmi, o paradoksie miłości przy jednoczesnym braku szacunku.

Dlatego film spotkał się z tak żywym przyjęciem na całym świecie i wieloma nagrodami na festiwalach –

Oskarżany o ekshibicjonizm, cynizm i przekroczenie granic etycznych, dotychczas autor jednego filmu, przygotowuje kolejny projekt.

Prix Europa w Berlinie za najlepszy niskobudżetowy film dokumentalny i Grand Prix za najlepszy dokumentalny film studencki na International Film and Video Festival w Toronto.

Przez rodzime autorytety w dziedzinie polityki, filmu i mediów oskarżony o ekshibicjonizm, cynizm i przekroczenie granic etycznych. Na wyrost traktowany jako protegowany jednego z najbardziej cenionych polskich reżyserów Andrzeja Fidyka, na którego zlecenie nakręcił swój film. Dla wygodnego uproszczenia „wrzucany do jednego worka” z inną dokumentalistką: Ewą Borzęcką.

TERAZ

Zaprzeczył tezie swych zajadłych przeciwników, że jest twórcą jednego filmu, który „sprzedał” życie prywatne swoich rodziców i stanął wobec pustki. Razem z Borysem Lankoszem w ośrodku prowadzonym przez albertynów w Ojcowie kręci dokument o upośledzonych umysłowo.

To historia najprostszyc uczuć opiekuńczości i wzajemnej troskliwości dwóch mężczyzn wobec trzeciego – niewidomego, niesłyszącego i kontaktującego się ze światem tylko przez dotyk. Pierwszy raz trafił z aparatem fotograficznym do ośrodka, gdy studiował socjologię.

Film opowiada o ostatnich emocjach, jakie pozostały ludziom odrzuconym przez rodzinę i społeczeństwo. O chorych psychicznie, którzy mimo swego upośledzenia potrafią jeszcze coś ofiarować.

Nie śpieszy się z realizacją swych pomysłów – tkwią w nim od lat. Żywa się z nimi, rozwija i przygotowuje dokumentację fotograficzną.

PASJA

Robi tylko to, w co może włożyć całego siebie. Czy rozmawia z drugim człowiekiem, czy kręci o nim film – obsesyjnie podkreśla szacunek dla drugiej osoby. Absolutnie pozbawiony cynizmu. Zaskakująco niepewny i świadom własnej niedojrzałości, pokornie wysłuchuje uwag i zdania innych. Podczas realizacji filmu nie stawia żadnej tezy, unika fikcji.

Nawet najprostsze prawdy w jego ustach brzmią szczerze. Czuje się, że ich nie powtarza, lecz sam i z mozołem do nich dociera.

Z założenia unika rozmów o projektach swych przyszłych filmów. Jednak żyje nimi tak mocno, że nie potrafi o nich nie mówić. Tym razem będą to filmy o śmierci. Mocne, naruszające społeczne tabu.

Jeśli uda mu się je zrealizować, prawdopodobnie zmienią obraz kina dokumentalnego w Polsce i na świecie.

MARTA SOBOLSKA i WOJTEK KOŁOŁOWSKI

MUZEUM SZTUKI

— gdzie? jakie? kiedy?

STEFAN ROKITA

Minister kultury i dziedzictwa narodowego Kazimierz Ujazdowski ogłosił, że Anda Rottenberg, była dyrektor Zachęty, zostanie jego pełnomocnikiem do spraw projektu i budowy muzeum sztuki współczesnej.

Polska jest jednym z niewielu europejskich krajów, który do tej pory nie ma muzeum sztuki współczesnej. W niektórych krajach jest ich nawet kilka, zarówno w stolicach, jak i w większych miastach. Jeżeli powstanie w Polsce, będzie to pierwsze tego typu muzeum po drugiej wojnie światowej. Owszem, istnieje, nie dofinansowane przez państwo, Muzeum Sztuki w Łodzi, ale w swej działalności nie ogranicza się bynajmniej do sztuki najnowszej.

Pytając, jaki interes możemy mieć w wybudowaniu muzeum sztuki współczesnej, trzeba zastanowić się, jaki interes w nowoczesności ma Polska – mówi Anna Maria Potocka, przewodnicząca Sekcji Polskiej Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków AICA. – Jeżeli chcemy uczestniczyć w światowej kulturze na pewnym poziomie, to nie można trzymać ludzi z dala od najbardziej wrażliwego czynnika nowoczesności, jakim jest sztuka. Muszą istnieć miejsca, gdzie ludzie będą przyzwyczajani do formy nowoczesnej.

Podobnego zdania jest dyrektor Muzeum Narodowego we Wrocławiu, Mariusz Hermansdorfer: – To skandal, że w okresie powojennym nie dorobiliśmy się takiej instytucji. Tym bardziej że w różnych miastach – w Krakowie, w Łodzi czy we Wrocławiu – są bardzo dobre zbiory sztuki współczesnej, które duszą się w magazynach.

Decyzja ministra o powołaniu pełnomocnika nie jest jednak równoznaczna z decyzją o powstaniu muzeum. Na razie nie wskazano terminu rozpoczęcia inwestycji, brakuje też dopiętego budżetu. Według rzecznika ministra kultury Klaudiusza Kryczki, minister i jego pełnomocnik „zrobią wszystko, aby takie muzeum powstało”.

Nominacja

Siódmego marca br. Anda Rottenberg złożyła dymisję ze stanowiska dyrektora Zachęty. Wkrótce po tym minister kultury i dziedzictwa narodowego Kazimierz Ujazdowski ogłosił, że była dyrektor zostanie jego pełnomocnikiem do spraw projektu i budowy muzeum sztuki współczesnej. Oficjalnie obowiązki przejmie 1 maja. Wtedy zostaną dokładnie określone jej obowiązki i kompetencje.

Decyzja ministra o powołaniu pełnomocnika nie jest jednak równoznaczna z decyzją o powstaniu muzeum. Na razie nie wskazano terminu rozpoczęcia inwestycji, brakuje też dopiętego budżetu. Według rzecznika ministra kultury Klaudiusza Kryczki, minister i jego pełnomocnik „zrobią wszystko, aby takie muzeum powstało”.

Szesnaście lat starań

– O to, kiedy będziemy mieli muzeum, należy zapytać prezydenta Warszawy, premiera i ministra finansów. Ja jestem gotowa od

szesnastu lat – mówi Anda Rottenberg. Według ministerstwa, jest ona najlepszą osobą na to stanowisko. W 1986 roku założyła fundację Egit, której jednym z celów było zbudowanie nowego obiektu. Starła się o odpowiednią lokalizację. Tylko na krótko udało się uzyskać obietnicę władz Warszawy co do działki przy placu Trzech Krzyży. Idea odżyła po czterech latach, kiedy Rottenberg spotkała architekta Franka O. Gehry'ego. Twórca najsłynniejszych budynków muzealnych na świecie zgodził się wykonać projekt bez honorarium autorskiego. W 1997 roku powstała fundacja Instytut Promocji Sztuki. Pani Rottenberg została jej prezesem. W skład rady programowej weszli: Magdalena Abakanowicz, Mirosław Bałka, Anna Maria Potocka i niezwykły już Andrzej Szczypiorski. Celem IPS jest zbiórka pieniędzy na budowę muzeum, jednak do tej pory nie udało się uzbierać znaczącej sumy.

Łódź, Warszawa?

Polskie muzea cierpią na brak powierzchni wystawienniczej. Tylko niewielki procent zbiorów jest dostępny dla zwiedzających. Większość zbiorów jest źle zabezpieczona, a warunki przechowywania nie są najlepsze. Kolejka do państwowej kasy jest więc długa. Pomimo to większość autorytetów uważa, że należy wy-

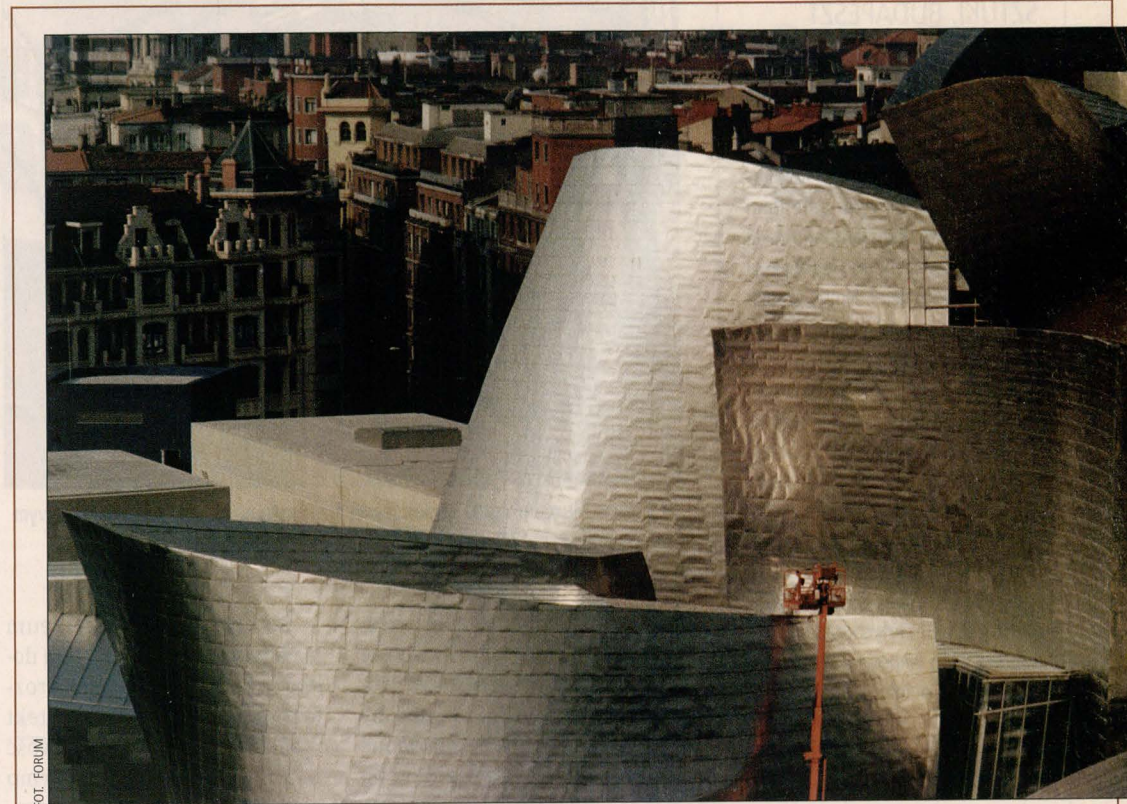
budować nowe muzeum, które będzie się zajmować wyłącznie sztuką współczesną i że muzeum takie powinno powstać w Warszawie – mieście najczęściej odwiedzanym przez gości.

Innego zdania jest dyrektor Muzeum Sztuki w Łodzi, Mirosław Borusiewicz. – Warszawa jest złą lokalizacją. Muzeum to nie budynek, a przede wszystkim zbiory. Pojawia się pytanie, jakie zbiory będzie miało muzeum w Warszawie? Kolekcji nie tworzy się z dnia na dzień, to trwa lata. Tam będzie sztuka drugorzędnej jakości – dowodzi dyrektor. Jako negatywny przykład podaje muzeum w Strasburgu. Miasto mające ambicje stolicy Europy wybudowało obiekt. Teraz, aby zapełnić puste sale, stara się sprowadzać wystawy z całego świata. – Tu, w Łodzi, posiadamy zbiory uznane jednogłośnie za najlepsze, jeśli chodzi o sztukę nowoczesną. Jednak obecnie możemy pokazać tylko 5-7 proc. naszej kolekcji.

Muzeum Sztuki w Łodzi ma olbrzymie zbiory sztuki współczesnej, między innymi jest właścicielem dzieł większości twórców okresu międzywojennego, a także unikatowej w Polsce kolekcji czeskiej grafiki. Może zaprezentować nie więcej niż po jednej pracy tak wybitnych współczesnych artystów, jak Bałka, Wodiczko czy Opałka. W Pałacu Poznańskiego ma tylko 1600 metrów kwadratowych powierzchni wystawienniczej. Aby pokazać swoje najcenniejsze zbiory, potrzebuje 10 tys. metrów kwadratowych.

Cenne kolekcje sztuki współczesnej znajdują się także w muzeach w Poznaniu, Gdańsku i Krakowie, które są w podobnej sytuacji. W magazynie Muzeum Narodowego we Wrocławiu leżą m.in. największe w Europie zbiory rzeźb Magdaleny Abakanowicz, świetne kolekcje prac Nowosielskiego i Kantora, a także ekspresjonistów niemieckich.

– Muzeum Narodowe w Warszawie posiada olbrzymią kolekcję sztuki nowoczesnej. Powinno się rozbudować istniejący budynek, a nie tworzyć kolejny – dowodzi dyrektor Borusiewicz.



FOT. FORUM



FOT. EPVFORUM

FRANK O. GEHRY

Czołowy amerykański przedstawiciel postmodernizmu i dekonstruktywizmu. Uważany za jedną z największych indywidualności współczesnej architektury. Od 1960 roku projektuje domy mieszkalne, rezydencje, a także siedziby firm, głównie w Stanach Zjednoczonych i w Europie. Zaprojektował między innymi: Muzeum Guggenheima w Bilbao, budynek Nationale Nederlanden w Pradze, dom Wintona w Wayzata (Minnesota). Obecnie w Nowym Jorku według jego projektu powstaje kolejne Muzeum Guggenheima. W 1989 roku otrzymał Nagrodę Pritzкера, uznawaną w środowisku architektów za odpowiednik Nobla.

Klaudiusz Kryczko, rzecznik ministra kultury, twierdzi: – Muzeum sztuki współczesnej powstanie w Warszawie. – Muzeum sztuki współczesnej powinno powstać przede wszystkim w Warszawie, w stolicy kraju, co nie wyklucza budowy takich gmachów również w innych dużych ośrodkach. Tak jest na całym świecie – mówi dyrektor MN we Wrocławiu, Mariusz Hermansdorfer.

Co w środku

W polskich muzeach znajdują się liczne zbiory rodzimej sztuki współczesnej, więc nie będzie problemu z ich ewentualnym wypożyczeniem do nowego muzeum. Jednak z dziełami współczesnych artystów zagranicznych mogą być kłopoty.

– W Polsce nie ma w ogóle zbiorów sztuki światowej z drugiej połowy XX wieku – uważa Anda Rottenberg. – Muzeum musi budować swoje kolekcje. Liczę na darowizny twórców, ale sądzę, że nie obejdzie się bez poważnych zakupów. Artysta musi z czegoś żyć, nie może wiecznie dawać.

Na świecie sprawdzonym rozwiązaniem jest czasowy depozyt, korzystny zarówno dla muzeum, które ma co wystawić, jak i dla artysty, którego prace udostępnia się szerszej publiczności i przechowuje w odpowiednich warunkach. Innym przyjętym sposobem powiększania zbiorów jest sponsoring bogatych firm. Aby polscy biznesmeni chętniej finansowali zakup dzieł sztuki, ko-

nieczna jest zmiana przepisów podatkowych. Obecnie sponsor może odpisać sobie jedynie 10 proc. darowizny od podstawy opodatkowania.

Klasyczny model muzeum polega na budowaniu kolekcji i pokazywaniu stałej ekspozycji. Obecnie nowoczesne muzea na całym świecie dążą do budowania „żywych” ekspozycji, łącząc stałe kolekcje z wystawami tematycznymi lub zapraszanymi. Anda Rottenberg ma własną wizję muzeum sztuki współczesnej: – Chciałabym, aby muzeum było podzielone na dwie części. W pierwszej pokazywano by ekspozycję stałą, złożoną z dzieł wypożyczonych długoterminowo. Historia sztuki powojennej do końca XX wieku byłaby rozpisana na poszczegól-



FOT. PIOTR WÓJCIKI

ANDA ROTTENBERG

Historyk i krytyk sztuki, wiceprzewodnicząca Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Sztuki AICA, autorka tekstów o sztuce współczesnej i licznych wystaw, m.in.: Europa Nieznana (1991), Gdzie jest brat Twój, Abel (1995). Brała udział w niezależnym ruchu wystawienniczym lat 80. Założycielka Fundacji Instytut Promocji Sztuki (1997), której celem jest stworzenie w Warszawie muzeum sztuki nowoczesnej. W latach 1993–2001 dyrektor Galerii Zachęta w Warszawie.

NASZA ANKIETA

40 lat temu Marian Eile wybrał 12 słów, a Dorota Terakowska przepytła 15 osób, jak je rozumieją. Choć były tam pojęcia tak proste, jak np. podwika czy dynamo lub trudniejsze, jak frustracja i tryptyk – połowa pytanych nie wiedziała, o co chodzi. Czy dzisiaj rozumiemy to, co czytamy, słyszymy, oglądamy? W trójnasób nie, gdyż do potocznego języka masowo przeniknęły kolejne nowe słowa – z polityki, gospodarki, reklamy, Internetu, kultury masowej itp. Najnowsze badania wykazują, że dziś już 80 procent Polaków nie rozumie ani sensu całych zdań, ani znaczenia pojedynczych wyrazów w prasie, radiu i telewizji. Postanowiliśmy zatem powtórzyć eksperyment. Tym razem Terakowska wybrała 9 słów, które ukazały się tego samego dnia w trzech ogólnopolskich dziennikach, a Justyna Tawicka odpytała trzynastcie osób, dobierając je tak, aby mniej więcej odwierciedlały faktyczny skład społeczny. Możemy się pośmiać? Tak. Czy jest z czego? Nie. Zgadamy się z Brechtem: nie będziemy zmieniać narodu – radzimy dziennikarzom, by zmienili słownictwo.

CO ZNACZĄ TE

SŁOWA – PRAWIDŁOWE ZNACZENIE →	CATERING – dostarczanie żywności, np. liniom lotniczym.	PROHIBICJA – zakaz, zwłaszcza produkcji i sprzedaży alkoholu.	RIPOSTA – cięta i szybka odpowiedź.
Mężczyzna, lat 24, student Wydziału Nauk Politycznych	Promocja żywności.	Alkoholizm.	Kąśliwa odpowiedź.
Mężczyzna, lat 55, wykształcenie wyższe, dziś rencista, niegdyś – prawnik	Nie znam. Być może kosmetyk.	Zakaz spożywania alkoholu – pierwszy raz wprowadzony w 1933 roku w Ameryce.	Szybka odpowiedź.
Kobieta, lat 55, wykształcenie wyższe – profesor językoznawstwa	Dowożenie żywności.	Zakaz spożycia – przeważnie alkoholu. Pierwszy – w Stanach Zjednoczonych.	Szybka odpowiedź.
Kobieta, lat 63, wykształcenie wyższe – metalurg. Pracuje w galerii z antykami	Coś z lotnictwem?	Kojarzy mi się z gangsterskimi filmami.	Obyśmy wreszcie nauczyli się operować słowem, tak jak Zabłocki floretem.
Kobieta, lat 30, wykształcenie średnie (tak twierdzi), sprzedawca – pracuje w kawiarni	Może coś od słowa „ring”?	Jakaś propaganda.	Skojarzenie.
Kobieta, lat 26, wykształcenie średnie, cukiernik	Takie coś malutkie na przyjęciach – w każdym razie coś z jedzeniem.	Zakaz. Alkoholu przede wszystkim.	Zemsta.
Mężczyzna, lat 23, wykształcenie zawodowe, pracownik salonu piękności	Nie mam pojęcia.	To musi być jakieś nowe słowo. Być może jakiś zakaz.	Tego to nie wiem.
Mężczyzna, lat 38, wykształcenie średnie, pracownik solarium	Organizacja obiadów w plenerze; najczęściej dla firm.	Zabrania się picia wódki!	Odpowiedź na zadane pytanie, „odpowiedź” na pchnięcie mieczem.
Mężczyzna, lat 26, wykształcenie wyższe – ekonomista, przedsiębiorca	Kojarzy mi się z wyżywieniem, np. do filmu.	Zakaz czegoś – prohibitio bono.	Krótką odpowiedź.
Uczeń I klasy gimnazjum, lat 16	Nie mam pojęcia.	Nie wiem, jak to powiedzieć.	Kiedy dostaje się od kogoś po głowie.
Mężczyzna, lat 27, wykształcenie średnie, taksówkarz	Tego to nie wiem.	Nie wiem.	Powtórzenie.
Mężczyzna, lat 34, wykształcenie średnie, pracownik Straży Miejskiej	Nie wiem.	Zakaz picia alkoholu.	Zemsta; powtórka.
Kobieta, lat 50, wykształcenie wyższe, nie pracująca	Nie wiem.	Zakaz sprzedaży alkoholu.	Cięta odpowiedź.

SŁOWA?

W prasie, radiu i telewizji padają obce słowa – wielu widzów i czytelników nie ma pojęcia, o co chodzi.



ZGRED – osoba starsza; lekceważąco.	HETEROSEKSUALIZM – popęd płciowy do osobnika płci przeciwnej.	KONSEKRACJA – w katolicyzmie: obrzęd święceń biskupich; poświęcenie; przeistoczenie.	LOBBING – wywieranie wpływu poprzez zorganizowany „nacisk”.	SYNDROM – zespół objawów charakterystycznych dla jakiegoś zjawiska.	SPOT – powszechnie: krótki reklamowy film.
Upierdliwiec.	Jedno skojarzenie: kobiety.	Może ma to coś wspólnego z trupami?	Nacjonalizacja.	Strach, obawa.	Krótką informacją reklamową.
To ja – stary chłop.	Inaczej: „biseksualny”, czyli ktoś męsko-damski.	Namaszczenie.	Coś z handlem międzynarodowym.	Zjawisko. Np. „syndrom chiński” – gdziekolwiek wywierzisz w Ziemi dziurę i tak dotrzesz do Chin.	Po angielsku: „kryjówka”.
Środowiskowe określenie starszej osoby, stosowane przez subkulturę młodzież.	Dwuseksualizm.	Poświęcenie.	Pojęcie ekonomiczne związane z finansową działalnością jakiejś grupy.	Zespół objawów.	Obrazek reklamowy.
Nie chciałabym nim być.	Nie życzylabym żadnej kobiecie, żeby miała takiego partnera.	Poświęcenie. Czasem z miną paniusi, co „modli się za figurą, a diabła ma za skórą”.	Swoiste przedstawienie interesów.	Zespół pewnych cech.	Z niczym mi się nie kojarzy. Nie znam tego słowa.
Młodzieżowa obraźliwa ksywa.	To mi nic nie mówi.	Różne ugrupowania.	Przedstawiciel czegoś.	Jakieś wnętrze.	Nie mam pojęcia.
Stary ramol, oflej.	To ja.	Kremacja?	Każda firma ma swój. Wizerunek.	Objaw.	Reklamowe w telewizji i tak dalej.
Niechlujny gość, alkoholik.	Wiem, co to jest, ale nie potrafię wytłumaczyć.	Z niczym mi się nie kojarzy.	Nie wiem.	Trudno wytłumaczyć.	Nie wiem.
W młodzieżowym języku: po prostu starzec. Nieoficjalnie: ja dla mojej córki.	Mężczyźni używają tylko kobiet. Kobiety używają tylko mężczyzn.	Wybór biskupa.	Grupa osób próbująca przekonać do czegoś innych.	Objaw.	Film reklamowy.
Facet z Muppet Show.	Seksualizm poprawny.	Msza inauguracyjna.	Coś wspólnego z elitą.	Objaw.	Reflektor, punkter; krótka reklamówka.
Po „naszemu” – ojciec; generalnie: stary człowiek.	Kiedy się kocha drugą płć.	Wystawienie Najświętszego Sakramentu.	Nie mam pojęcia.	Oznaka czegoś.	Nie wiem. Ale chyba nic wspólnego z despotą?
Człowiek nie dający się lubić.	„Hetero” – coś bardzo ordynarnego.	Wyświęcanie.	Nie wiem.	Coś nowego.	Nie wiem.
Zbir.	Zboczenie.	Poświęcanie czegoś.	Od „lobbo” – kojarzenie się z jakąś firmą.	Banie się czegoś.	Nie wiem.
Kto stary.	Obojnactwo.	Nie wiem.	Przewaga, dominacja.	Nie wiem.	Nie wiem.

KOMENTUJE
PROF. ZBIGNIEW NĘCKI
ZDJĘCIA
AGENCJA FORUM

DOTYK

W życiu publicznym dotyk ogranicza się do dłoni. Uścisk rąk – mniej lub bardziej szczery – to zawsze sygnał gotowości do dialogu. Towarzyszy mu zwykle uśmiech, często, niestety, nieszczery – ten większość ludzi szybko rozpoznaje. Na taki uśmiech zazwyczaj skazani są politycy: szczerzą zęby, ale każdy widzi, że ich ciało kłamie. Ściskają dłonie rozmówców, chcąc zdobyć ich sympatię. Sami jednak skapia życzliwości i dotyk często to zdradza.



FOT. P. BABALA

Dwa gesty w jednym: być supersprawnym i nikomu nie podpaść



FOT. P. BABALA

Życzliwość na pozór... zdradza uśmiech



FOT. A. IWANCIUK

Jak na „gest mediatora”, trochę zbyt silowy ten uścisk. A uśmiech niepewny...



FOT. REUTERS

Wymuszony gest życzliwości na pokaz



FOT. EPA

...niczym kura zaganiająca kurczęta do kurnika. Gest protektora



FOT. REUTERS

Przepychanka: kto silniejszy?



FOT. REUTERS

Popularny gest, kontrolujący sytuację



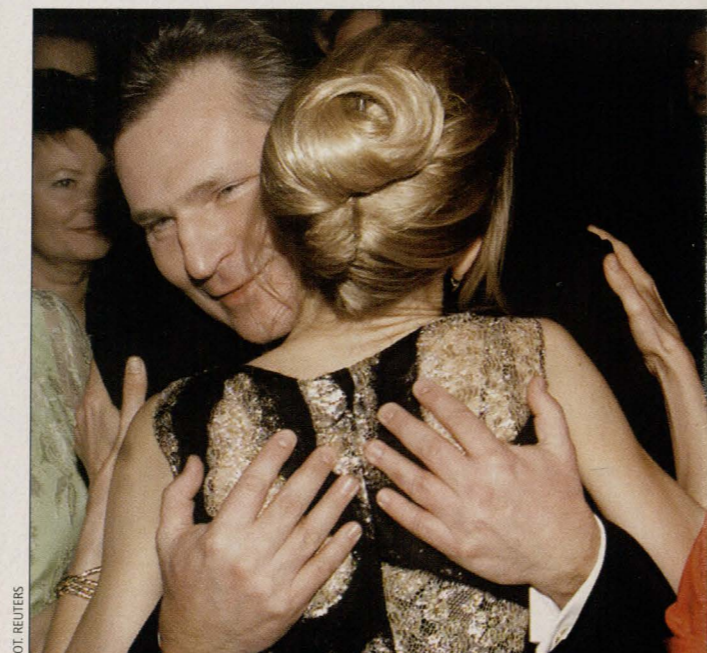
FOT. A. IWANCIUK

Gest dominacji: dobrze wiem, co robię...

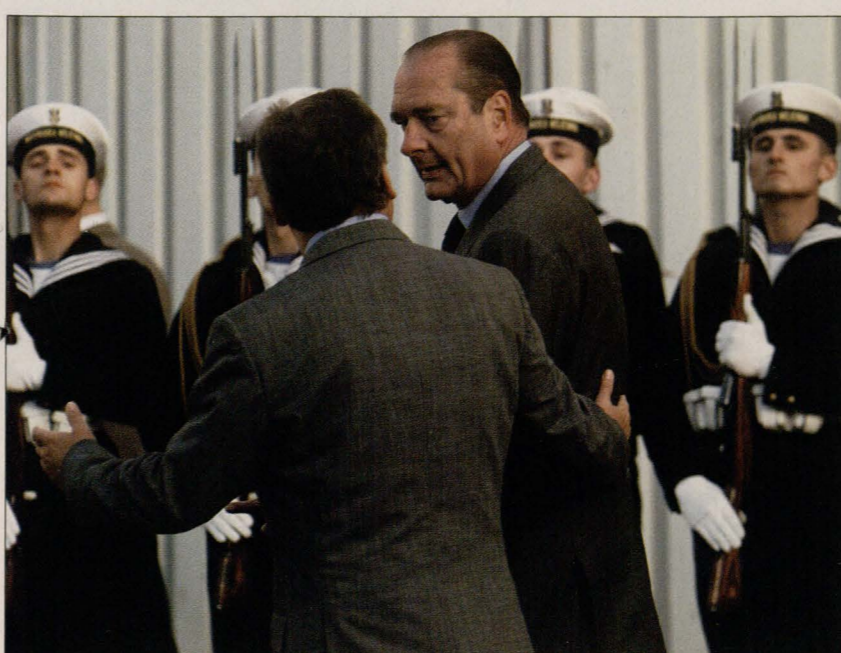


FOT. REUTERS

Gest proboszczowski: dłoń – na dłoń rozmówcy



FOT. REUTERS



FOT. REUTERS, A. CHELSTOWSKI

Demonstracja życzliwości

Dotyk od pleców jak dobrotliwy klaps tatusia: idź dalej i bądź grzeczny!



Mam cię w swojej opiece...



Sposób podawania ręki świadczy o charakterze danej osoby. I jest to fenomen trudny do opisania, lecz łatwy w odczuciu. Świadczy to tylko o tym, jak – w porównaniu z bogactwem przeżyć – ubogi jest nasz język werbalny, słowa. Uścisk dłoni pozwala odczuć wilgoć i temperaturę ciała drugiej osoby, ujawnia wiele – mówi np. o tym, co ona myśli: czy pragnie dominować, czy woli się podporządkować, jest przymlina czy nie.

Ludzi nie lubianych staramy się nie dotykać i raczej nie chcemy, by podawali nam rękę. – Złe wrażenie robi na mnie – mówi prof. Zbigniew Nęcki, psycholog z UJ – sposób, w jaki wita się nasz prezydent, Aleksander Kwaśniewski: dwiema rękami – podaje prawą, lewą zaś naciska prawą dłoń rozmówcy. To bardzo prowincjonalny, proboszczowski styl „Witam was, dobry człowieku”.

Dotyk ludzi w ogóle się nie znających jest zakazany. Bo dotyk to zawsze dowód bliskości, nadziei – dystansu i niechęci. Im go więcej, tym większa bliskość. Gdy chłopak muska łokieć dziewczyny, gest ten staje się problemem negocjacji bez słów: dziewczyna przyzwala, by dotykał dalej, lub nie.

Jedna z teorii współczesnej psychologii mówi, że dotyk to jedyny sens życia. Nie ma nic wspanialszego niż dotyk bliskiej, ukochanej osoby. Jego brak w naszym życiu jest – zdaniem psychologa – tak dotkliwy jak dla roślin brak wody. Człowiek wędnie psychicznie i wtedy, w nieświadomym geście samopocieszenia, często np. poprawia włosy. A gdy niemowlę pozbawione jest czulego dotyku matki, cierpi na chorobę sierocą. Liczne badania dowiodły, że niemowlakowi dotyku matki nic nie zastąpi – najbardziej gorliwe pielęgniarki nie uchronią go od choroby sieroczej. Ale wystarczy, że matka zacznie je przewijać i przytuli, dziecko doskonale się rozwija.



FOT. K. KALBARCZYK

Obludny gest solidarności



FOT. A. CHEŁSTOWSKI

Parafialny gest błogosławieństwa – świadczy o znacznych wpływach Kościoła



FOT. W. ŚWIOTNICKI

Głęboka usłużność i gotowość współdziałania...

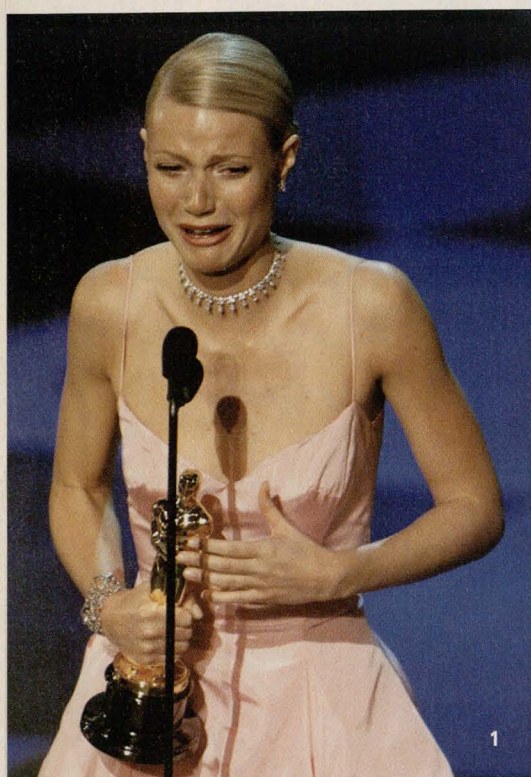
W życiu dojrzałym z miłości i seksu – które też oznaczają dotyk – czerpiemy entuzjazm i siłę. Ludzie, którzy żyją samotnie i nikt ich nie odwiedza – co w starszym wieku często się zdarza – szybko tracą radość istnienia i energię. Chorych dotyk dłoni bliskiej osoby potrafi ukoić, złagodzi ból. Zrelaksuje. I doda otuchy. Za pomocą dotyku można wzbudzać wielkie emocje. Albo zwyczajnie manipulować ludźmi. Dotyk może też wywoływać wstręt i obrzydzenie. Bo ma nadzwyczajną moc.

Notowała Izabella Bodnar

ANNA FRANKOWSKA

MODNY OSCAR

Nagrody Amerykańskiej Akademii Filmowej, wielcy projektanci mody i zawartość naszych szaf.



FOT. REUTERS/FORUM

1



FOT. AP/AG

2



FOT. REUTERS/FORUM

4

1, 2 – Gwyneth Paltrow („Zakochany Szekspir”) i 3, 4 – Kate Winslet („Titanic”) – Oscary w kategorii „kostiumy”

Po czerwonym dywanie do Los Angeles Shrine Auditorium zmierzają Gwyneth Paltrow w taftowej sukni barwy oszronionego rózu od Ralpha Laurena. Dostanie Oscara...

Rok wcześniej ten sam szlak chwały przemierza Kate Winslet w „wiktoriańskiej” zielonej sukni z koronkową wstawką, projektowanej przez Alexandra McQueena dla Givenchy. Ale Oscara dostanie Helen Hunt...

Zagadką dla kinomanów – co w takim razie łączy te dwa wydarzenia?

Prawidłowa odpowiedź – zarówno „Zakochanemu Szekspirowi”, jak „Titanicowi” przyznano Oscary w kategorii „kostiumy”.

Oscarowo okołokostiumowo

W tej dziedzinie nagrody Akademii przyznawane są dopiero od dwudziestej pierwszej edycji. Wtedy, w 1948 roku, zdobyli je Roger K. Furse za kostiumy do czarnobiałego „Hamleta”, a w kategorii „filmu kolorowego” za najlepsze uznano to, co do „Joanny d’Arc” zaprojektowały Dorothy Jenkins i Karinska.

Podział na „kolor” i „czerń z bielą” utrzymano do dwudziestych dziewiątych Oscarów. Potem zwycięzca mógł być tylko jeden.

Spragnieni doszukiwania się w każdej dziedzinie „polskich śladów” znajdą wśród nominacji w tej kategorii w 1993 roku nazwisko Anny Biedrzyckiej Shepard za kostiumy do „Listy Schindlera”. Ale jury w głosowaniu tajnym wybrało jednak Gabriellę Pescucci za „Wiek niewinności”.

Audrey Hepburn, Givenchy i okulary

Jeśli prześledzimy listę nominowanych w historii tej nagrody – w roku 1957, obok Edith Head, którą aż trzydzieści sześć razy do Oscara nominowano (osiem razy odbierała statuetkę za filmy o klimacie tak różnym jak „Wszystko o Ewie”, „Największe widowisko świata”, „Sabrina” i „Żądło”) pojawia się nazwisko jednego z wielkich projektantów mody Huberta de Givenchy.

Właśnie on w filmie „Zabawna buzia” projektował całą garderobę dla Audrey Hepburn, która przez lata była jego fascynacją. A sposób, w jaki Givenchy ubierał ją do roli Holly Golightly, naśladowały kobiety na całym świecie. Właśnie na nosku młodzietki Audrey zadebiutowały – jako bardzo ważny element kostiumu na ekranach kin (w „Śniadaniu u Tiffany’ego”) – okulary przeciwsłoneczne Ray Ban, których triumfalny pochód od „Easy Ridera” przez „Top Gun” po „Facetów w czerni” zastopował nieco dopiero Tom Cruise na początku „Mission Impossible 2”, rzucając prosto w widzów oakleyami.

Chanel i Greta Garbo

Wydawać by się mogło, że to wielcy projektanci mody powinni za pomocą kina najbardziej wpływać na gusty publiczności, no i oczywiście zbierać nagrody za kostiumy. Historia zna jednak bardzo mało podobnych przypadków. O tym, że życie sobie, a kino sobie, przekonała się na własnej skórze nawet „największa z wielkich” – Coco



FOT. ARCHIWUM

Audrey Hepburn „Śniadanie u Tiffany’ego” – debiut filmowy okularów przeciwsłonecznych Ray Ban

Chanel. Na bankiecie w Monte Carlo Samuela Goldwyna zaurczyła tak mocno, że zaproponował jej astronomiczną sumę kontraktu – milion dolarów za stanowisko głównego kostiumologa MGM (Metro Goldwyn Mayer – wytwórnia filmowa), by ubierała jego największe gwiazdy zarówno na planie, jak i poza studium.

Chanel pracowała tylko przy trzech filmach. Gloria Swanson, Greta Garbo i Mary Pickford miały nazbyt różne ekranowe osobowości i charaktery, by dało się je zuniformizować nawet w tak pełnym gustu stylu, jaki proponowała Chanel. A poza tym elegancka, paryska prostota niewiele miała wspólnego z oczekiwaniem przez widzów przepychem i blaskiem „fabryki snów”...

Ale Chanel prywatnie czuwała jeszcze długie lata nad garderobą Greta Garbo, nawet kiedy gwiazda już wycofała się z zawodu.

Cathérine Deneuve i atmosfera gwałtu

Współpraca w układzie „mistrz i muza” sprawdziła się wspaniale w przypadku Yves Saint Laurenta



FOT. REUTERS/FORUM

Nad wizerunkiem Greta Garbo czuwała Coco Chanel

MUZYKA DO OGLĄDANIA



MTV obchodzi dwudziestą rocznicę istnienia. Stacja została założona jako lokalna telewizja muzyczna w Nowym Jorku. Oglądało ją wtedy dwa miliony ludzi, dziś półtora miliarda w 86 krajach. To pierwsza telewizja prezentująca muzykę przez całą dobę.

go MTV z Atomic TV – polskim kanałem muzycznym należą-cym do UPCtv. Później zadebiu-towały kolejne – w Hiszpanii, Holandii i Francji.

MTV była początkowo adre-sowana do młodzieży. Wraz z rozwojem i rosnącą oglądalno-ścią postanowiono stworzyć nowe kanały dla konkretnego odbior-cy. VH1 prezentuje muzykę od lat 60. do 90. Cztery kanały cy-frowe specjalizują się w określo-nych gatunkach muzycznych. MTV Base to muzyka taneczna, rap i rhythm&blues. MTV Extra pokazuje najlepsze teledyski i programy. MTV2 – muzyka al-ternatywna, wybierają ją sami ar-

tyści, wskaźniki popularności nie grają roli. VH1 Classic – twór-czość największych muzyków XX wieku. W USA istnieje także audycja radiowa MTV.

MTV przyznaje coroczne, li-czące się nagrody branży mu-zycznej MTV Music Awards (za cztery lata być może w Polsce) oraz filmowej – MTV Video Awards. Logo MTV sygnowane są płyty, ubiory, a nawet samochody – renault clio MTV, promowane pamiętną reklamą z przebojem „Get it up” Jamesa Browna.

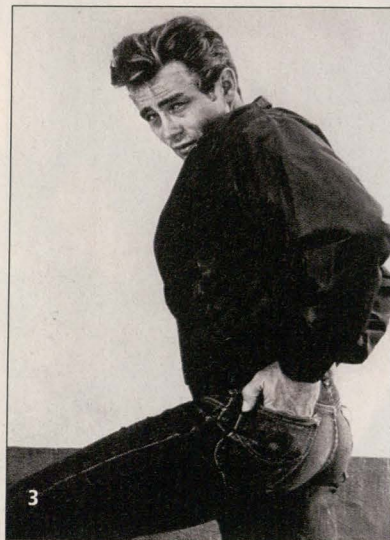
Wszystkie programy, poja-wiające się w MTV, są realizo-wane przez nią lub specjalnie dla niej. Tu narodziła się kre-

skówka Beavis and Butthead z parą tytułowych kretynów. Wypromowała koncerty Unplugged – akustyczne wystę-py gwiazd. Doskonałą wizytówką stacji są animowane czołówki. Jednym z jej autorów był Piotr Dumala realizujący je arcy-trudną techniką łączącą anima-cję poklatkową z płaskorzeźbą.

Logo MTV powstało w 1980 roku. Zaprojektowała je agencja Manhattan Design.

O sile oddziaływania MTV najlepiej świadczy to, że Bill Clinton i Al Gore pojawili się na antenie przed wyborami prezy-denckimi w 1992 r.

LUKASZ DZIATKIEWICZ



1 – Milla Jovovich („Piąty element”) w kostiumie Jeana Paula Gaultiera

2 – Marilyn Monroe w sukni białej z pokazu mody wiosna 2001.

3 – wiele kostiumów filmowych stało się ikonami kultury masowej – James Dean w lewisach

4 – Keanu Reeves, „Matrix style”

i Cathérine Deneuve. Po raz pierw-szy w kostiumach YSL Deneuve zagrała w „Piękności dnia” BuĖu-ela. Scenę, w której „piękność dnia” przywiązana do drzewa jest chłostana przez doróżkarzy, aktor-ka tak wspomina: „zaprojektował dla mnie suknię z dzersseju, ale od spodu podszył ją taśmą velcro. Zu-pełnie jakby mi podpowiadał, su-gerując szczególny sposób gry... Kiedy suknia się rozdziera, trzask velcro natychmiast wprowadza w atmosferę gwałtu”.

Saint Laurent stwierdził, że „kobiecość jest w kobiecie, nie w tym, co kobieta ma na sobie” i tak też jeszcze raz ubrał Deneu-ve do „Syreny z Missisipi” Fran-c, oisa Truffauta – w słynną suk-nię z białej gipiury z rąbkami czerni osłaniającym piersi.

Piąty element Gaultiera

Ostatnio jeszcze jeden z projek-tantów zaliczanych do ścisłej światowej czołówki wdał się we flirt z wyobraźnią kinowego wi-dza. Jean Paul Gaultier zaprojek-tował kostiumy do „Piątego ele-mentu” Luca Bessona. Ale akurat u tego projektanta (choć akcja fil-mu dzieje się daleko w czasie od naszej rzeczywistości) zupełnie bez trudu można sobie wyobrazić na pokazie kolejnej z sezonowych kolekcji Millę Jovovich w ubranku z białych taśm czy szaty Gary’ego Oldmana.

Prawda ekranu i prawda ulicy

W historii kina znajdziemy wiele kostiumów, które stały się swego rodzaju ikonami kultury masowej. Na przykład klasyczne lewisy w towarzystwie białego T-shirtu i czarnej skóry. Perfekcyjny uni-form zbuntowanego młodzieńca. Takim zapisali się w pamięci James Dean i Marlon Brando. Chyba każda kobieta gotowa byłaby przy-tulić podobnego buntownika, zaopiekować się nim i udowodnić mu (nie szczędząc czasu ani wysiłku dla dobra sprawy), że świat wcale nie jest taki bez sensu.

A słynna scena, kiedy pęd po-wietrza z wylotu wentylacji uno-si plisowany dół sukni Marilyn Monroe, uznana za jedną z naj-

bardziej seksownych w dorobku kinematografii? Identyczną su-kienkę lansuje teraz wiele firm ja-ko propozycję na wiosnę 2001.

Największe sukcesy w przeno-szeniu kostiumu z ekranu do szaf widza miał ostatnio niewątpliwie „Matrix”. Czarny skórzany płaszcz do ziemi z czarnym golfem i spodniami oraz ciemnymi okula-rami „Matrix style”, specjalnie za-projektowanymi dla potrzeb filmu, był jednym z obowiązków towar-zyskich jesiennego sezonu.

Teraz pozostaje czekanie, w co ubiorą nas kostiumolodzy w następnych częściach. Decy-za o ich realizacji już zapadła.

And the winner is...

Skoro rozpoczęliśmy to opowia-danie od oscarowego czerwone-go dywanu, na nim też zakończ-my. Już rozstrzygnięto, kto z pię-ciu nominowanych odbierze na-grodę Akademii w kategorii „ko-stiumy”.

Kostiumy Janty Yates do „Gla-diatora” były najbardziej zbliżone tematycznie do stroju, jaki od 1928 roku nosi główny bohater wszystkich edycji konkursu - statuetce za przyodziewek służy na-gi miecz.

Od paru lat Zachód, który do-stał zadyszki w wyścigu szczu-rów, zazdrośnie spogląda na dale-kowschodnie stany harmonii i spokoju we wszystkich możli-wych aspektach – również w przy-padku wystroju wnętrza czy stroju. Ale te kaftany ze spodniami, w które Tim Yip ubrał bohaterki „Przyczajonego tygrysa”, są tak mało sexy... Koleżanki, owszem, będą zazdrościć, ale u nielicznych mężczyzn automatycznie urucho-mi się wyobraźnia.

Wydaje się, że w ulicznym „plebisycie publiczności” już wygrał jednak doświadczony wyjadacz Anthony Powell (szó-sta nominacja, Oscary za „Hoo-ka” i „Piratów”), autor kostiu-mów do „101 dalmatyńczyków”. Wystarczy przejrzeć magazyny ze zdjęciami obowiązującej mo-dy na wiosnę i lato. Trwa wła-śnie inwazja połączenia czerni z bielą, flagowych barw wszy-stkich dalmatyńczyków świata. ■

W Europie MTV zadebiuto-wała 1 sierpnia 1987 r. W 1996 rozpoczęto pro-gram regionalizacji. Powstało pięć niezależnych serwisów pro-gramowych: MTV UK&Ireland obejmuje Wielką Brytanię i Ir-landię, Central – Niemcy, Austrię i Szwajcarię, South - Włochy, Nordic – Skandynawię i republi-ki bałtyckie, European – północną i wschodnią Europę. MTV Polska jest szóstym europejskim kanałem MTV. Powstał 8 lipca 2000 r. z połączenia europejskie-



NOWE GODŁO PAŃSTWOWE

Niecodziennie projektant graficzny ma okazję stworzenia godła swoje-go kraju. Taką szansę otrzymał Max Benavides. Rok temu rząd Ekwadoru zlecił mu stworzenie nowego wizualnego znaku państwa. Efektem pra-cy Benavidesa jest godło składające się ze znaku graficznego i nazwy pań-stwa. Znak to krzyż na tle okrągłej, czterokolorowej tarczy. Kolory: żółty, zielony, czerwony i niebieski symbolizują cztery regiony Ekwadoru – gó-ry, Amazonię, Galapagos i wybrzeże. Całość ma przypominać słońce – symbol Ekwadoru sięgający cza-sów prekolumbijskich. Biała linia biegnąca wzdłuż napisu symbolizuje równik, na którym leży Ekwador. Zielony kolor liter nawiązuje do kolorów ekwadorskich lasów. Nowe godło ma zwiększyć rozpoznawal-ność Ekwadoru w świecie i pomóc w promowaniu kraju. (SR)

GADAJĄCE PAPIEROSY

Wynalazcy z firmy Molins z Wielkiej Brytanii skonstruowali paczkę papierosów, która po otwarciu recytować będzie ostrzeżenie o szkodliwości nikotyny. Mechanizm jest prosty. Składa się z minia-turowego elektronicznego układu i głośniczka. Gdy palacz otwiera pudełko, sztywne plastikowa listwa naciska na przełącznik, który uruchamia odtwarzanie nagrania. Może to być na przykład marsz pogrzebowy albo słowne ostrzeżenie zapisane w jednym lub kilku językach. Brytyjska or-ganizacja wspierająca walkę z paleniem jest nastawiona sceptycznie do pomysłu. Obawia się, że firmy tytoniowe będą wykorzystywać wynalazek jedynie wówczas, gdy będzie on sankcjono-wany przez prawo. Jednak rzecznik firmy Molins uważa, że producenci wykorzystają każdy pomysł dający im przewagę nad konkurencją. (SR)



DLA MŁODYCH I BOGATYCH

Daimler-Chrysler ogłosił amerykańską premierę swojego najnowszego „dziecka” – Unimog. Według konstruktorów ten przypomi-nający skrzyżowanie ciężarówki i pick-upa pojazd ma być nietypowym SUV-em skierowanym do bar-dzo wymagającego odbiorcy, z bardzo grubym portfelem. Zapewniają, że nie ma dla niego bezdro-ży, których nie mógłby pokonać. Auto jest wyższe od jakiegokolwiek SUV-a prawie o metr, waży po-nad sześć ton! Pali prawie tyle, co mały czołg: 4,5 litra ropy na 10 mil. Pierwotnie unimog zapro-jektowano dla niemieckiej armii. Cywilna wersja „autka” jest wyposażona w luksusowe dodatki, jak skórzana tapicerka, klimatyzacja i system nawiga-cji satelitarnej GPS. Świetna propozycja dla boga-czy znudzonych pospolicym już hummerem. (SR)

HOFF

Dzwony

Wybuchło jakieś szaleństwo mody na dzwony. Nic nowego. Stare, znane i znów bardzo modne. Ale nie są to dzwony dawnych hipisów, wystrzępione, bardzo szerokie dołem, wytarte niebieskie dżinsy-dzwony. To znaczy także też mogą być. Ale cała ta wielka moda na dzwony teraz polega na tym, że są one modne na różnych szczeblach mody. Jako spodnie młodzieżowe, jako dżinsy mogą mieć pełno ozdób, być zupełnie kiczowate albo folklorystyczne z ludowymi haftami itd. Albo mogą to być dzwony zupełnie niedżinsowe z różnych innych materiałów, do eleganckiej wełny włącznie. Dzwony na szczeblu mody wytwornej, nawet tej bardzo drogiej z supergatunków. Mogą być dzwony wieczorowe w najlepszym spokojnym stylu. Nie są bardzo szerokie dołem, czasem jest to mały dzwon, tylko trochę zaznaczony. Mogą – jak wszystko teraz – być na lekko obniżonej talii. Mogą w ogóle nie mieć paska. Mogą zapinać się z boku na zamek błyskawiczny. Są noszone teraz jak klasyczne spodnie, powiedzmy – te równe czy te lekko zwężane. Oczywiście, świetnie wyglądają do modnych małych kurteczek, ale właśnie nowością jest to, że były pokazywane do normalnych żakietów. Czyli mamy zupełnie znany fason krótkiego lub dłuższego żakietu + dzwony. Wygląda to bardzo dobrze. W ogóle jest wielka moda na damskie spodnie. Oprócz znanych fasonów, które nosimy, czyli tych wąskich, tych lekko zwężanych (a nie tak ciasnych), tych prostych i oprócz dzwonów, o których dziś piszę, modne są jeszcze spodnie zupełnie szerokie. Albo cała nogawka szeroka i np. w talii ściągane sznurkiem, powiedzmy – spodnie typowo letnie, albo inny modny fason (też już były nie tak dawno) – spodnie poszerzane od bioder. Pokażę wkrótce, bo one mocno wchodzi w modę. I jeszcze spodnie przykrótkie, trochę za połowę łydki o raczej prostych nogawkach, mogą być z mankietem. Czyli są troszkę dłuższe od zeszłorocznych.

HOFF

FOT. RAFAŁ STRZECHOWSKI/FREE

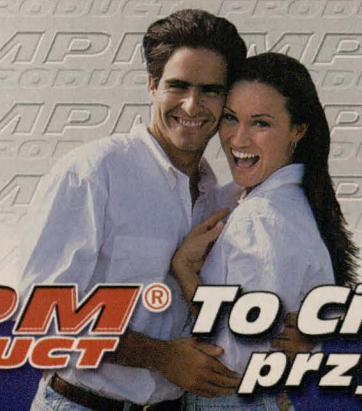
MPM[®] PRODUCT

PRODUCENT ZMECHANIZOWANEGO SPRZĘTU AGD



MPM PRODUCT
05-822 Milanówek ul. Brzozowa 3
tel. (0-22) 758-32-19 fax (0-22) 724-70-00
www.mpmproduct.com.pl

MPM[®] To ci się przyda!



CHŁOPSKIE JADŁO à la Guinness

Kuchnia irlandzka istnieje, a jej sztandarowe dania określić można jako chłopskie jadło.

Trudno powiedzieć, czy mamy już przedwiośnie, czy zima dopiero zaczyna pokazywać nam swoje uwodzicielskie oblicze. Patrząc na zadymkę za oknem, mogę ją nazwać „fajnym pulsikiem” pogody, który gotów jest zawładnąć wyobraźnią kulinarną na czas nieokreślony. Lecz nie tylko z tego powodu przychodzi mi na myśl Irlandia, gdzie pada prawie co dzień, a specyfika potraw jest tak... mało specyficzna.

Kiedy pewnego dnia znalazłem się dość nieoczekiwanie w Dublinie, postanowiłem zgrywać kompletnego safandulę. Poszedłem więc do biura informacji turystycznej i zapytałem, w jakich restauracjach podają tradycyjną kuchnię irlandzką. Urzędniczka zapytała: - Irlandzką, czyli jaką? - No, wie pani, taką tradycyjną. - Nie ma czegoś takiego. Mamy włoską, „nouvelle cuisine”, ryby

i owoce morza, „patisserie”... Oczywiście, nie była to prawda.

Kuchnia irlandzka istnieje, lecz nie jest gloryfikowana, a jej sztandarowe dania określić można jako chłopskie jadło. Być może dlatego miastowi udawali, że nie wiedzą, o co pytam? Tak czy inaczej, w kulturze irlandzkiej zachował się jeden obyczaj z okresu klęski nieurodzaju (lata osiemdziesiąte XIX w.), kiedy wielu Irlandczyków zmarło z głodu, a jeszcze więcej wyemigrowało za chlebem do Ameryki. Od tamtych czasów niedopuszczalne, bo nietetyczne, jest zostawianie czegośkolwiek na talerzu. Cynik dodałby: ani w butelce - i zapewne z tym również potrafilibyśmy się identyfikować. Umówmy się zatem, że do obu dań, które opiszę, najlepiej podawać piwo Guinness, a na deser - kawę po irlandzku.



„COLCANNON” to zapiekanka z ziemniaków, marchwi, rzepy i kapusty (choć można obejść się bez kapusty, a rzepę zastąpić pietruszką lub selerem). Małą główkę kapusty i sześć ziemniaków należy zwyczajnie ugotować, a sześć marchewek i tyleż bulw rzepy pokroić w plastry, wrzucić na chwilę do wrzątku, a następnie odcedzić i udusić w kilku łyżkach masła. Ka-

ILLUSTRACJE PIOTR GIDLEWSKI

пустę drobno posiekać i wymieszać z ziemniakami, robiąc coś w rodzaju purée (choć zaznaczam, że kapusta nie jest konieczna, wystarczą same ziemniaki purée). Dodać pół szklanki słodkiej śmietanki, dwa żółtka, pieprz i sól. Naczynie żaroodporne wysmarować masłem i włożyć do niego połowę purée, na nim ułożyć marchew i rzepę bądź jej substytut, przykryć resztą purée, posypać tartą bułką, odrobiną tartego sera, obłożyć małą kawałkami masła i zapiekać w temperaturze 175 stopni przez pół godziny.

„IRISH STEW” to rodzaj gulaszu (w polskim raczej niż węgierskim znaczeniu tego słowa, czyli mięso duszone z warzywami, a nie zupa mięsna). Półtora kilograma baraniny (najlepiej łopatki) pokroić w spore, sześciennie kawałki; grubo pokroić kilogram ziemniaków i pół kilo cebuli. Dwie łodygi selera nacio-



wego i cztery marchewki pociąć w plasterki. Na dnie garnka ułożyć warstwę cebuli, marchwi i selera, na to połóż warstwę mięsa, na nią - ziemniaków, i tak dalej, kończąc na warstwie ziemniaków. Każdą z warstw przyprawiać solą i pieprzem. Pokryć wodą bądź lekkim wywarem mięsny, zagotować, odszumować i dusić na małym ogniu pod przykryciem przez mniej więcej trzy godziny. Przed podaniem posypać posiekaną natką pietruszki.

„KAWA PO IRLANDZKU” natomiast, to rzecz nieco bardziej drażliwa. Kiedy zamówiłem ją w dublińskim hotelu, podano mi ulepek nie nadający się do picia i zupełnie nieadekwatny do roli „digestif”, czyli trunku ułatwiającego trawienie chłopskiego jadła. Zażądałem, aby następną kawę podano mi bez cukru. Kiedy kelner wrócił

z podziemi, gdzie warzono tę konkocję, oznajmił, że kawa bez cukru nie utrzyma na swej powierzchni bitej śmietany. Odparłem, że wołę kawę zmieszaną z bitą śmietaną niż ulepek. Wówczas kelner zirytował się i powiedział, że pani w podziemiach przyrządza kawę po irlandzku od roku 1945 i chyba wie, co robi. Czyli rozpuszcza trzy kostki cukru w kieliszeczku whisky, dodaje trzy kieliszki kawy (rozpuszczalnej) i na jej powierzchni układa kopiec z bitej śmietany.

Chyba żaden polski barman nie podałby takiej abominacji, nawet w dniu świętego Patryka. Ale na wszelki wypadek sprawdzimy. ■



FOT. ELŻBIETA LEMPP

TADEUSZ PIÓRO
Poeta, tłumacz, redaktor.
Autor pięciu książek
poetyckich i niezliczonej
liczby pysznych dań.
Czterdziestolatek. Smakosz.

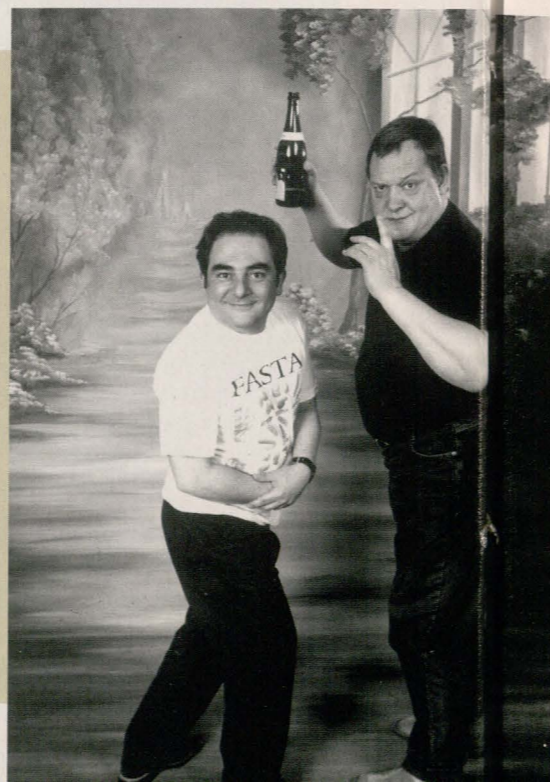
LISTY PIECZĘTOWANE SOSEM

Makłowicz do Bikonta

Piotrusiu!

Puszczą Kampinoska dotychczas kojarzyła mi się wyłącznie z działalnością partyzancką, lecz od dziś będę ją wspominał kulinarnie, i to na podstawie własnych przeżyć. Wyobraź sobie, że w pobliżu końcowego przystanku autobusowego (numeru linii nie pomnę) w podwarszawskim Truskawiu mieści się bardzo przyzwoita restauracja „Dziupla”, która się specjalizuje w dziczyźnie. Drewniana chałupa, na ścianach skóry i wypchane truchła, miejsce bezpretensjonalne, pozbawione nieznośnego, nowobogackiego zadęcia, a w karcie rzadko gdzie indziej spotykane frykasy: domowe wędliny z dzika, wszelakie pieczenie ze zwierzyny i nade wszystko tatar z połędwicy łosia. Skrobane, fantastyczne mięso, podawane z cebulą, żółtkiem i na miejscu marynowanymi grzybami. To lubię.

TWÓJ BOBEK



FOT. IGOR OMULECZI (DZIEKUJĘMI FIRMA FOTOGRAFICZNA ZA POMOC W WYKONANIU SESJI)

Bikont do Makłowicza

Przyjacielu Drogi,

piszę do Ciebie z Gdańska, gdzie nie mogłem sobie odmówić odwiedzenia „Tiger Pub”, knajpy będącej osobistą własnością mistrza pięści Michalczewskiego Dariusza.

Powiadam ci, panie Bobku, osobliwe miejsce.

Przepraszam, czy tu biją? Nie, tutaj piją. Ale raczej jednego długiego drinka, bo nie jest tanio, a chcieliby jednak trochę posiedzieć w Krainie Tygrysa. Na ścianach fotoakty, Michalczewski przeży pupkę, na dużym ekranie DSF non stop, a za barem zaś wierna kopia wielkiego gdańszczanina, w osobie rodzzonego brata.

Ziomek-nie-ułomek Heweliusza, Güntera Grassa, Pawła Huelle, Konaaka i Skiby, syn Matki Polski, preferuje kuchnię włoską, zetknął się z nią jednak jedynie na terenie ojczyzny Niemiec. I tak dokładnie tu karmią. Swoją drogą, całkiem osobliwie.

Pozdrawiam Cię lewym prostym przyjacielskim

Piotr

PS: Podobno niedawno Król Pięści otworzył kolejny swój lokal, w Warszawie przy Nowym Świecie. Nie miałem jeszcze okazji go sprawdzić, ale gdy tylko to uczynię, nie omieszkam Cię niezwłocznie zawiadomić.

M. Rolicz-Słonecka.

NA CZASIE!

Poradnik Praktyczny

czyli

Krótki Rys Gospodarstwa Kobięcego
Produkcyjnego.

Wacław Modzelewski.

WARSZAWA.
Druk G. Paprockiego, Złota 3.
1903.

Więszą część skromnej książeczki, wydanej w 1903 r. w Warszawie i adresowanej głównie do gospodyń wiejskich, autorka przeznaczyła na wykłady umoralniające. Konkretnych receptur jest tu niewiele, wszelako niektóre war-
te są przytoczenia:

MUSZTARDA ANGIELSKA. Funt prawdziwej angielskiej gorczycy, pakowanej w pęcherzu, przesiać przez sito; kwartę octu winnego zagotować z pół funtem cukru i oparzyć tym wrzącym octem gorczycę w donicy, rozcierając ją wałkiem stosownie, aby gruzełki się nie robiły. Funt cukru zrumienić na brązowy karmel, pilnując, aby się nie przypalił, rozprowadzić go drugą kwartą octu wrzącego i wsypać 2 łyty soli, mieszając wszystko razem, aż zrobi się ta masa tak gładka jak śmietana. Potem włożyć w rondel i gotować aż nabierze właściwej musztardzie gęstości, wkładać zaraz gorącą w słoiki, a po dwóch tygodniach musztarda będzie doskonałą do użytku.

SALAMI. Wieprzowiny 6 f., mięsa wołowego 4 f., słoniny świeżej 1 f. Wszystko drobno na maszynce posiekać, a dodawszy soli 1/2 f., 1 łyt saletry, 1 łyt. pieprzu i 1 łyt. holendra, oraz kubek rosołu, wymieszać wszystko i napychać grube wołowe kiszki, poczem suszyć kilka tygodni na wietrze i w ciepłym kuchennym naprzemian.

KISZKI PASZTETOWE. Ugotowaną wątrobę utrzeć na tarce, dodać na 2 f. słoniny ugotowanej i posiekanej drobno, 3 bulki namoczone w mleku, pieprzu, soli, ziela angielskiego i kubek rosołu, a wymieszawszy wszystko starannie wałkiem na donicy, nadziewać kiszki i gotować. **PB**

* najpewniej chodzi o kolendrę, taką w kulkach.

**TEREN ZABYTKOWY
PODLEGA OCHRONIE PRAWNEJ**
USTAWA Z DN. 15.02.1962 O OCHRONIE DÓBR KULTURY
(tekst jednolity Dz. U. nr 98 pozycja. 1150 z 1999r.)
WSZELKA EKSPLOATACJA PIASKU ZABRONIONA
BADANIA ARCHEOLOGICZNE MOŻNA PODEJMOWAĆ WYŁĄCZNIE
ZA ZGODĄ DOLNOŚLĄSKIEGO WOJEWÓDZKIEGO KONSERWATORA
ZABYTKÓW
BURMISTRZ GMINY I MIASTA
ŚRODA ŚLĄSKA

Deptanie po skarbach, czyli SEZON NA URNY

TEKST I ZDJĘCIA
MONIKA KARAŹNIEWICZ

**Okolice Środy Śląskiej to raj dla poszukiwaczy skarbów.
Urny z łużyckich cmentarzysk, broń i ozdoby z brązu padają łupem
nielegalnych, ale dobrze zorganizowanych eksploratorów.
Służby archeologiczne, policja, celnicy są bezradni.**

W Internecie natknęłam się na osobliwą ofertę. Jedna z podwarszawskich firm, oficjalnie sprzedająca wykrywacze metalu, zadbała o to, by mieć na co dzień stały dostęp do świeżych informacji o potencjalnych miejscach do przeszukania. Na swoich stronach zamieściła ofertę dla osób, które natrafią na jakieś znalezisko archeologiczne, aby w razie odkrycia ciekawych przedmiotów skontaktować się z jej przedstawicielem. On za to powiadomi odpowied-

nie muzeum lub właściwego konserwatora zabytków. Pod informacją warszawski numer telefonu.

Po kilku sygnałach odzywa się znudzony, męski głos. Gdy jednak usłyszał, że właśnie znalazłam bardzo stare monety, wyraźnie się ożywił. Kiedy mu je opisałam, zażądał podania dokładnego miejsca znaleziska. Zapewniał, że takie informacje są mu niezbędne, by powierzyć właściwe służby. Na sugestię, że przecież sama mogę to zrobić, zaczął przekonywać, że zgłoszenia

od nieznanego osoby nikt nie potraktuje poważnie, ale on sam doskonale zna dyrektora Muzeum Archeologicznego we Wrocławiu i jest z nim w stałym kontakcie.

Piknik na skraju lasu

Okolice Środy Śląskiej już od paru lat ściągają poszukiwaczy skarbów. O Środzie zrobiło się głośno, gdy dwanaście lat temu łyżka koparki wydobyla na powierzchni słynny skarb średzki, uznany za jeden z najcenniejszych średnio-wiecznych skarbów Europy. Teraz przedsiębiorczy poszukiwaczy

przyciągają całopalne łużyckie cmentarzyska, na których bez wysiłku można znaleźć urny, a przy odrobinie szczęścia - broń i ozdoby z brązu. W okolicach Środy znajduje się przynajmniej kilkaset jeszcze nie przebadanych stanowisk archeologicznych.

Niewielka wioska w pobliżu Środy. Kilka zaniedbanych chałup. Na środku wsi przystanek, stąd autobus Pekaesu zawraca do miasteczka. Wioskę otaczają malutkie poletka, z których z coraz większym trudem utrzymują się mieszkańcy.

Tuż za polami las, a przed nim sosnowy zagajnik na niewielkim pagórku. Tu znajduje się jedno z najbardziej znanych na Dolnym Śląsku całopalnych cmentarzysk z epoki łużyckiej. Na skraju lasu czerwona tablica z ostrzeżeniem, że teren jest zabytkowy i podlega ochronie prawnej.

Pierwszy wykop znajdujemy tuż na linii drzew. Trzeba uważać, bo cały sosnowy lasek dosłownie usiany jest podobnej wielkości dziurami. To efekt pracy eksploratorów.

Nogi zapadają się w piaszczystej ziemi. Wokół dziur świeże ślady olbrzymich buciurów. Porannych poszukiwaczy spłoszył pewnie warkot naszego samochodu. Nie mogą być daleko, ale doskonale znają teren, więc bez problemów mogli się ukryć w pobliskim lesie.

Obok wykopów, w których jeszcze niedawno znajdowały się prochy pradawnych przodków, puszkę po piwie i butelki po wódce.

Przyjeżdżają tu z różnych stron Polski. - A co mamy im zrobić? Przyjedzie taki jeden z drugim, powie, że studiuje historię i musi napisać jakąś pracę, to się im pokazuje, gdzie te groby. Nikt ich tam potem nie pilnuje, to i nie wiadomo, co robią - opowiada pan Michał z wioski sąsiadującej z rozkradanyymi wykopaliskami. - Od pilnowania to jest policja. My się w to nie mieszmamy - dorzuca jego żona.

Łatwym zarobkiem nie gardzą też miejscowi. W jednej z wiosek zajmuje się tym podobno sam sołtys. Wiedzą o tym wszyscy, poza tutejszą policją.

Urny leżą w skupiskach. Wystarczy tylko wbić w ziemię łopatę i kopać. Ziemia jest tu piaszczysta (cmentarzyska całopalne znajdowały się zawsze w pobliżu wody, która była niezbędna do obrządków pogrzebowych), więc skarby wykopuje się bez większego wysiłku. Cała operacja zajmuje około trzydziestu minut.

- Wykrywacze metalu tu są niepotrzebne. Spokojnie można poprzestać na zwykłej kłujce, oczywiście jeśli się wie, gdzie szukać - uśmiecha się tajemniczo jeden z poszukiwaczy, na co dzień student historii sztuki.

- Wykrywacze do metalu pomagają rozpocząć poszukiwania w nowych miejscach, których eksploratorzy nie są jeszcze pewni. Te najnowsze posiadają selektor metali, który rozróżnia poszukiwany stop. Wystarczy nastawić na brąz, a brzęczyk na pewno nie zareaguje na puszkę po piwie pozostawione przez poprzednią ekipę.

Ze sprzedażą wykopanych zabytków nie ma najmniejszych problemów. Część ludzi kopie na konkretne zamówienie. To najczęściej mieszkańcy okolicznych wsi, którzy w ten sposób próbują zarobić kilka groszy. W umówionym dniu pojawia się pośrednik, który odbiera zamówiony „towar”.

Eksploracja w Internecie

Internet i w tej dziedzinie okazuje się kopalnią wiedzy. Wystarczy kliknąć hasła „eksploracja” albo „badania archeologiczne”. Przewierając się przez niezliczone strony, można bez trudu natrafić na informacje, które krok po kroku pozwolą wejść do grona prawdziwych eksploratorów.

Tu różne firmy prześcigają się w ofertach specjalistycznego sprzętu. Kupić można właściwie wszystko, od zwykłych wykrywaczy metalu po magnometry protonowe czy specjalne radary. Wybrane towary możemy nabyć na wet na raty, a zamówiony towar dostarczą nam pod same drzwi.

Sprzedawcy, by ściągnąć nowych klientów, zamieszczają na swoich stronach prawdziwe poradniki dla amatorów łatwego zysku. Dowiedzieć się można właściwie wszystkiego, począwszy od praktycznych porad dotyczą-



Las usiany jest takimi śladami po „eksploratorach”

cych ubioru i przydatnych na wyprawie drobiazgów, a skończywszy na konserwacji znalezionych przedmiotów. Tu pole do popisu znajdują przede wszystkim domo-rosli chemicy. Według internautów do oczyszczenia żelaznych monet najlepszy jest... odrzewiacz fosol oraz zwykła szczotka druciana, którą usunie się to, z czym nie poradzi sobie środek chemiczny. Nie brakuje też porad, jak domowymi sposobami postarzyć przedmioty współczesne, aby do złudzenia przypominały te sprzed kilkuset lat. Profesjonalistom czytającym owe porady włosy jeżą się na głowie.

W Internecie pełno też wskazówek, w jaki sposób ominąć polskie prawo, a także, jak w razie wpadki tłumaczyć się przed policją, by wyjść bez szwanku z opresji.

- Chcemy złożyć doniesienie do prokuratury o namawianiu do przestępstwa. Informacji zawartych w Internecie nie można traktować w innych kategoriach - oburza się Wojtek Ziółkowski z muzeum w Środzie.

Jak zatrzymać transfuzję

W ciągu zaledwie jednego dnia eksploratorzy potrafią przesukać od kilku do kilkunastu prehistorycznych grobów. Arche-

olodzy nie mogliby tylu przebadać w ciągu całego roku. Ale oni kopią inaczej. Badają dokładnie każdy centymetr ziemi, by poznać struktury gruntu i określić zapisaną w niej historię. W tym samym czasie eksploratorzy rozgrabiają kilkadziesiąt okolicznych stanowisk. - Nie możemy za nimi nadążyć. Zanim zdołamy cokolwiek zrobić, wszystkie skarby trafią na Zachód. Zrobią nam po prostu archeologiczną transfuzję - przewiduje Ziółkowski.

Eksploratorzy liczą wyłącznie na szybki i pewny zysk. Nie zabrają nawet uszkodzonych urn, które nie przedstawiają wartości rynkowej. Po przejściu kopaczy wokół wykopów pozostaje pełno wdeptanych w ziemię skorup naczyń, odrzuconych jako bezwartościowe.

Najsukuteczniejszym sposobem na ratowanie tego, co jeszcze zostało w ziemi, byłoby jak najszybsze przebadanie wszystkich archeologicznych stanowisk. Ale na badania ratownicze nie mają pieniędzy ani muzea, ani władze.

- Trudno jest nawet określić, jakie kwoty mogłyby wchodzić w grę. Jedna odkrywka nie jest równa drugiej. Wstępnej oceny można by dopiero dokonać po



Do poszukiwań wystarczy kawałek kija...

rozpoczęciu badań – uważa Halina Śledzik-Kamińska z Wojewódzkiej Służby Ochrony Zabytków.

W samej tylko okolicy Środy Śląskiej pozostaje do przebadania kilkaset stanowisk.

Kto pod kim kopie

W czasie weekendów zaczynają się prawdziwe podchody. Na tereny dawnych cmentarzysk wkraczają wtedy archeolodzy z Wrocławia. Prowadzą tu badania ratownicze, na które zresztą i tak ciągle brakuje pieniędzy.

– To jak zabawa w kotka i myszkę. Dobrze wiedzą, kiedy się nas spodziewać, a mimo to nie przerywają pługowania – opowiada jeden z archeologów.

Prywatni poszukiwacze są świetnie zorientowani, doskonale znają fachową literaturę. A nawet potrafią pochwalić artykuły publikowane przez archeologów w specjalistycznych pismach.

Ostatnio są już tak pewni swego, że proponują współpracę sa-

mym archeologom. W „sezonie” – ze stałą pensją do 7 tys. zł.

– Jeden z nich zostawił nawet swój numer komórki. W zamian za wskazanie nie oznaczonych cmentarzysk zaproponował mi udział w zyskach – wspomina Krzysztof, wrocławski archeolog. – Przy okazji uprzedził, że wszelkie próby powiadomienia organów ścigania mogą się dla nas źle skończyć.

Łodzieje już nawet nie zakopują na zimę nie dokończonych wykopów. Zabezpieczają je tylko folią i zarzucają cienką warstwą ziemi. Wiosną będą mieli jak znalazł.

Eksploatatorzy dobrze wiedzą, że praktycznie nic im nie grozi. Polskie prawo chroni tylko szczątki ludzkie znajdujące się na cmentarzyskach, a prehistoryczne cmentarzyska całopalne nie zaliczają się do tej kategorii. To tereny jedynie pod ochroną konserwatora zabytków. Można ich co najwyżej zaskarżyć o prowadze-

nie nielegalnych wykopalisk, na które potrzebna jest zgoda konserwatora. Tyle że najpierw trzeba by było kogoś w ogóle złapać.

– Parę razy naszym patrolom udało się nawet trafić na złodziei w tej okolicy. Ale prawo nie zabrania spacerów po lesie. Nawet z łopatą – nie ukrywa swojej bezradności jeden ze strażników leśnych.

– To są ogromne tereny. Nie jesteśmy w stanie ich patrolować. Archeolodzy powinni sami zadbać o ich zabezpieczenie – mówi podkomisarz Jerzy Odzimek z Komendy Powiatowej Policji w Środzie Śląskiej.

Przynajmniej raz na tydzień teren wykopalisk powinni patrolować archeolodzy. Na objazd mogą się jednak wybrać dopiero wówczas, gdy dysponują samochodem, na co dzień użytkowanym przez starostwo. Auto formalnie należy do muzeum, ale jego pracownicy mają do niego bardzo ograniczony dostęp.

– Wielokrotnie zgłaszałem w starostwie, że samochód jest nam niezbędny. Jak dotąd bez skutku – skarży się dyrektor Muzeum Regionalnego w Środzie Śląskiej, Robert Różycki.

Stanowiska rozsiane są w promieniu kilkudziesięciu kilometrów wokół Środy Śląskiej. Bez samochodu nie ma więc nawet co marzyć o kontrolowaniu całego terenu. Pomoc obiecał w końcu burmistrz Środy Śląskiej Zbigniew Berezowski – w razie potrzeby udostępni swój samochód, chociaż formalnie to obowiązek powiatu.

Pobite gary?

Zgłoszenia kradzieży nie przynoszą efektów. Policja albo odmawia wszczęcia postępowania z braku znamion przestępstwa, albo umarza dochodzenie po kilku tygodniach, nie wykrywając sprawców.

Przez prawie dwa miesiące nie udało się nawet ustalić właściciela owego telefonu komórkowego,



Archeolog Wojciech Ziółkowski prezentuje odrzuconą przez poszukiwaczy łużycką popielnicę



Uszkodzone urny tracą wartość

który jeden z eksploratorów został wrocławskim archeologom.

– To nie takie proste, jak się pani wydaje – skwitował sprawę telefonu podkomisarz Jerzy Odzimek.

Policjanci nie potrafią rozpoznawać zabytkowych przedmiotów sprzed tysięcy lat. Gdyby nawet doszło do rewizji w którejś z miejscowości w pobliżu wykopalisk, nie odróżniliby urny od starego garnca. W jednym z raportów, sporządzonych po kolejnej kradzieży łużyckich urn, policjant wpisał do protokołu, że zaginął stary garnek.

W Polsce, w przeciwieństwie do krajów Unii Europejskiej, gdzie systematycznie ukazują się katalogi z obowiązującymi cennikami, nie ma oficjalnego rynku znalezisk archeologicznych. U nas kwitnie za to handel czarnorynkowy pozbawiony jakiegokolwiek kontroli.

W niektórych wrocławskich antykwariatach można bez więk-

szych problemów kupić zabytkowe przedmioty pochodzące z ograbianych stanowisk archeologicznych. Wystarczy złożyć zamówienie. Po mniej więcej miesiącu można zgłosić się po odbiór. Ceny w polskich antykwariatach są już zresztą podobne jak na Zachodzie. Policjanci i tym razem bezradnie rozkładają ręce. Na większe działania operacyjne nie ma pieniędzy, a doraźne nie przynoszą najmniejszych efektów.

Z urną przez granice

Celnicy, podobnie jak policjanci, nie potrafią odróżnić naczyń z epoki łużyckiej od stylizowanej doniczki z IKEA. A sposobów na wywiezienie zabytków jest wiele. Barokowe wazy z piaskowca ochlapuje się wapnem i pakuje na przyczepy. Na granicy tłumaczy się, że są to na przykład półfabrykaty donic ogrodowych. – W praktyce często nie ma czasu na wzywanie eksperta. Gdy do

NA KŁOPOTY THESAURUS

Szerzący się od lat proceder rozgrabiania dóbr kultury ujawnił niemoc służb państwowych, które na co dzień mają się zajmować ochroną zabytków w kraju.

Wojciech Ziółkowski, adiunkt muzeum w Środzie Śląskiej, stworzył unikatowy program Thesaurus, który ma pomóc w ochronie zabytków. Początkowo program miał służyć do walki z rozgrabianiem prehistorycznych cmentarzysk w okolicach Środy Śląskiej, ale w miarę tworzenia objął zasięgiem cały kraj.

Thesaurus nie wymyśla niczego nowego, wykorzystuje jedynie mechanizmy już istniejące. Składa się z czterech niezależnych części, które mogą funkcjonować razem, ale sprawdzą się również doskonale oddzielnie.

Thesaurus lector jest pierwszym podprogramem, zakłada szkolenie służb, które są odpowiedzialne za ochronę ruchomych zabytków, a więc policji, celników, strażników miejskich, a także związków zawodowych, oraz działania oświatowe dla młodzieży. Drugim blokiem jest baza danych, w której znajdują się informacje o niszczonej i zagrożonej zabytkach oraz zdjęcia i opisy skradzionych bądź zaginionych przedmiotów. Wykorzystywane przy tym będą na przykład zdjęcia z policyjnych kartotek. W przyszłości policjanci i celnicy mają mieć stały dostęp do internetowego banku informacji. Dzięki temu możliwa będzie szybka ekspertyza, przy wykorzystaniu na przykład kamer internetowych.

Dwa ostatnie podprogramy pozwolą na wymianę informacji między specjalistami i organizację cyklicznych spotkań i konferencji, a także tworzenie i rozpowszechnianie wydawnictw propagujących ochronę dóbr kultury.

Program ma tę podstawową zaletę, że można go wykorzystywać zarówno na poziomie najniższym – jednego muzeum, jak i całego kraju. W tej chwili jest wcielany w życie w Muzeum Regionalnym w Środzie Śląskiej. (MK)

odlotu pozostaje kilkanaście minut, to ściągnięcie na przykład pracownika muzeum, który by dokładnie zbadał podejrzany przedmiot, jest po prostu niemożliwe – opowiada jeden z celników pracujących na wrocławskim lotnisku.

W takiej sytuacji urzędnik sam musi ocenić dany egzemplarz. Najczęściej po prostu go przepuszcza. Celnicy z wrocławskiego lotniska próbowali nawet nawiązać współpracę z tutejszym Muzeum Narodowym, jednak kwota, której zażądało muzeum za gotowość wynajęcia swojego eksperta, była tak wygórowana, że dalszych rozmów zaprzestano.

Jeszcze gorzej sytuacja wygląda na przejściach samochodowych. Nikt nie zaryzykuje wielogodzinnego przestoju dla przyjazdu eksperta, a specjalistycznych etatów, mimo obietnic kolejnych ministrów, wciąż nie ma.

Według obowiązującego polskiego prawa wszystko, co znajduje się w ziemi, jest własnością skarbu państwa. Znalazcy przysługują jedynie niewielkie znaleźne. Decyzję podejmuje minister na wniosek wojewódzkiego konserwatora zabytków. Procedura jest tak skomplikowana, że w praktyce się jej nie stosuje.

– Gdybyśmy mieli przyznany na ten cel jakiś, chociaż drobny fundusz, moglibyśmy zachęcić ludzi do zgłaszania odnalezionych przedmiotów. Bardzo często wystarczyłby album albo książka, które dodatkowo spełniałyby rolę edukacyjną. Niestety, nie mamy nawet takich możliwości – twierdzi Halina Śledzik-Kamińska. Zauważa również, że dobrym rozwiązaniem byłoby odbudowanie wśród mieszkańców sieci informatorów. Poza panią konserwator nikt jednak nie słyszał o „sieci informatorów”. ■



LITERATURA

Pod skromnie brzmiącym adresem mieści się rzecz wyjątkowo znaczna – Skarbnica Literatury Polskiej. Znaleźć w niej można sporo utworów naszej literatury. Teksty – w całości np. „Pan Tadeusz” i „Trylogia” – uporządkowane są według tzw. okresów literackich: od średniowiecza po współczesność. Najnowszym nabytkiem są pracowicie wklepane utwory Kornela Makuszyńskiego. Widać zatem od razu, że stronie przyświeca intencja edukacyjna – zarówno wobec uczniów, jak nauczycieli. Problem w tym, że nie będzie się już można tłumaczyć, iż lektury nie przeczytaliśmy, bo w szkolnej bibliotece wszystkie egzemplarze wypożyczyli.

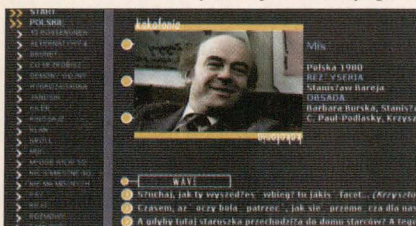
www.literatura.zapis.net.pl



GALERIA TRZECH ARTYSTÓW

W sieci dominuje nie słowo, lecz obraz. Nie dziwi zatem spora liczba galerii artystów, malarzy i plastyków. Na tej stronie znajdziemy galerie trzech diametralnie odmiennych rysowników – z jednej strony powszechnie ceniony Andrzej Mleczko (w Internecie już 1000 jego prac), z drugiej – Andrzej Zaręba (65 nowych malunków), ze swoją łatwo rozpoznawalną kreską. A na dodatek – galeria rysunków i obrazów zmarłego przed kilku laty wybitnego artysty Józefa Czapskiego, jednego z kapistów.

<http://rozrywka.onet.pl/galerie>



DOZWOLONE OD LAT 18

Przejrzysty i łatwo dostępny zbiór plików dźwiękowych z najlepszych polskich i zagranicznych filmów, seriali i reklam. Wystarczy kliknąć na tytuł filmu i już słyszymy najbardziej lubiane powiedzenia zapisane w formacie WAV i MP3. Uwaga, niektóre zawierają treści uważane powszechnie za niecenzuralne. Ale przecież sami wiemy, jakich szukamy. Dlaczego jednak „sentencje” dozwolone od lat 18 lubimy najbardziej? Już klikam w tytuł „Psy”...

(JAZ)

www.stopklatka.pl/kakofonia

ŚWIĘTY od sieci

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Enter!

Tak żegnają się informatycy w jednym z dowcipów.

Teraz będą mogli się także pomodlić do patrona, który będzie czuwać nad nimi oraz Internetem. I to już nie jest żart.

Wybranie św. Izydora z Sewilli na patrona internautów i informatyków rozważa papież Jan Paweł II. Na pomysł powołania patrona sieci już dwa lata temu wpadła Rada Papieska ds. Komunikacji Społecznej, ale o sprawie zaczęło być głośno dopiero w tym roku. Hiszpańska organizacja Observations Service for Internet na zlecenie Watykanu przeprowadziła w Internecie wybory patrona i wytypowała właśnie św. Izydora. Biskup żyjący na przełomie VI i VII w. wygrał m.in. ze św. Florianem – patronem strażaków, św. Piotrem Regalado – żeglarzem słynącym z pojawiania się w kilku miejscach naraz oraz św. Teklą, do której zwracają się osoby mające problemy z komputerami.

Św. Izydor urodził się około roku 560 w Kartaginie. Zmarł w Sewilli w 636 r. Legenda głosi, że przy narodzinach Izydora rój pszczoł osiadł na jego ustach i został na nich słodki miód. Miała to być zapowiedź daru niezwykłej wymowy, jakim szczylił się przysły święty. Był ostatnim ojcem Kościoła na Zachodzie, przedstawicielem tzw. renesansu wizygockiego, związanego z utwierdzeniem katolicyzmu wśród Wizygotów. Izydor starał się sprawić, by w każdej diecezji hiszpańskiej powstawała szkoła przykatedralna – dopiero kilka wieków później

podobny dekret wydał dla Francji Karol Wielki.

Był autorem encyklopedii powszechnej „Etymologiae libri XX seu Origines”, znanej też pod nazwą „Etymologie”. W 20-tomowym wydawnictwie zawarł całość ówczesnej wiedzy duchowej i świeckiej. Określane jest ono jako pomost pomiędzy światem nowożytnym i antycznym. Zwolennicy św. Izydora jako patrona Internetu uważają, że jego dzieło to pierwsza w świecie baza danych.

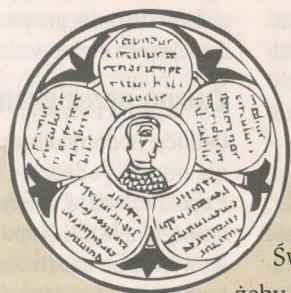
Izydor napisał także wiele innych dzieł historycznych i teologicznych. Został kanonizowany w roku 1598 przez papieża Innocentego VIII. W 1722 r. Innocenty XIII uznał go za doktora Kościoła. Jako arcybiskup Sewilli zalecał kształcenie kleru w naukach świeckich, co miało być pomocne w walce z herezją ariańską.

Easy door po angielsku oznacza „łatwe drzwi”. Mo-

że więc tak odtąd będzie określany Internet, w związku z nadaniem mu patrona. Może przez tę bramę będziemy wchodzić do wirtualnego świata i odbywać w nim wirtualne pielgrzymki.

Powołanie patrona Internetu to nie pierwsza internetowa inicjatywa Stolicy Apostolskiej, która jest na bieżąco z technologią globalnej sieci. Od 1996 r. w Internecie można obejrzeć oficjalne strony Watykanu. Pod adresem www.vatican.va można przeczytać encykliki i aktualne dokumenty Kościoła. Stronę obsługują serwery Rafael, Gabriel i Michał. Również polski Kościół jest obecny w sieci. Do najbardziej znanych serwisów należy Mateusz (www.mateusz.pl) oraz katolicki portal Jezus.pl (www.jezus.pl).

Inne media już mają swoich patronów. W 1958 r. św. Klara z Asyżu została patronką telewizji, a archanioł Gabriel jest patronem telekomunikacji. Teraz nadszedł czas na Internet.



MARCIN MATUZIK

Święty Izydorze, módl się, żeby Internet był przestrzenią przyjazną, twórczą, użyteczną dla wszystkich ludzi, niezależnie od tego, jak wyglądają i jak się poruszają, jak mówią, jak postrzegają, jak myślą.

Modlitwa do św. Izydora



Odkryj prawdziwy aromat kawy

Kamienista ścieżka prowadząca z Popayan była bardzo wąska. Zebrane okazy kolumbijskiej flory jechały na grzbietach osiołków, które znacznie lepiej niż my radziły sobie na tym zdradliwym szlaku. „Mire...” – rzucił przewodnik i wskazał ręką przed siebie. Widok był naprawdę imponujący. Tuż pod nami, dostownie u naszych stóp, rozścielano się ogromna, słoneczna plantacja kawy. W jednej chwili zapomniałam o moich okazach i marzyłam już tylko o jednym – o filiżance dobrej, mocnej kawy. Niekiedy marzenia spełniają się błyskawicznie. Pół godziny później siedziałam w rattanowym fotelu, popijając najlepszą na świecie, słynną Café de Colombia.

* proszę spojrzeć



Poznańska Palarnia Kawy Astra, ul. Garbary 114, 61-757 Poznań, tel. 061 852 43 31, fax 061 852 63 55, www.astra.com.pl

DOKĄD IDZIE

Homo sapiens?

W XX wieku pogodziliśmy się z tym, że Homo sapiens swój rodowód wywodzi od małpich przodków. Teraz pytamy: co dalej? Czy powstanie nowy gatunek ludzki obdarzony zdolnościami, o jakich dziś nawet nie marzymy?

Australopithecus afarensis, Homo habilis, Homo erectus... Raz po raz w różnych zakątkach świata – ostatnio najczęściej w Afryce – wydobywa się z ziemi szczątki zamierchłych przodków człowieka. Kawałek żuchwy, część czaszki, czasem kilka kości kończyn. Na podstawie tych fragmentarycznych świadectw śledzimy, jak zmieniali się protoplaści gatunku Homo sapiens w ciągu ostatnich paru milionów lat.

Przeszli kolosalną drogę od istot, które dopiero co opuściły drzewa i stanęły na dwóch nogach. Od istot mierzących niewiele ponad metr i wyposażonych w znacznie mniejszy od dzisiejszego mózg. Naukowcy ciągle szukają odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób ze świata zwierząt wyłonił się gatunek, który stworzył cywilizację.

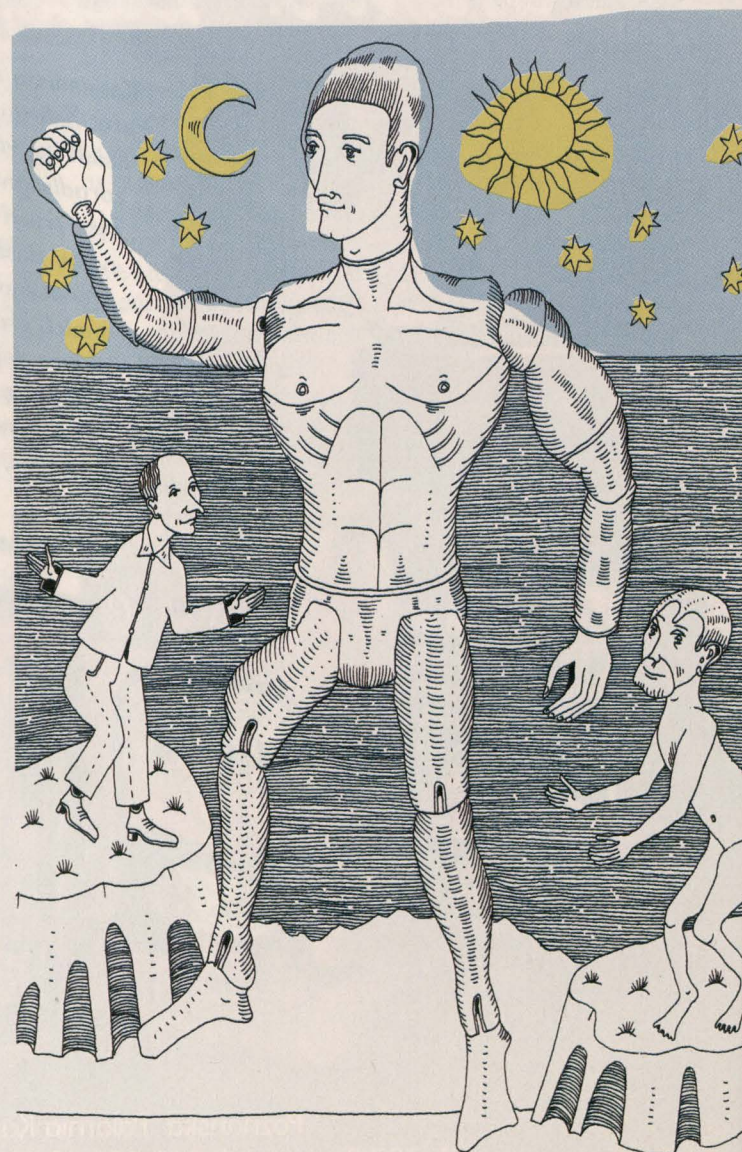
Lecz skoro ewolucja tak bardzo zmieniła istoty przedludzkie, co zrobi z człowiekiem? W karykaturalnych wizjach człowiek przyszłości przedstawiany jest jako osobnik z dużą głową, a ściślej: ze znacznie większym niż dziś mózgiem. Ma też mocno zredukowane koń-

czyny dolne i jest ogólnie rachitycznej budowy na skutek braku codziennego wysiłku w świecie obsługiwanych przez maszyny. To oczywiście tylko żarty, lecz pytanie o dalszy rozwój gatunku Homo sapiens stawia się całkiem poważnie.

Dobór naturalny w kącie

Dokąd zatem ewolucja zaprowadzi naszych potomków? Donikąd – twierdzi spore grono badaczy. Uważają, że ewolucja straciła władzę nad gatunkiem Homo sapiens. Budując cywilizację, człowiek uniezależnił się od doboru naturalnego. Stał się odporny na procesy tworzenia nowych gatunków, które pozwoliły nam opuścić świat zwierząt.

Dobór naturalny kształtuje gatunek, utrwalając cechy korzystne, a odrzucając niepożądane. Jednostki, które urodziły się z pożytecznymi zmianami genetycznymi, mają większe szanse przeżycia i wydają więcej potomstwa. Natomiast te, które miały mniej szczęścia w genetycznej loterii, często giną przed osiągnięciem wieku rozrodczego lub wydają słabe potomstwo skazane na szybką zagładę. Osiągnięcia medycyny doprowa-



„Ewolucja dąży do przystosowania natury roślin i zwierząt do ich środowiska. Biorąc historycznie, człowiek przystosował środowisko do swojej natury. Czyniąc to umożliwił przeżycie i rozmnażanie się wielu ludziom, którzy w dawniejszych czasach nie byli dostatecznie przystosowani (...). Ale byłoby dziwne, gdybyśmy w przyszłości nie spróbowali pokierować naszą własną ewolucją”.

(John Maynard Smith: TEORIA EWOLUCJI, Warszawa 1968)

dziły jednak do tego, że dziś większość ludzi żyje długo i wydaje potomstwo bez względu na predyspozycje genetyczne. Skoro niemal każdy dożywa wieku rozrodczego, dobór naturalny przestaje działać. Posłaliśmy go do kąta!

Cywilizacja przypomina wielką cieplarnię chroniącą jej budowniczych przed przykrościami, na które narażony był nasz daleki przodek. Dostarcza ubrań i sztucznego ogrzewania, oferuje solidne domy i miasta, w których nie trzeba bać się drapieżników, tworzy systemy ostrzegania przed klęskami żywiołowymi, a jeśli coś się psuje w tym systemie, mamy jeszcze służby ratownicze. Człowiek odizolował się od sił natury, na których wspiera się ewolucja.

Sapiens czy geneticus?

Wielkie zamieszanie w funkcjonowaniu praw natury wprowadziło upowszechnienie się zasad higieny i rozwój medycyny. Dzięki nim żyją i swe geny prze-

kazują potomstwu ludzie, którzy jeszcze sto, dwieście lat temu umierali młodo bez nadziei ratunku.

Szczęśliwie zapomnieliśmy o czasach, gdy wielkie zarazy dosłownie dziesiątkowały Europę. A ostatnie zdobycze biologii molekularnej pozwalają likwidować nawet wady genetyczne, do niedawna traktowane jak wyrok.

Nie bez znaczenia jest też to, że dzięki współczesnym środkom transportu świat się skurczył i miliony ludzi bez przerwy wędrują z miejsca na miejsce. Jeśli rzeka lub góry odcinają jakąś populację od innych grup osobników tego samego gatunku, rośnie prawdopodobieństwo, że będzie ona ewoluować własną drogą i być może nawet z czasem przekształci się w inny gatunek. Człowiek, który z kontynentu na kontynent przenosi się w ciągu godzin, nie ma na to większych szans.

Czy zatem Homo sapiens jest finalnym produktem ewolucji życia na Ziemi? Po nas tylko popop? Nie wszyscy z tym się godzą. Człowiek wszak pozostał częścią natury i nadal podlega jej prawom.

Jest też inna możliwość. Już dziś mówi się, że w XXI wieku genetyka pomoże sportowcom osiągać coraz lepsze wyniki. Dzięki odpowiedniej terapii będzie można zwiększać siłę mięśni i ich wytrzymałość. Być może w podobny sposób kiedyś opanujemy umiejętność powiększenia zdolności umysłowych. Dziś tego typu próby trudno sobie wyobrazić choćby ze względów etycznych, ale gdy takie możliwości będą łatwo dostępne, jest mało prawdopodobne, aby ludzie z nich dobrowolnie zrezygnowali.

Zamiast ewolucji naturalnej – „evolucja” projektowana i realizowana przez człowieka? Zamiast Homo sapiens – Homo geneticus? Kto wie, ale to już zupełnie inna bajka.

LESŁAW PETERS

NAUKOWO

KICI, KICI...

Głównym drapieżnikiem na Wyspach Brytyjskich jest... kot. Grupa młodych badaczy z brytyjskiego Towarzystwa Ssaków obliczyła, że dziewięć milionów kotów zamieszkujących Wielką Brytanię rocznie uśmierca 275 milionów różnych zwierząt. Są wśród nich rzadkie myszy wodne, koszatki (typ gryzoni) i wróble, których populacja stale maleje. Co roku koty zabijają ok. 200 mln ssaków, 55 mln ptaków, 10 mln gadów i płazów oraz 10 mln innych stworzeń, w tym robaków i ciem. Profesor Stephen Harris, przewodniczący Towarzystwa Ssaków, uważa, że problem jest bardzo poważny, bowiem kotów jest 26 razy więcej niż lisów i sześć razy więcej niż wszystkich innych naziemnych zwierząt drapieżnych. Towarzystwo zaproponowało posiadaczom kotów działania zapobiegające kocim polowaniom, np. wykładanie w ogrodach karmy dla ptaków, aby te, zmuszone do poszukiwania pożywienia, nie stawały się łatwą zdobyczą.



UODPNIENI NA RAKA

Osoby dotknięte syndromem Downa są odporne na różne nowotwory. Dlaczego? Kluczem do zagadki jest prawdopodobnie gen USP25. U pacjentów cierpiących na syndrom Downa gen ten

występuje w trzech egzemplarzach, podczas gdy u wszystkich pozostałych ludzi tylko w dwu. Stwierdzono też, że USP25 jest często usuwany z komórek osób chorych na raka płuc. Badacze z Uniwersytetu Londyńskiego mają nadzieję, że odkrycie to przyczyni się do znalezienia sposobu chronienia przed nowotworami wszystkich ludzi.

NIE DO TOASTÓW

Najmniejszy kieliszek świata powstał w japońskim koncernie elektronicznym NEC. Jest tak mały, że nie widać go nawet pod zwykłym mikroskopem. W najszerszym miejscu ma średnicę 2750 nanometrów (milionowych części milimetra). Kieliszek nie ma oczywiście żadnego praktycznego zastosowania, ale zespół naukowców, który go stworzył, jest przekonany, że umiejętność konstruowania tak małych struktur w trzech wymiarach będzie podstawą następnej generacji układów półprzewodnikowych.

PRZYBYWA GORYLI

W ostatnim dziesięcioleciu wzrosła liczba goryli górskich żyjących na pograniczu Kongo, Ugandy i Rwandy. Jeszcze rok temu zoolodzy bili na alarm, że w ciągu najbliższych 20 lat gatunek ten może wyginąć całkowicie. Jednak ostatni „spis” wykazał, że na terytorium Wirungi żyje obecnie 355 goryli, podczas gdy w 1989 r. było ich 320. Międzynarodowy Zespół Ochrony Goryli stwierdził, że jest to zasługa trzech państw, które, mimo konfliktów zbrojnych i przemarszów wojsk przez obszar Wirungi, ustanowiły regularne patrole w dżungli. Strażnikom nie udało się jednak zapobiec śmierci ok. 15 goryli, które zginęły w wyniku działań wojennych. (LP)

NOTKI I PLOTKI

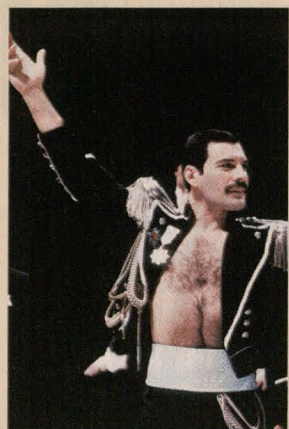
„KAJKO I KOKOSZ” na ekranie. Właśnie rozpoczęły się przygotowania do filmu fabularnego na podstawie słynnego i całkowicie rodzimego komiksu Janusza Christy. Autorami scenariusza opartego na odcinku „Dzień Śmiechały” są Mikołaj Korzyński i Zdzisław Jaskuła. Prawdopodobnie Kajka zagra Zbigniew Zamachowski, Kokosza – Cezary Żak, Lubawę – Bożena Dykiel, Hegemona – Krzysztof Kowalewski, Kaprała – Jerzy Bończak, Ciotkę Jagę – Cezary Pazura, a Zbójka Łamignata – Marek Perepeczko. Premiera – w połowie roku.

na zatamowanie wewnętrznego krwotoku wywołanego wypadkiem. „Takie rany nie prowadzą do natychmiastowego ubytku krwi” – tłumaczy lekarz.

1100 TABLETEK VIAGRY ukrytych w 12 kanapkach i cieście owocowym miało dwóch Syryjczyków. Taki prowiant zatrzymali egipscy celnicy. W ich kraju viagrę można kupić tylko na receptę.

„CZARNA MAGIA na światło dzienne” – to hasło XI Kongresu Czarnej Magii i Wiedzy Tajemnej w Madrycie. Przez sześć dni ponad 100 osób dzieliło się informacjami na temat jasnowidztwa i kontaktów ze zmarłymi. Referaty przedstawiło 30 ekspertów, a ponad 50 stoisk z czarodziejskimi przedmiotami cieszyło się ogromną popularnością. Uczestnicy kongresu chcieli udowodnić, że „nie mają tajemnic, a to, co robią, nie jest niczym nadzwyczajnym”.

QUEEN w wersji musicalowej. Przedstawienie muzyczne autorstwa Bena Eltona nie jest ściśle biograficzną opowieścią. To zbiór nie tylko największych przebojów legendarnej grupy, ale też kilka zupełnie nowych pomysłów.

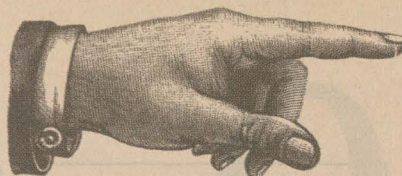


FOT. EAST NEWS

Do zobaczenia i posłuchania – na londyńskim West Endzie pod koniec roku.

ZA GRUBY na kamizelkę kuloodporną. Na izraelskiego ministra obrony, Benjamina Ben-Eliezera, wszystkie kamizelki są za małe. Niedawno w Strefie Gazy strzelał do niego palestyński snajper. Ochroniarze własnymi ciałami zasłaniali ministra, który oczywiście nie miał kamizelki kuloodpornej. Jak się okazało później, takich kamizelek nie mieli też (na znak solidarności) wojskowi towarzyszący Ben-Eliezerowi.

OKULARY kradzione starszym osobom pobudzały wyobraźnię pewnego berlińczyka i dodawały pikanterii jego igraszkom seksualnym. Ostatnią jego ofiarą był malarz, który... kilka dni po zajęciu został przypadkowo zatrudniony do remontu mieszkania złodzieja.



myśli LUDZI WIELKICH, ŚREDNICH I PSA...

Wszystko jest tragiczne. Nic nie jest tragiczne. Wszystko jest komiczne. Rzeczywiste, nierealne, niemożliwe, możliwe do pojęcia, niepojęte.
Eugene Ionesco

Mówią, że cyfry rządzą światem. Nie, one tylko pokazują, jak świat jest rządzony.
Goethe

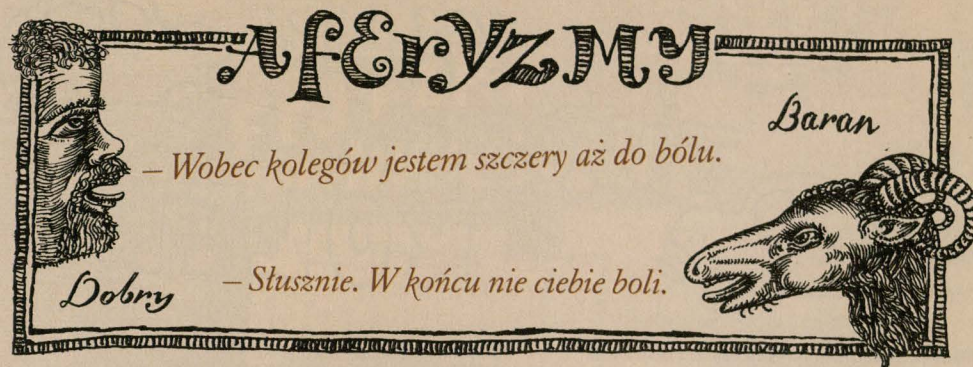
Zawily jest i gesty hafi okoliczności.
Wisława Szymborska

Myśli o szczęściu są jak ślady na lodzie. Rozpuścić je potrafi tylko gorąca miłość.
Sławomir Wróblewski

Kto chce rządzić ludźmi, nie powinien ich gnąć przed sobą, lecz sprawić, by podążali za nim.
Monteskiusz

Zadreczeni z radością dręczymy innych.
Krecia P.

Myśli zebrała Stella Varcaby



„Wyteż wzrok i co tam jeszcze masz”

Wyteżając wzrok oraz umysł, przyjrzyj się załączonej fotografii i postaraj się odpowiedzieć na poniższe pytania. Jeśli pierwsze okaże się za trudne, weź się za drugie, itd. Gdyby wzrok lub pamięć Cię zawiodły, pozostaje jeszcze pytanie pocieszenia.

FOTOGRAFIA Z SEJMU PRL

- Pytanie 1 (trudne): ilu generałów znajduje się na zdjęciu?
- Pytanie 2 (łatwiejsze): który z nieobecnych na zdjęciu generałów został później prezydentem?
- Pytanie 3 (pocieszenia): który z obecnych na zdjęciu ministrów od sportu został później prezydentem i nie przestał nim być?



Odpowiedzi: 1. Dwóch: gen. Siviccki w mundurze i gen. Kiszczak w cywilnym przebraniu; 2. gen. Jaruzelski; 3. Ten sam, co siedzi w ostatnim rzędzie po lewej.



TRUJ-BUJ LITERACKI

Za zamieszczonym poniżej nieznanym fragmentem pseudoliterackim autorstwa Pseudonima Anonima ukrywa się znany fragment literacki autorstwa znanego literata. Należy się z nim wziąć i zapoznać, a następnie odpowiedzieć na trzy pytania. Pytanie pierwsze: jak nazywa się ten literat? Pytanie drugie: jaki tytuł ma literacki oryginał? Pytanie trzecie: do czego mógł służyć strój wyglądający na podróżny?

Ktoś musiał podkablować Ziućka Ch., bo chociaż nie zrobił żadnego przekreśtu, został z rana normalnie zapuszkowany. Dozorczyni, znana tam jako Gruba, co zawsze tak kole ósmej przynosiła mu flaszkę na klina, gdzie się zamelinowała. Co normalnie nie miało prawa być. Ziućka czekał i czekał w tym wyrze, popatrzał się w okno, a tam z naprzeciwka gapiała się na niego jakaś stara raszpla, że mało gał nie pogubiła. W końcu Ziućka tak wzięło, że zerwał się i przywalił w rury, żeby Gruba usłyszała. I wtedy ktoś kopnął drzwi i do kanciapy wlał gościu, co go Ziućka nigdy na oczy nie widział. Trochę cienia, ale napakowany, wbity w czarną skórę, a na niej miał od groma kieszeni, zamków i innych buzerów. Niby miało to być ze szpanem, ale jakieś takie cholera wie po co. Ziućka poderwało.

– Coś ty za jeden? – rzucił do niego Ziućka.
Ale ten facio go kompletnie olał, jakby normalnie był tam u siebie i tylko wycedził:
– To wyście walili w te rury?

(dr)

Odpowiedzi: 1. Franz Kafka 2. „Proces” w przekładzie Brunona Schulza 3. Nie było jasne, do czego mógł służyć i natychmiast podniósł się w łóżku. Mężczyzna jednak zbył to milczeniem, jak gdyby i tak trzeba było pogodzić się z jego obecnością, i spytał tylko: – Pan dzwonił? zaopatrzone w różne kieszenie, faldy, guziki i sprzączki oraz pasek, tak że wyglądało to nadzwyczaj praktycznie, mimo iż nie było jasne, do czego by mogło służyć – zapytał i wszedł mężczyzna, którego jeszcze nigdy w tym mieszkaniu nie widział. Był wysmukły, a jednak silnie zbudowany, miał na sobie czarne, obcisłe ubranie podobne do stroju podróżnego. Widać było, że swego rodzaju starą kółką kobietę z naprzeciwka, która obserwowała go z niezwykłą ciekawością, potem jednak głośno i zadowolony zadowolony. Natychmiast ktoś zapukał po prostu aresztowany. Kucharka pani Gubach, jego gosposdy, przyniosła mu śniadanie około godziny ósmej, tym razem nie przysłała. To się dołczył czas nigdy nie zdarzyło. K. czekał Faktycznie jest to sam początek powieści, który w oryginalnie brzmieniu: Ktoś musiał zrobić domieszkę na Józefa K., bo mimo że nic złego nie popełnił, został pewnego ranka



BikoNt

grzebie
w starych
„Przekrojach”

Autor ukryty pod pseudonimem Salami Kożerski (możliwe, że Marian Eile, trudno jednoznacznie ustalić, bo pseudonimy w „Przekroju” były wtedy przechodnie) wysmażył arcyciekawy donos na zmotoryzowanych, dzięki czemu wiemy dziś, kto czym jeździł w roku 1959. Obok kalendarzyk na kwiecień, efekt współpracy dwóch wielkich mistrzów pióra i piórka. Dla Państwa wygody uaktualizowaliśmy dni tygodnia, a nuż ktoś zechce zastosować się do erotycznych porad fraszkopisa.

SALAMI KOŻERSKI
oraz PAULINKA ROJEK

CZAR TWOICH KÓLEK

Wielu moich znajomych bliższych i dalszych, osobistych i z widzenia, posiada samochody:

Olgierd Budrewicz ma Fiata, Ludwik Jerzy Kern ma Wartburga, profesor Aleksandrowicz ma Moskwicza, Dymśa – Warszawę, Janusz Sidło – Spartaka, miss Polonia, Alicja Bobrowska – Forda Prefekt, Xawery Dunikowski – Warszawę, Wiech – Wartburga, Arkady Fiedler – Simcę Aronde, saksofonista Duduś Matuszkiewicz – Multiplę, redaktor Burzyński – Warszawę, Olsza – Peugeota 403, Aleksander Bardini – Wartburga, Danuta Szafarska – Wartburga, Irena Kwiatkowska – Simcę Aronde, Janusz Meissner – Ifę 9, Jurandot z Grodzieńską – Standarta, Jerzy Zaruba – Fiata, malarz i scenograf Lech Zahorski – Syrenkę (jedną z pierwszych klepaną), Jerzy Chromik – Ifę, Alina Janowska – Spartaka, Ha-Ga ze „Szpilek” Lipińska – Simcę Aronde (białą!), redaktor Zygmunt Broniarek – P-70, Stanisław Lem – P-70, pisarze-podróżnicy Alina i Czesław Centkiewiczowie – Skodę (czerwoną), bas Bernard Ładysz – studebeckera (sfatygowanego), Jan Marcin Szancer, rysuje dla dzieci, a wyłącznie żona prowadzi, ma Skodę, Sławomir Mrozek – P-70, redaktor Konrad Gruda – Mikrusa fotograficy: Hartwig, Kaczkowski i Myszkowski – każdy po jednej Warszawie, Jan Brzechwa – Simcę Aronde, Irena Szymańska – pół Simci Aronde, Zygmunt Szymański – pół Simci Aronde, Magdalena Samozwaniec – Fiata, stary Hoff (adwokat, ojciec Basi) – Simcę Aronde, reżyser Aleksander Ford – Mercedesa 230, Leopold Tyrmand – Fiata, reżyser „Popiołu i diamentu” Andrzej Wajda – Simcę Aronde (przechodzoną), Jerzy Putrament – Warszawę, mistrz szabli Jerzy Pawłowski – Spartaka, Jan Krenz – Simcę Aronde, Zenon Wiktorczyk – Fiata, Jan Świdorski – Moskwicza, chirurg prof. Maciej Wit-Rzepecki – Wartburga,

Maria Koterbska – Spartaka, chirurg prof. Gruca – ma, ale nie mogą sobie przypomnieć jaki, bokser Zbigniew Pietrzykowski – Spartaka, Jalu Kurek – Fiata, Stanisław Skrowaczewski – Fiata, Władysław Krasnowiecki – Wartburga, Tadeusz Łomnicki – Fiata, reżyser Jerzy Kawalerowicz – Warszawę, Barbara Hesse-Bukowska – Citroena 2 CV, Seweryna Szmaglewska – Wartburga, mecenas Tadeusz de Virion – P-70, Mieczysław Fogg – Opla Record, Stefania (Stefcia) Górka – Moskwicza, Edward Dziewoński – Spartaka, Wiesław Michnikowski – Spartaka, Antoni Marianowicz – Renault Dauphine, Gozdawa i Stępień – dwa Renault Dauphine, Jan Kiepusa – Cadillaca z klimatyzacją. Mogą oni mieć samochody, to mogą mieć i ja. Że mnie nie stać? A czy stać Kerna, Mrożka lub Asia? Nie. A mają. Oczywiście, nie każdy potrafi tłuc orzechy nosem. Spróbować jednak warto, szczególnie, że mam piekielną ochotę. (...)

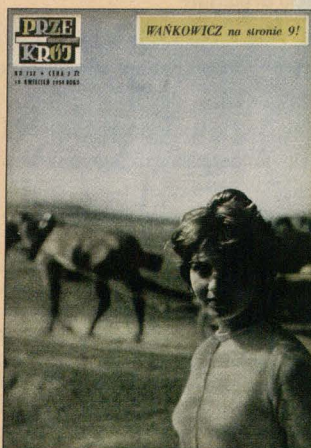
Nr 728-730, 22 III 1959



KORESPONDENCJA ROZMAITOŚCI

Panie Redaktorze!
„Motozbyt” sprzedał mi oponę, bez dętki (mają nadejść). Czekam, ale się nie nudzę.

ADOLF DYMSZA
Nr 731, 12 IV 1959



Okladka nru 732

JAN IZDOR SZAUDYNGER

Fraszki na kwiecień

22 N Łukasza
Gdy dwoje robi to samo,
Potem trzecie wota: mammo.

1 N Zbigniewa
Gdy życie da ci w skórę,
Choć uszy trzymaj w górę.

12 C Wiktora
Pytałem o zalety córki niebosmaki,
Umieć ona gotować? –
Tak, umie piec raczki.

23 P Jerzego
Błękitny skrawek w twoim oku,
Więcej od niebios ma uroku.

2 P Franciszka
Pensjonarka
Władziwy czubinek
Od spuszczenia powiek

13 P Walerego
Dochowałem jej wiary,
Przynajmniej miałem takie zamiary.

24 W Grzegorza
Trzeba uwodzić męża przyjaciółki,
Aby racieśnić przyjacielskie kotki.

3 W Ryszarda
Enota z okarją razem noc przepędzi,
Enoty nie było, kiedy rano wstały.

14 S Justyna
Obdarz mnie jednym spojrzeniem,
A w ptomien się zamienię.

25 S Marka
Przyjazna atmosfera
Tęcza i serce otwiera.

4 S Izydora
Na nowo kwitnąć! Ciągłe i uparcie
Choć dla nas starych meta już na starcie.

15 N Anastazji
Wdzięczność bez granic
Za wszystko i za nic.

26 C Marii
Z powiedzeni brydżowych
Coż warta taka dama,
Która się kładzie sama?

5 C Celestyna
Mam całe morze dla dzieci mych
I dobrych rad i przykładów cichych.

16 P Urbana
Najtaturowiej potącayci stulecie
Energiozność z safandutami.

27 P Teofila
Za młodu był kobiet
katem,
Na starość jest unikatem.

6 P Wincentego
Wybornie z sobą byliśmy dobrami,
Ty do innego pana, a ja do innej pani.

17 W Roberta
Gdy się kobietę zaskoczą,
Na znak protestu zamykają oczy.

7 S Donata
Skarżyta się pokrzywa z gorzuchą,
Caturę a oni sycają.

18 S Bogumiły
Albo wianek,
Albo Janek.

28 S Pawła
Chce mieć tylko troszeczkę,
Z góry obmyśla ucieczkę.

8 N Dionizego
Będę ci wierny, lecz serce mi zamieni,
W nieczuły kamień.

19 C Tymona
Fuzi ostowiek jest eks
A waiqz ten seks.

29 N Piotra
Gdy się pokaziesz, bocianie,
Zmykają zaby i panie.

9 P Marii
Jeden, drugi, no i trzeci,
I jakoś ten żywot zleci.

20 P Agnieszki
Dobrze to umiesz ukryć fortoco,
Ze lecisz na tych,
co na ciebie leca.

30 P Katarzyny
Nie wierz samcom,
Coż on robił sam, co?

10 W Michała
Wyznanie wiernego męża
Nad wspomnieniami serca lata,
Jak babcia nic srebrnego lata.

21 S Anzelma
Nie da ci ojciec, nie da ci matka,
Tęgo, co może dać ci sąsiadka.

11 S Lecha
Głód potęguje apetytu ostrze,
Popomorie.

MYŚLENIE POZYTYWNE

Dlaczego dostrzegam w polskiej telewizji tylko zjawiska negatywne? Cemu pastwię się nad twórcami telewizyjnymi? Cemu punktuję ich błędy? Myśl pozytywnie, kobieto! Przystań krytykować! Daj się oczarować! Przystaw się na myślenie pozytywne. Przed włączeniem telewizora powiedz głośno: polska telewizja jest wspaniała, polska telewizja jest wspaniała, polska telewizja jest wspaniała. Spróbowałam.

Pierwsza informacja, na jaką natrafiłam, była wiadomością, że minister obrony narodowej odznaczył za zasługi dla obronności kraju prezesa TVP SA Kwiatkowskiego, dyrektorkę „Dwójki” Ninę Terentiew i jeszcze kilka osób z telewizji.

Teraz na widok logo „Dwójki” mam ochotę stanąć na baczność i salutować. A duma mieszkanki kraju – członka Paktu Północnoatlantyckiego, zmieszana z dumą Matki-Polki, pozwala mi spokojnie spać z myślą, że w razie np. inwazji chińskiej „Dwójka” mnie obroni.

Potem przeczytałam o opracowanym przez Instytut Monitorowania Mediów „Raportcie o obecności kultury i dziedzictwa narodowego w programach telewizji publicznej”, z którego wynika, że programy dotyczące kultury w TVP zajmują 3,7 proc. czasu antenowego; 6 proc. w TVP2; 5,7 proc. w programach regionalnych i 13,6 proc. w TV Polonia. Pan minister kultury i dziedzictwa narodowego Kazimierz Michał Ujazdowski był oburzony i apelował „o powrót Telewizji Polskiej do wykonywania przez nią misji publicznej”.

Hola, hola panie ministrze! Nie można mieć wszystkiego. Co ważniejsze? Sprawny, dobrze wyszkolony żołnierz, broniący dzięki „Dwójce” naszych granic, nawet z „ku..ą” na ustach, czy sonety „nawet” wieszczki Mickiewicza? Czuję się wspaniale. Zaszalałam i postanowiłam sprawdzić, dlaczego serial



Przystaw się na myślenie pozytywne. Przed włączeniem telewizora powiedz głośno: POLSKA TELEWIZJA JEST WSPANIAŁA.

w osławionym „BB”: w jednym miejscu zostali zgromadzeni ludzie – w „Ostatkach” sama śmietanka „Dwójki”. Wyższość „Dwójki” nad TVN polega na tym, że było to jednorazowe zdarzenie – a nie serial, który trzeba śledzić o różnych porach dnia.

W „Ostatkach” kamera od razu wychwytywała tych najlepszych: Agatę Młynarską i faceta przebranego za Marleya, wybranych na królów balu przez Wielką Siostrę: Xymenę Zaniewską. Konkurencje były równie trudne jak w „BB”: tańce pod poprzeczką, śpiewy (jak zawsze rewelacyjna Jaworowicz). Brakowało tylko kamery zainstalowanej przy barze.

Polecam moją mantrę: telewizja polska jest wspaniała, telewizja polska jest wspaniała, telewizja polska jest wspaniała. To daje efekty!

Włajkerka

„Świat według Kiepskich” (Polsat) jest ulubionym serialem Polaków. Racjonalizacja tym razem zawiodła. Ale nie żałuję. Zauważyłam ciekawe zjawisko z dziedziny lingwistyki – powstanie „mowy Kiepskich”. W dialogach serialu występuje innowacyjna składnia – np. bohater mówi: „mam pomysła”. „Mowę Kiepskich” słychać już na ulicy. Chtopiec do kioskarza: „Proszę »Wprost«”. Dziewczyna do koleżanki: „Idziemy zwiedzać Wawela”. Taka jest potęga telewizji! Ona nie tylko broni, nie tylko bawi. Potrafi także zmienić język. Zajrzałam na chwilę do TVN-u. Nowy hit tej stacji „Big Brother” może naruszyć wskaźniki oglądalności i nawet medale nie pomogą. TVN robi ten program za wielkie pieniądze przy użyciu, Bóg wie – pardon: Wielki Brat wie – jakich technicznych udogodnień. Uspokoiliam się jednak: dzielna Dwójka”, nadając program „Ostatki w »Dwójce«”, przekonała nas, płatników abonamentów, że można zrobić to samo taniej i lepiej.

RYŚ. BOGNA OTTO-WĘGRZYŃ



TEATR NARODOWY

ZAŁOŻONY W ROKU 1765

REZERWACJA TELEFONICZNA
poniedziałek–piątek 9–18
tel. (022) 69 20 604, 664
fax (022) 69 20 744
bow@teatr.pol.pl

KASA
poniedziałek–sobota 10–14 i 15–19
w niedzielę przed przedstawieniem od 16
tel. (022) 69 20 610
http://narodowy.pol.pl

5, 6, 7 maja – występy gościnne
Piccolo Teatro di Milano
Carlo Goldoni
Arlecchino
servitore di due padroni
(*Sługa dwóch panów*)
w reżyserii Giorgio Strehlera

REPERTUAR KWIECIEŃ 2001

SALA BOGUSŁAWSKIEGO

1 N	19.00	Wesele
4 Ś	19.00	Na czworakach
5 C	19.00	Na czworakach
6 P	19.00	Na czworakach
7 S	19.00	Na czworakach
8 N	19.00	Na czworakach
10 W	19.00	Wesele
11 Ś	19.00	Wesele
18 Ś	19.00	Wiśniowy sad
19 C	19.00	Wiśniowy sad
28 S	19.00	Akropolis PREMIERA
29 N	19.00	Akropolis

SCENA PRZY WIERZBOWEJ

4 Ś	19.30	Requiem dla gospodyni
5 C	19.30	Requiem dla gospodyni
18 Ś	19.30	Operetka
19 C	19.30	Operetka
20 P	19.00	Ślub
21 S	19.00	Ślub
22 N	19.00	Ślub
24 W	18.00	czytanie Makbeta
25 Ś	19.30	Leonce i Lena
26 C	19.30	Leonce i Lena
27 P	19.30	Leonce i Lena
28 S	19.30	Leonce i Lena
29 N	19.30	Leonce i Lena

wykłady otwarte Teatru Narodowego
sala Bogusławskiego
7 kwietnia o 15.00
Jerzy Jarocki
Prace z dramaturgii powojennej

Stanisław Wyspiański

AKROPOLIS

reżyseria i opracowanie muzyczne

Ryszard Peryt

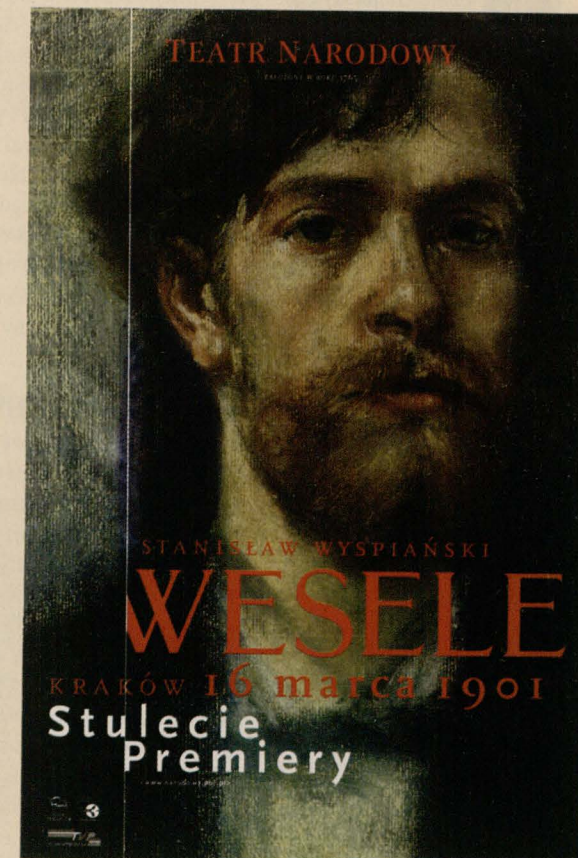
w przedstawieniu wykorzystano utwór Wojciecha Kilara *Exodus*

scenografia

Ewa Starowieyska

sala Bogusławskiego

premiera 28 kwietnia 2001



Dyrekcja teatru informuje, że repertuar może ulec zmianie.

dyrektor naczelny KRZYSZTOF TOROŃCZYK, dyrektor artystyczny JERZY GRZEGORZEWSKI
Pl. Teatralny 3, 00-077 Warszawa, tel. (022) 69 20 770, fax (022) 69 20 741



Requiem dla snu

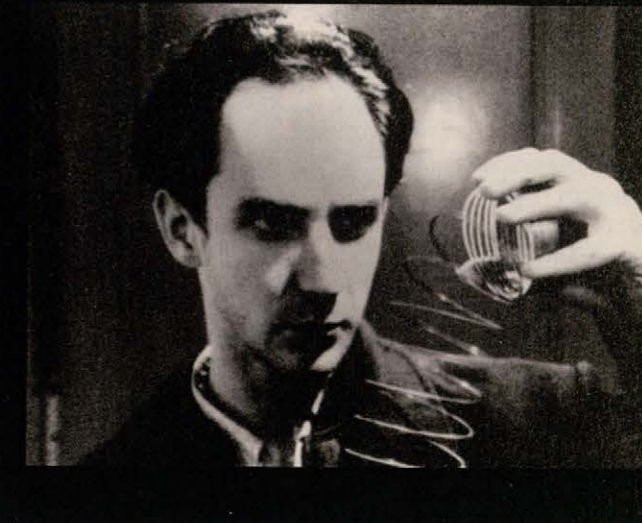
DARREN ARONOFSKY
– AMERYKAŃSKI REŻYSER I SCENARZYSTA

- urodzony w 1969 r. w Nowym Jorku;
- studia reżyserii i animacji w Uniwersytecie Harvarda;
- film dyplomowy SUPERMARKET SWEEP otrzymał nagrodę za reżyserię Amerykańskiego Instytutu Filmowego;
- 1998 – za debiut pełnometrażowy PI otrzymuje nagrodę za reżyserię festiwalu w Sundance.

www.requiemforadream.com



Requiem dla snu



Pi

Obsesje Darrena Aronofsky'ego

Debiut Aronofsky'ego – „Pi” – był niewątpliwie sensacją ostatnich lat. Niepokojący styl, intensywna ścieżka dźwiękowa i obsesyjna atmosfera sprawiły, że utwór zyskał kultowy status. Obsesja jest nie tylko tematem filmu, opowiadającego o genialnym matematyku, poszukującym odpowiedzi na pytanie o porządek świata w świecie liczb. Stała się także udziałem sa-

mego reżysera, który postanowił nakręcić swoje dzieło niemal w całkowitym oderwaniu od systemu produkcji filmowej. Korzystając z kredytów i pomocy przyjaciół, zrealizował swój zamiar, osiągając efekt kontrowersyjny, ale z pewnością zasługujący na szacunek. Aronofsky proponuje wizję totalną, w której obraz i dźwięk atakują widza i wciągają bez reszty w halucynacyjny świat.

„Pi” nie jest jednak tylko fajerkierkiem. Reżyser sprawnie opowiada o człowieku, który staje się ofiarą własnej pasji i ufności w możliwość objaśnienia świata za pomocą rozumowych kategorii. Jego kolejny film jest rozwinięciem tematyki poruszonej w debiucie.

Aronofsky decyduje się na zerwanie z realistyczną formułą kina. Nie oznacza to jednak, że rzeczywistość go nie interesuje. Wręcz prze-

ciwnie: wizyjny świat jego filmów przynosi próbę znalezienia metafory zdolnej odzwierciedlić niepokoję współczesności. Wydaje się, że temperament twórcy „Requiem dla snu” bliiski jest dokonaniom Todda Haynesa, znanego polskiej publiczności za sprawą „Idola”. Bliższe Aronofsky'emu są jednak dwa wcześniejsze filmy Haynesa: „Poison” i „Safe”. W „Poison” Haynes zestawia ze sobą trzy nowele, utrzymane w krańcowo odmiennych stylizacjach: poetyckiej impresji, pseudodokumentu i... tandetnego filmu grozy. Podobne rozwiązania znajdziemy także w filmach innych artystów młodego pokolenia, m.in. w doskonałym „Sticky Fingers of Time” Hilary Brougher, gdzie tematyka związana z odmiennością seksualną wpisana zostaje w kostium kina fantastycznego, z motywem podróży w czasie, będącym klasycznym wątkiem dla tego gatunku.

Po rozwiązaniu gatunkowe sięgają także twórcy, którzy dali się poznać jako przenikliwi autorzy kina realistycznego. Steven Soderbergh – uznawany przez wielu artystów niezależnych za mistrza – porzucił stylizację „talk movie”, zapo-

czątkowaną w filmie „Seks, kłamstwa i kasety wideo”, dla onirycznego świata „Schizopolis”, a w końcu dla czysto gatunkowych obrazów jak „Co z oczu, to z serca”. Realizm porzucił także Kevin Smith, który w „Dogmie” zderzył znaną ze „Sprzedawców” zdolność obserwacji codzienności z elementami fantastycznego widowiska.

Kino gatunkowe okazuje się więc doskonałym punktem odniesienia dla filmowców, chcących działać obok czy wręcz wbrew Hollywoodowi. „Pi” – rodzaj gry z motywami technothrillera – po raz kolejny dowiodło, że kino popularne może być doskonałym „przebraniem”. „Requiem dla snu” przekonuje zaś, że amerykańscy twórcy młodego pokolenia znudzeni są postmodernistyczną zabawą konwencjami. Bardziej interesuje ich poszerzenie formuł gatunkowych w stronę kina autorskiego.

Kolejnym projektem twórcy „Pi” jest „Batman. Year One”, nawiązujący do serii zapoczątkowanej filmem Tima Burtona. Po raz kolejny sprawdza się więc prawidłowość, iż to, co najlepsze w kinie niezależnym, bardzo szybko budzi zainteresowanie Hollywood. Należy mieć nadzieję, że Warner Bros. pozostawi reżyserowi wystarczająco dużo swobody, by jego indywidualny styl nie uległ zatarciu w machinie produkcyjnej.

ANDRZEJ PITRUS



●●●

reczki i w małżeństwie zaczynają mu puszczać nerwy nawet podczas wakacji, nadopiekuńczy rodzice potrafią zaś tylko dolać oliwy do ognia. Co z tego wyniknie? Tęgi ambaras, w przednim stylu Hitchcocka, Chabrola i Patricii Highsmith. Szkoda tylko, że scenariusz umiejętnie wyreżyserowanego filmu jest tak uparcie realistyczny. Mamy w efekcie tylko czarną komedię, po francusku luzacką – a można nami było mocniej potrząsnąć metafizycznie. (AG)

Reż. Dominik Moll, Francja/Hiszpania 2000

DOWÓD ŻYCIA

Solidnie wykonana robota spod znaku sensacji i przygody. Produkcja obfitująca w polonice: Sławomir Idziak za kamerą, Zbigniew Zamachowski w dwusekundowym ujęciu, okolice Poznania udające Czaczenie. Film opowiada o pracującym w Ameryce Południowej inżynierze, którego porwano dla



●●●

a napięcia chwilami tyle co trucizny w zapalce. Całość nie sprawia jednak przykrości, a wątek rodującej się, lecz – w obliczu obowiązku – niemożliwej do spełnienia miłości nawet intrygujący. (TP)

Reż. Taylor Hackford, USA 2000

REQUIEM DLA SNU

Dzieło Aronofsky'ego należy do kategorii filmów, których nie sposób streścić. Opowiadana w nim historia jest wyraźnie zepchnięta na drugi plan, ważniejsza wydaje się niezwykła wizja estetyczna. Reżyser nie waha się odrealniać ukazywanego świata, doprowadzając w finale do skrajnej i niezwykle dramatycznej subiektywizacji. Główni bohaterowie to kobieta, mająca obsesję na punkcie odchudzania, i jej syn, związany z półświatkiem. Nie należy jednak spodziewać się tu satyrycznego obrazu wstydlivych sfer życia społecznego. Autor odnajduje w codzienności dążenie do nieuchwytnego spełnienia czy wręcz wyzwolenia z pustki. Dla Sary obietnicę odmiany losu daje perspektywa udziału w telewizyjnym show, dla Harry'ego uciezka w narkotyki. Banalne? Zdecydowanie nie. Aronofsky sprawia, że jego bohaterowie, choć nie mają okazji spotkania się z metafizycznym złem, sięgają samego dna rozpacz.

Styl filmu jest rozwinięciem rozwiązań znanych z „Pi”. Bombardowani jesteśmy serią migotliwych obrazów, skontrastowanych ze scenami, w których kamera na moment uspokaja się, jakby szukając punktu oparcia w portretowanej rzeczywistości. Nie można jednak oskarżyć reżysera o popadanie w formalizm. Obrazy rodem z koszmarnego snu są tu jedynie symptomem rozpadu świata postaci filmu.

Jednym z największych atutów filmu, bez którego depresyjna wizja nie miałaby tak niezwykłej siły, jest kreacja Ellen Burstyn. Takiej maestrii w portretowaniu fizycznego i psychicznego rozpadu nie widzieliśmy w kinie od bardzo wielu lat. Trzeba zobaczyć! (AP)

Reż. Darren Aronofsky, USA 2000



FOT. EM FORUM (2)

JUŻ STAROŻYTNI RZYMIANIE

PIOSENKA AKTORSKA

W zeszłym roku organizatorzy wrocławskiego Przeglądu Piosenki Aktorskiej do konkursu zakwalifikowali tylko osoby zaproszone i miasto huczało od plotek. W tym roku dopuszczono kilkunastu ochotników, ale ludzie nie przestali narzekać. A przecież już starożytni Rzymianie z powodzeniem organizowali zawody śpiewających aktorów. W lutym 166 r. przed Chrystusem, za zgodą senatu, rzymski generał Lucjusz Anicjusz Gallus urządził w Circus Maximus wielki festiwal z okazji swego zwycięstwa nad Ilirią. Główną atrakcją był przegląd piosenki aktorskiej. Generał sprowadził na tę okazję największych artystów z Grecji, a w cyrku wybudował olbrzymią scenę. Muzycy z piszczałkami stanęli na podwyższeniu, aktorzy – poniżej. Generał nie chciał tracić czasu na słuchanie artystów po kolei i kazał wystąpić wszystkim naraz. Ponieważ byli to najwybitniejsi w owych czasach twórcy, zdolali jakimś cudem zharmonizować swoje popisy. W połowie koncertu generał kazał im jednak wykonać więcej ducha walki, bo na widowni dostrzeżono pierwsze oznaki znużenia. Śpiewacy zwrócili się więc ku sobie twarzami i zaczęli na siebie nacierać w bojowych pozycjach, akompaniatory zaś, ku wielkiej radości tłumu, poczęli wydawać ze swoich instrumentów przeraźliwe piski i gwizdy.

Początkowo aktorzy tylko symulowali walkę, szybko jednak dali się ponieść chwili: podwinęli tuniki, wdrapali się na podwyższenie i zaatakowali muzyków pięściami. Wtedy do akcji wkroczyli bokserzy i trębacze. Wkrótce wszyscy raźnie się okładali, a widzowie ryczeli z zachwytem.

Na wrocławskim Rynku niebawem stanie fontanna, wymarzone miejsce na festiwal piosenki. Gwiazdą programu, zamiast drogiej sztuki z Warszawy, powinien być Andrzej Gołota. Kto wytrzyma z nim przynajmniej dwie rundy ze śpiewem na ustach, zostanie zwycięzcą. Ludzie przestaną narzekać.

MIROSLAW KOCUR



JAK ZATKAĆ GĘBĘ

Czwarta inscenizacja „Miłości na Krymie” Sławomira Mrożka ujawnia wszystkie wady i zalety tej sztuki – dziko fascynującej, a jednak kulawej jak chromy dziaduga.

Istnieją dwie taktyki zachowywania się dramaturgów wobec teatrów, które wyrażają chęć łaskawego wystawienia tekstu. Pierwsza każe grzecznie zgodzić się na wszystko, co będą ze sztuką wycyzniać. Druga – zachęca do wyklócania się o każdą zmianę.

Słynna klauzula Sławomira Mrożka dotycząca inscenizacji „Miłości na Krymie” jest jak dotąd pomysłem najradkalniejszym. Przed siedmiu laty z okazji krakowskiej prapremiery Mroźek zaopatrzył swój dramat w dziesięć punktów, w których jasno precyzował, co wolno, a czego nie wolno podczas jego teatralnej inscenizacji. Wielu rzeczy nie było wolno: „zmieniać

kolejności scen, replik i aktów”, „dawać dowolnej „ilustracji muzycznej” ani skreślać „czegokolwiek”. Jedne postaci „mają się starzeć, inne nie”, „scenografia ma być taka, jak opisał autor w didaskaliach”.

Zezłuszczony na cudaczne interpretacje swoich utworów, Mroźek bronił własnych praw do obejrzenia tekstu w formie, jaką zaplanował. Jednak po czwartej realizacji „Miłości na Krymie” widać jasno, że utworowi najbardziej szkodzi nie reżyser-barbarzyńca, ale właśnie owa klauzula. Dramaturg pozbawił się dyskusji z twórcami teatralnymi. Owszem – poskromił zapędy mierzot, ale i zniechęcił intelektualnych partnerów, którzy mogliby niektóre

wady sztuki zlikwidować. Tak przecież leczył kiedyś teksty Mrożka Jerzy Jarocki – przypomnijmy sobie historię „Portretu”.

„Miłość na Krymie” ma kilka warstw znaczeniowych i drugie tyle kombinacji emocjonalnych między bohaterami. Napisano o niej kilka przyzwoitych esejów, ale wybitne przedstawienie nie powstało ani jedno. Dlaczego? Bo esej to wolność skojarzeń, nadwężanie konstrukcji sztuki, nadinterpretacja i eliminacja – po to, żeby dotrzeć do sedna omawianego utworu. Spektakl spętany klauzulą nie ma cienia szansy na zbliżenie się do niego. I to jest pierwszy powód spektakularnej szczecińskiej klęski.



DWA DNI PO PREMIERZE „CZWARTEJ SIOSTRY” JANUSZA GŁOWACKIEGO ZAUWAŻYŁEM NA WIDOWNI W BYDGOSZCZY BATALION WOJSKA. DOMYŚLAŁ SIĘ, ŻE TA WIZYTA BYŁA DOWODEM DALEKOWZROczNOŚCI SZTABU GENERALNEGO. OTO PIĘĆ POKRZEPIAJĄCYCH WNIOSKÓW DLA POLSKIEJ DOKTRYNY OBRONNEJ:

1. Jednym z głównych bohaterów sztuki jest zapijaczony generał na emeryturze, weteran z Afganistanu. Jeśli cała kadra dowódcza Armii Czerwonej znajduje się w stanie takiego upadku moralnego, jak to sugeruje Głowacki, nasze wojska w razie konfliktu zbrojnego z Rosją dojadą aż pod Ural.
2. Zainspirowany epizodem sprzedaży rosyjskiej mafii 20 czołgów, znajdujących się w gestii dowódcy frontu, polski poborowy sam szybko sobie policzy, ile granatów kupiłby od sierżanta Griszy.
3. Aktorki grające współczesne trzy siostry są mniej utalentowane niż szeregowy Bułka z sąsiedniej pryczy, kiedy symuluje chorobę górnych dróg oddechowych przed wyjazdem na poligon.
4. Polscy sztabowcy cieszą się, że w dramacie Głowackiego „Ruscy” kną prawie jak nasi, więc nie będzie problemów z tłumaczami podczas negocjacji w sprawie zawieszenia broni.
5. Obserwując na scenie symulowane akty seksualne, batalion gwałtownie zatęsknił za pozostawionymi w cywilu narzeczonymi. Po powrocie do jednostki żołnierze musieli wydać majątek na telefony. Tajny układ: Teatr Polski w Bydgoszczy, Wojsko Polskie i TP SA jest wszak podstawą naszej obronności. (ŁD)

Teatr Polski w Bydgoszczy, Czwarta siostra Janusza Głowackiego, reżyseria: Iwona Kempa, scenografia: Tomasz Polasik, premiera: 24 lutego 2001.

Z każdej sceny widać, jak bardzo Anna Augustynowicz jest skrepowana wymaganiami Mrożka, jak chciałaby pohulać, ale nie może, bo trzeba wypowiedzieć wszystkie kwestie, przejść tyle i tyle kroków, taki a taki rekwizyt ograć. Ale i sama jest winna – sięgając po Mrożkowe trzy akty o Rosji, Augustynowicz wie, o czym nie chce robić przedstawienia, a nie wie, o czym by chciała je zrobić. Rezygnując z opowieści o miłości nie proponuje w zamian żadnego innego tematu. Poprzestaje na zreferowaniu fabuły, dwóch czy trzech zabiegach formalnych z włączeniem Zachejrynskiego do wnętrza scenicznego obrazka.

Inszenizacja „Miłości na Krymie” nie może się udać bez Tatiany. Tak to sobie Mroźek prościutko zaplanował. Żeby widz mógł uwierzyć, że z miłości do Tatiany Jachowlewny Borodinej taki cynik jak Zachejrynski potrzaskał sobie życie, na jej widok trzeba aż usiąść z wrażenia. Na widok szczecińskiej Tatiany (Joanna Matuszak) nikt nie siada – i ja też nie usiadłem, bo już siedziałem. To był rząd czwarty. Zresztą aktorska forma Joanny Matuszczak oscylowała w okolicach drugorzędnych i pewnie dlatego nic do mnie nie dotarło, mimo że wychylałem się wprzód, jak mogłem.

Długo podobał mi się Jacek Polaczek w roli Zachejrynskiego, błyskotliwie dialogujący, mający wycucie komizmu i bardzo niepokojącą twarz. Co z tego, skoro nie wiadomo, do czego ta rola zmierza, jak zmienia biednego poetę historią, w którą się wplątał. Zachejrynski we wszystkich trzech aktach jest kimś innym, tylko dowcipy opowiada te same. Polaczekowi zabrakło wyraźnej reżyserkiej instrukcji: do samego końca nie wiedział, kim ma stać się jego bohater. O Katarzynie Bujakiewicz (Lilly) powiem tylko, że ładnie dyszała. Pewnie ze strachu, żeby nie złamać Mrożkowych zakazów.

Spektakl Augustynowicz został zrobiony z lęku. Przed Mrożkową klauzulą, Mrożkową wizją Rosji i Mrożkową zadumą nad naturą miłości. Do strachu autora przed reżyserem doszedł strach reżysera przed autorem. Ludzie, błagam – nie bójcie się!

LUKASZ DREWNIAK

Teatr Współczesny w Szczecinie: „Miłość na Krymie” Sławomira Mrożka. Reżyseria: Anna Augustynowicz, dekoracje Marek Braun. Premiera: 3 marca 2001 r.

Puch śmieciarzy rytmu



Dostawka

PAWEŁ GŁOWACKI
Rocznik 1965. Krytyk.
Krytykował wszystkich
na łamach „Teatru”,
„Tygodnika Powszechnego”,
„Rzeczpospolitej”
i „Dziennika Polskiego”.

W środku Warszawy, rzut beretem od sceny, gdzie litewski młodziak teatralny, co po polsku ani dudu, z prozy Schulza próbuje wycisnąć miody jakoby niesłychanie aktualnej poetyczności polsko-litewskiej; dwa rzuty beretem od ansamblu, w którym z maniakim uporem, przy użyciu Wyspiańskiego, dłubie się w poskręcanych węzówiskach naszej narodowej duszy; trzy rzuty beretem od świątyni Melpomeny, pełnej świeżo upieczonych kapitanów, co to z młodzieńczą werwą robią klasyków, na przykład Szekspira albo Fredrę, w jednego wielkiego durnia wielogłowego, byle tylko pokazać, że trzymając rękę na pulsie dzisiejszej ulicy, są very cool; dokładnie w sednie takiego estetyczno-mentalnego bigosu na koturnach – facet wychodzi na scenę i, jak gdyby nigdy nic, z piaskiem gada bez słów!

Na domiar dobrego – ja ich akurat tyle obchodzę, co zeszłoroczny śnieg. Mordercza ulga! Nie gadają po to, by mą skołatana polską duszę ukoić bądź do reszty rozszarpać albo z moim Bogiem w moim imieniu na nowo się wadzić, albo mą dzisiejszą wolnościową kondycję zbać, albo wady moje dziarsko mi wytknąć, albo pchnąć mnie do bezkompromisowego weryfikowania spraw honoru i ojczyzny. W kraju, w którym do teatru strach

iść, gdyż wiertło wszechstronnej nowoczesnej analizy zmienia obywatela w kuriozalne sito, nagle teatr STOMP wyskakuje, teatr, który fenomenalnie ma moje bóle głęboko! Twoje też. Ulga. Aż żyć się zachciewa i na powrót do teatru z radością chodzić. I bez jakiegokolwiek strachu, kurczowości oraz ołowianego na karku widma obowiązkowego bycia na odpowiednim, czyli głębokim, poziomie. Oni od nikogo niczego nie chcą – i ściśle dlatego dają tak dużo.

Więc jęk piasku pod podszewą. Jęk narasta, bo facet nie jest sam, paru ich jest i bodaj dwie kobiety. I niewiele potrzeba, żeby piasek zamlaśkał językiem rytmu. I nagle robi się cud teatru – pojawia tańca wyskakują z byle czego.

Owszem, to już kiedyś było, ale cóż, jakoś się zapomniało. No nie? Kto wie, może właśnie Białośzowski to dla dzisiejszej nadwiślańskiej Melpomeny zapoznanie najbardziej mordercze? Miał tę genialną pokorę, by nie napinać się na robienie teatru z dymu, co idzie z metafizycznego komina. Czynał go z byle czego, z tego, co w kuchni, pokoju i kieszeni, z konstelacji pozornie niemych przedmiotów, z durszlaka, chochli, pokrywki, widelca, grzebienia, solniczki, krzesła, żyrandola i pudełka po butach. Miał tę genialną pokorę, by wiedzieć, że do naprawdę tajemnych sfer trzeba dochodzić przez realność, która jest pod ręką, albowiem inne dojścia – to lita pretensjonalność.

„Włóż, włóżcie papierowe kwiaty do czajników – pisał – pociągajcie za sznurki od bielizny/ i za dzwony butów/ na odpust poezji/ na nieustanne uroczyste zdziewienie...!”. Cóż za niezręczność, że akurat egzotyczna trupa STOMP czyni to samo, choć o Mistrzu Mironie blądego pojęcia nie ma. Odtańcowują poezję na tym samym i jeszcze na milionie innych bylejakości. Tego nie da się wyliczyć. Gazety, pretykaczki do zlewów, zlewy same, pudełka po jogurcie, miotły, beczi, rurki, ołówki, piasek... Cały pyszny śmietnik świata. Ci puchowo lekcy

śmieciarze rytmu z byle czym gadają bez słów, tańczą z najbiedniejszych przedmiotów tak, jak się gra z nut, tania realność śpiewa im w palcach, uśmiechnięte odpadki świata całego wirują pod stopami. Bo śmieciarze rytmu mają tę genialną pokorę, by nie przechodzić obojętnie obok więdących resztek, i tę czułość mają, by je rozebrać z ciszy i usłyszeć mlask ich języka.

A wy? Do was mówię: Warlikowski, Augustynowicz, Jarzyno, Brzozo oraz Cieplaku. Co wam śpiewa w łapach? Co wiruje pod stopami? Kiedy włożycie papierowe kwiaty do czajników? Otóż – nigdy. Żegnaj więc. I za klasykiem powtarzam: jesteście wolni, możecie odejść. ■

ABSTRAKCJE

BARBIE W SĄDZIE

Okręgowy Sąd Apelacyjny w Utah zezwolił artyście na sprzedaż zdjęć nagich lalek Barbie. Tom Forsythe, artysta fotografik, od dwóch lat fotografuje rozebrane lalki w wyzywających pozach. Mówi, że jego prace symbolizują zło kultury konsumenckiej, jej materializm i natarczywość. Jednak, jego zdaniem, nie atakują producenta lalek, firmy Mattel, który pozwał artystę do sądu za bezprawne wykorzystanie znaku towarowego. Według rzecznika koncernu nie chodzi o treść prac, lecz o wartość handlową znaku. Po przegranej w sądzie okręgowym Mattel zapowiada dalszą walkę o dobre imię firmy. (SR)

AWANTURA O DZIECI

Kolejną ofiarą politycznej poprawności padła amerykańska fotograf Tierney Gearons. W londyńskiej Saatchi Gallery pokazała niedawno wystawę zdjęć „I am a Camera”. Skandal wywołały zdjęcia nagich dzieci Amerykanki. Pierwsze przedstawia dwójkę dzieci stojących nago na słonecznej plaży. Drugie – synka artystki sikającego na śnieg. Krytycy zarzucają Amerykance „seksualne eksploatowanie dzieci”. Prokuratora bada, czy docierające do niej skargi i zarzuty są uzasadnione. Więcej w następnym numerze „Przekroju”. (SR)



FOT. PRZEMEK POKRYCKI/REPORTER

Historie prywatne

Pracownia, dom, wspomnienia, rodzina – o tym są prace Mirosława Bałki. Jego świat – najbliższy, intymny, osobisty. Teraz w Zachęcie.

Bałkę inspiruje jego prywatna historia, miejsca, w których żyje i tworzy. Pracowni, w której kilka lat temu był pożar, dotychczas nie wyremontował. Jego rzeźby mają zawsze konkretne rozmiary – albo ciała artysty, albo powierzchni pracowni. Lastryko, mydło, popiół, sól, włosy, filc, stare deski, zarzewiałe pręty ozywają i nabierają nowych znaczeń – niepotrzebne w codzienności, stają się dziełami sztuki opowiadającymi historię. Artystę interesuje przemijanie, ulotność, poczucie braku, nieobecności, niemożności i za-

grożenia. Jego twórczość to próba zatrzymania i zapisania osobistych doświadczeń.

W warszawskiej Zachęcie trwa właśnie wystawa prac Mirosława Bałki – znanego bardziej za granicą niż w kraju. Jego dzieła znajdują się w muzeach Waszyngtonu, Nowego Jorku, Los Angeles, Londynu czy Oslo. W Polsce najczęściej wystawia w warszawskiej Galerii Foksal.

Ekspozycja w Zachęcie składa się z dwóch części: „AROUND (Wokół) 21° 15'00" E 52° 06'17" N” (tytuł pracy

to współrzędne geograficzne miejsca, gdzie znajduje się pracownia artysty) – to rozważania o miejscu, punkcie na mapie, domu dzieciństwa. Lokalność zostaje ukazana jako inkubator, w którym dojrzewa wrażliwość będąca źródłem inspiracji. Natomiast „+GO-GO (1985–2001)” poświęcone jest problemowi bycia i przemijania. Tutaj nagrobki kolejnych wystaw indywidualnych artysty, prezentowanych w latach 1985–2001, odmierzają upływ czasu. Na lastrykowych płytach o wymiarach 70x70x8 cm ojciec Mirosława Bałki wyrzył tytuły ekspozycji oraz daty ich otwarcia i zamknięcia. Ta wystawa to także zapis współpracy artysty ze swoją rodziną.

AGNIESZKA WRZESIEŃ

Mirosław Bałka:
„AROUND 21°15'00"E 52°06'17"N",
„+GO-GO (1985–2001)".
Do 22 kwietnia. Warszawa, Galeria Sztuki Współczesnej Zachęta, pl. Małachowskiego 3.
www.zacheta-gallery.waw.pl

212 słów Mirosława Rogali

MA 47 LAT; WYKŁADOWCA I DYREKTOR KATEDRY PIMA (PERFORMANCE AND INTERACTIVE MEDIA ARTS) W BROOKLYN COLLEGE W NOWYM JORKU; JEDNA Z PIĘCIU OSÓB NA ŚWIECIE, KTÓRE W 2000 R. OBRONIŁY DOKTORAT W ZAKRESIE SZTUK INTERAKTYWNYCH NA UNIVERSITY OF WALES POD KIERUNKIEM PROF. ROYA ASCOTTA.

GESTY WOLNOŚCI

– Ten tytuł dotyczy spraw, w które zaangażowałem całą moją pracę: granice naszego życia, swoboda artystycznego gestu i działania, rola cenzury w świecie, zmieniająca się pozycja twórcy na polu artystycznej wypowiedzi, zmiana struktury dzieła sztuki, no i oczywiście możliwości swobodnego wypowiadania się i zachowania.

Ten tytuł obejmuje moje interaktywne instalacje, w których widz-użytkownik za pomocą interfejsu lub magicznej batuty może doświadczyć dzieła sztuki, dopełniając go zarazem.

eGARDEN

Elektroniczny Ogród to projekt jeszcze nie zrealizowany. Inicjatywa wyszła od kuratorów wystawy w Zamku Ujazdowskim. Jest to nowa koncepcja dla Warszawy i dla Polski opracowana na podstawie poprzednich instalacji eGarden w centrum Chicago. Ta instalacja stała się słynna na całym świecie – jej temat to problem swobody wypowiedzi... (free speech). Warszawska propozycja dotyczy transformacji systemu i świata. Wewnątrz szklanego pawilonu słychać między innymi przemówienia papieża i Wałęsy, recytację Holoubka. Widz-użytkownik (v/user), wchodząc w wystawę, swoją obecnością będzie wywoływał różne głosy.

ODBIORCA-WSPÓŁTWÓRCA

Moje interaktywne instalacje dotyczą demokratyzacji dzieła sztuki. Widz-użytkownik dopełnia je. Jego doświadczenie i zachowanie w przestrzeni interaktywnej staje się zasadniczą częścią mojego tworzenia. Tu wymienię prace: Lovers Leap, PHSCologramy, Divided We Sing. Mottem moich działań jest praca w różnych mediach – żeby zacząć coś w muzycznej kompozycji i móc kontynuować w innej formie, na przykład w rysunku.



©MIROSLAW ROGALA

Miroslaw Rogala: Gesty wolności.
Do 8 kwietnia.
Warszawa, CSW Zamek Ujazdowski,
Al. Ujazdowskie 6.
Potem wystawa będzie prezentowana
w krakowskim Bunkrze Sztuki.

OBIEKTYW

CAŁKIEM NOWE

LEON TARASEWICZ. PRACE NA PAPIERZE.

Wystawa artysty, który będzie reprezentował Polskę na Międzynarodowym Biennale Sztuki w Wenecji.

Do 20 kwietnia. Poznań, Galeria Ego,
ul. Dominikańska 7a.

TRWA

POKOLENIA GDYNI.

Fotografie, dokumenty, pamiętki rodzinne ilustrujące przemianę Gdyni z wsi rybackiej w miasto portowe.

Do 31 maja. Gdynia, Muzeum Miasta Gdyni,
ul. B. Chrzanowskiego 14.

OSTATNIA SZANSA

NATIONAL GEOGRAPHIC – OBLICZA ŚWIATA.

Prace fotoreporterów słynnego magazynu popularnonaukowego.

Do 1 kwietnia. Poznań, CS Zamek,
ul. św. Marcina 80/82.

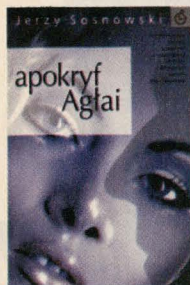


FOT. AG

GRASS INACZEJ

Ta wystawa może być zaskoczeniem nawet dla zagorzałych wielbicieli twórczości Güntera Grassa. W warszawskim Muzeum Narodowym oglądać można akwarele i grafiki laureata Literackiej Nagrody Nobla. Grass, zanim zdobył pisarską sławę, miał się różnych zajęć – uczył kamieniarskiego fachu w Düsseldorfie, tam też studiował w Akademii Sztuki. W 1956 roku odbyła się pierwsza wystawa jego rzeźb i grafik w Stuttgarcie. Ekspozycja prac plastycznych w Muzeum Narodowym pokazuje nie tylko mało znanego oblicze uznanego twórcy, ale dowodzi zarazem, że między jego grafikami a twórczością literacką zachodzi wyraźna zbieżność. Plastyczny зміst Grassa znajduje swoje odzwierciedlenie w prozie, a powieściowe dziecięce wizje, tak typowe dla „Blaszanego bębenka”, są obecne także w jego grafikach. Wystawa pozwala lepiej poznać wrażliwość artysty i jest cennym uzupełnieniem wiedzy o dorobku Güntera Grassa. Ekspozycja jego prac w warszawskim Muzeum Narodowym potrwa do końca kwietnia.

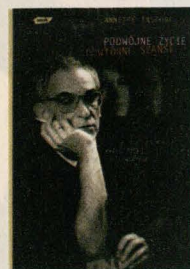
ANNA KOSOWSKA-CZUBAJ



●●●●●

Udany debiut prozatorski – co jednak nie zaskakuje, bo jego autor to ceniony i znany krytyk oraz historyk literatury. Jako beletrysta zapuszcza się w rejony pozornie całkowicie wyeksploatowane – chodzi o przykre dla jednostek ludzkich kontakty i emocjonalne zadurzenia w cyborgach, w dodatku tzw. namiętnych. Okazuje się jednak, że Sosnowski nawet z tak oklepanej sytuacji potrafi stworzyć nową jakość, tworząc interesujący melanz powieści science fiction, melodramatu, sensacji, a nawet powieści szkolnej. Zabiegi artystowskie są w niej w pełni uzasadnione, modna dziś gra z konwencją nie razi, a erudycyjne wtręty są na tyle nienachalne, że nie niszczą przyjemności lektury. Sosnowski – powołując się na wpływy Lema czy Dicka – nie stał się ich niewolnikiem, lecz luźnym kontynuatorem – ku uciechu takiego czytelnika jak ja. **(JAZ)**

Jerzy Sosnowski: „Apokryf Aglai”, Wydawnictwo W.A.B. 2001.



●●●●●

Książka Amerykanki Annette Insdorf, przyjaciółki oraz tłumaczki Krzysztofa Kieślowskiego, to pierwsza pozycja w Polsce, która zajmuje się wnikliwą interpretacją jego filmów. Nie jest kolejnym naukowym bełkotem, lecz rzetelnym spojrzeniem miłośniczkich kina. Autorka rozkłada na części pierwsze wszystkie obrazy reżysera. Szczegółowo opisuje fabułę filmów oraz zaznacza powtarzające się w nich motywy. Śmiało i trafnie interpretuje pozornie mało znaczące słowa oraz wydarzenia, np. rozlane mleko jako symbol zmarnowanego męskiego nasienia. Insdorf odkrywa przed czytelnikami wyjątkowy warsztat Kieślowskiego. Dowodzi, że w jego filmach nie znalazło się nic przypadkowego i nieprzemysłanego. Każdy ruch kamery, muzyka, oświetlenie aktorów czy montaż miały swoje uzasadnienie. Książka zawiera również wiele nowych informacji o samym reżyserze – dowiadujemy się m.in., że chciał zagrać ojca w „Dekalogu 1”. Czyta się ją płynnie i przyjemnie, ale przeznaczona jest dla czytelników znających dorobek Kieślowskiego. **(TOW)**

Annette Insdorf, „Podwójne życie, powtórne szanse. O filmach Krzysztofa Kieślowskiego”. Przeł. Anita Piotrowska, Wydawnictwo Znak, Kraków 2001

**ZDANIEM
mojej
ŻONY...**

...stara dobra zasada dionizyjska łącząca wino ze śpiewem nadal obowiązuje. „Mam na myśli literaturę, dodała, mrużąc porozumiewawczo oczy. Nie wierzysz? Pomyśl na przykład o stylistycznych skutkach niepicia wina, które niszczy polską prozę i poezję. Bo przecież: od wódki okres krótki (oczywiście chodzi o okres retoryczny), od piwa zdanie się kiwa, po whisky concept jest śliski, po winiaku metafora traci na smaku, po tequili wszystko się myli, i tak dalej, i tak dalej”. „A po winie? – zapytałem – co się dzieje po winie?” „Po winie naiwność ginie. Nie można już na przykład prostacko napisać, że ktoś wypił już całą flaszkę i nie ma na drugą, tylko się pisze »o melancholii tych, co nigdy nie odnajdą straty«. Nie można już napisać, że w merku na rondzie Grunwaldzkim siedzi w aucie skacowany liryk, nie może w lusterku patrzeć na swoją zmacerowaną głębię i szuka rozpaczliwie, jak by tu wbić klina, bo trzeba napisać: »Melancholia tego ronda, zastygła w głębi ziemi, ukazuje się nam w różnych postaciach, w różnych stanach przejrzystości, lecz zawsze jest ciemniejszym lub nieco jaśniejszym zwierciadłem, nad którym pochyla się spragniony poeta«. Tak, mój drogi, od wina do postmodernizmu droga jest krótka, pochyla, lecz jakże wyrafinowana”. **maż**

Urok szatana

Najciekawsze w książce Steffona są opisy i analizy zachowań otwierających człowieka na działanie zła.

Tommy zszedł na dół 9 stycznia 1988 roku, by obejrzeć na wideo film »Piątek, trzynastego«. O 10.30 tej nocy jego ojciec usłyszał alarm przeciwpożarowy i wezwał policję. Kiedy policja przybyła, odkryto, że dom był zbrzganany krwią. Znaleziono matkę Tommy’ego z podciętym gardłem i ciałem pokrytym tuzinami ran zadanych nożem. Tommy usiłował wyrwać jej oczy i częściowo odciął jej ręce. Następnego dnia policja znalazła Tommy’ego zagrzebanego w zaspie śnieżnej. Nadgarstki miał ponacinane, a gardło podesznięte od ucha do ucha. Obok niego leżał nóż, którego użył do zabicia matki i zakończenia swojego życia. Policja wskazała na fascynację szatanem jako główną siłę popychającą go do zabójstwa”.

Ten makabryczny opis to tylko jedna z wielu historii przywołanych w książce „Satanizm jako ucieczka w absurd” ks. Jeffreya J. Steffona, amerykańskiego duchownego zajmującego się zwalczaniem patologii społecznych.

Analizy Steffona – z natury rzeczy – odwołują się do realiów amerykańskich. A w USA, jak wynika z przytaczanych przez autora – niestety szczątkowych – danych, satanizm stał się już poważnym problemem. „Badania wskazują, że około 25 proc. chorujących na rozszczepienie jaźni było poddanych rytualnym nadużyciom satanistycznym” – pisze. I dalej – „Na przykład w okolicach South Bay w Los Angeles w 1986 roku zidentyfikowano siedem przedszkoli,

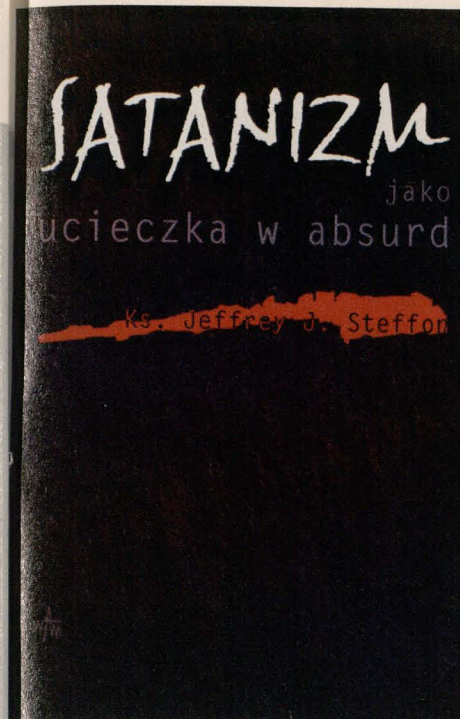
w których dokonywano przestępczych nadużyć”.

W Polsce satanizm nie jest jeszcze zjawiskiem masowym. Choć nie znamy dokładnej liczby osób oddających się praktykom satanistycznym, skali problemu dowodzą takie zjawiska, jak osądzony niedawno mord w Rudzie Śląskiej.

Jeffrey J. Steffon rozważa problem satanizmu na dwóch planach, doczesnym, motywowanym psychologicznie, i duchowym, wręcz religijnym. Z jednej strony fascynacje kultem szatana wynikają z niezaspokojenia podstawowych potrzeb psychicznych sporej grupy młodych ludzi, pozbawionych ciepła rodzinnego, poszukujących sensu życia, a nie znajdujących wsparcia w nauczaniu Kościołów, zwłaszcza chrześcijańskich. Z drugiej (autor jest – przypomnijmy – duchownym katolikiem) popularność satanizmu to wynik działania sił Zła.

Dla Steffona szatan jest bytem istniejącym obiektywnie. To ważne – jak przypomina sam autor, nawet spora część duchownych katolickich przeczy jego egzystencji, definiując zło jako brak dobra. Zdaniem Steffona, przywołującego świadectwo Ewangelii, Szatan istnieje, działa, skłaniając ludzi – z jednej strony słabszych psychicznie, z drugiej pozbawionych łaski wiary – do popełniania czynów niezgodnych z zasadami każdej, nie tylko motywowanej religijnie, moralności.

Najciekawsze w książce Steffona są opisy i analizy zachowań



otwierających człowieka na działanie zła. To przede wszystkim wszelakie praktyki okultystyczne (magia, wróżbiarstwo, spirytyzm, medytacja transcendentalna itd.), w których jednostka próbuje wyjść poza doczesność, rozerwać zasłonę oddzielającą świat materialny od duchowego, torując w ten sposób drogę demonom. „Prawdopodobnie ci, którzy korzystają z TM (technik medytacji transcendentalnej – przyp. W.J.) jedynie jako techniki relaksacyjnej, nie będą poddani wpływom złych duchów. Ale osoby stosujące TM dla osiągnięcia różnych poziomów świadomości przez dłuższy okres są naprawdę zagrożone nawiązaniem kontaktu z duchami nieczystymi” – pisze.

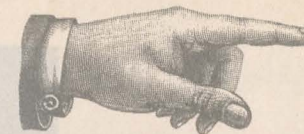
Zdaję sobie sprawę, że dla niewierzących motywowane religijnie tezy Steffona będą nieprzekonujące. Autor książki podbudowuje jednak swoje diagnozy badaniami współczesnej psychologii. „W celu umożliwienia kontaktu z duchem zostaje naruszona psychologiczna integracja człowieka” – pisze, analizując praktyki spirytystyczne. Podobne niebezpieczeństwa dostrzega w stosowaniu kontroli mózgu metodą Jose Silvy. „W początkowej fazie Silva Mind Control wydaje się niewinne. Niestety, im jednak da-

lej postępujemy, tym głębiej angażujemy się w praktyki okultystyczne. Podczas podstawowego czterodniowego kursu słuchacze uczą się, w jaki sposób rzutować swoje byty w różne przestrzenie. (...) Później zachęca się ich, aby rzutowali siebie w rośliny, zwierzęta i wreszcie w inne osoby. To jest niebezpieczne, ponieważ burzy psychiczną integralność osoby” – stwierdza.

Niezależnie od przyjętej perspektywy, satanizm – rozważany tak w porządku doczesnym, jak nadnaturalnym – jest siłą niszczącą. Niebezpieczną zarówno dla praktykujących go osób, jak potencjalnych ofiar okrutnych rytuałów. Jak zwykle w takich przypadkach, łatwiejsze jest zapobieganie patologii niż zwalczanie rozwiniętych już struktur. „Młody człowiek, który znajduje zrozumienie, zachętę, miłość, odpowiedzialność – związku, które go podbudowują – głębię duchowości, wytrwałą pełną miłości dyscyplinę, formowanie krytycznego myślenia, otwartość na mówienie o tak trudnym temacie jak seks, wychowanie, mądrość i poświęcanie mu czasu, nie porzuci tego wszystkiego, by podrzynać gardła kurom i prosić demony o to, by zamieszkały w jego życiu” – pisze Steffon, przywołując opinie innego badacza, Jerry’ego Johnstona, autora pracy „The Edge of Evil”. To najprostszy, a zarazem najważniejszy wniosek wypływający z tej książki.

WŁODZIMIERZ JURASZ

Ks. Jeffrey J. Steffon: „Satanizm jako ucieczka w absurd”. Przekład Stanisława i Jerzy Demscy, Wydawnictwo WAM, Kraków 2001.



Nie demonizujemy SATANIZMU

Rozmowa z o. Piotrem Jordanem Śliwińskim



OFM Cap, współpracownikiem Małopolskiego Ośrodka Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Kulturowych przy Stowarzyszeniu Civitas Christiana.

Czy satanizm jest w Polsce zjawiskiem masowym?

Wszystkie dane oparte są na szacunkach. Niektórzy badacze określają liczbę polskich satanistów na 50–70 tys. Moim zdaniem satanistów sensu stricto jest w Polsce dużo mniej, najwyżej około tysiąca. Ale istotna jest przede wszystkim definicja zjawiska. Satanistami nazywam grupę oddającą rytualny hołd szatanowi. Nie obejmuję tym pojęciem młodych ludzi, którzy demoluja cmentarze, odprawiają nie akceptowane społecznie rytuały, w tym seksualne, oparte głównie na własnych wyobrażeniach, wykazując się przy tym całkowitą nieznajomością ideologii. Na Zachodzie nazywa się to zjawisko kwaśnym satanizmem. Trzeba też pamiętać, że w naszym kraju istnieje, sięgająca okresu Młodej Polski, tradycja rozumienia satanizmu jako ruchu antyklerykalnego.

Czy satanizm – niezależnie od formy – jest bardziej niebezpieczny dla wyznawców czy ich potencjalnych ofiar?

Tzw. kwaśni sataniści mogą być niebezpieczni dla siebie, gdyż ich praktyki łączą się z nadużywaniem środków odurzających bądź rytuałami pozostawiającymi ślady w psychice. Czasem stosują przemoc wobec innych, by przypomnieć tylko mord w Rudzie Śląskiej. Ale także wierzenia członków sekt satanistycznych wypaczają widzenie świata, mogą prowadzić do wrogości wobec innych ludzi.

A ofiary tzw. czarnych mszy?

To jeden z satanistycznych mitów. Ani LaVey czy Crowley – twórcy satanizmu, ani istniejące oficjalnie w USA Kościoły satanistyczne nie składały ofiar z ludzi. Przed kilkoma laty doszło we Włoszech do procesu grupy Dzieci Szatana, jednak oskarżono ich tylko o nadużycia na tle seksualnym, nie o morderstwa. Takie przypadki jak w Rudzie Śląskiej są na szczęście sporadyczne.

Wynika z tego, że satanizm, przynajmniej w Polsce, nie stanowi wielkiego zagrożenia?

Na pewno nie zagraża porządkowi społecznemu. Nie wolno go jednak lekceważyć, przecież niekiedy doprowadza do zbrodni.

Pojęcie „satanizmu” bywa traktowane bardzo szeroko.

Za satanistyczne uważa się nawet takie zespoły jak Rolling Stones czy Pink Floyd.

Satanizmu nie należy ani lekceważyć, ani demonizować. Istnieją zespoły, takie jak Judas Priest, ewidentnie posługujące się symboliką i przesłaniem satanistycznym, ale zaliczanie całych gatunków muzycznych do tego nurtu to bzdura. Są przecież grupy rockowe, chociażby Tymoteusz 2, 3, grające bardzo ostrą muzykę, a odwołujące się do tekstów biblijnych.

Rozmawiał W. J.

FOT. GRZEGORZ KOZAKIEWICZ

ŚCIANKA

Takiej płyty od wielu lat w Polsce nie było. Fachowo zagrana, elegancko wydana, lecz nie na każde ucho. Zespół Ścianka pozwolił sobie na prawdziwy „skok w wicher” – z muzyki określanej jako noise w głęboką psychodelię. Wyjaśnij udział lider Maciek Cieślak.



FOT. P. MAZURKAG

Album „Dni wiatru” składa się z dwóch części: zasadniczej płyty i singla „The Iris Sleeps Under The Snow”, który nastrojem znacznie odbiega od całości – trzy wersje, trzech wykonawców – duża dawka słodyczy.

Słodyczy? Piosenka ma trochę bolesny klimat, chociaż podany w dźwiękach delikatnych jak płatki spadającego śniegu. A singiel był propozycją wydawcy, na którą chętnie przystaliśmy. Ścianka jest zespołem alternatywnym, niespecjalnie popularnym, a współpraca ze znanymi, choć nieprzypadkowymi wykonawcami, może sprawić, że usłyszą nas ludzie, którzy nie interesowali się muzyką alternatywną. Duet Nosowska – Smolik, jak i Myslovitz zagrali na singlu zna-

komicie, tworząc własne wersje tego utworu.

W notkach o płycie pojawia się zachwyt zmieszany z obawą, bo muzyka jest trudna. Dla kogo nagrana?

Na pewno nie dla tzw. odbiorcy masowego. Muzyka jest dla nas ważna i nie robimy jej dla kasy. Mamy pomysły i mamy coś do powiedzenia.

Nagraliście płytę, która ma przetrwać dłużej?

Jeżeli tak się stanie, będzie to największa radość.

Inspiracje muzyczne. Niektórzy wasi recenzenci mówią o psycho Pink Floyd i Einstürzende Neubauten. Skąd pomysł takiego grania?

Ścianka nie jest zespołem, który podsłuchuje innych, żeby szybko

wstrzelić się w jakąś modę i wypłynąć. Taka metoda zawsze będzie krok w tyle za czołówką muzyczną. Nie trzeba nikim się inspirować, wystarczy własna głowa i to, co jest naokoło – rozświetlona burzą ulica, jasne domy, czarne niebo – wywiera mocniejsze wrażenie niż wysłuchanie kolejnej płyty.

Na płycie pojawia się recytowany utwór „Piotrek”, który ma jakiś obłądnie surrealistyczny charakter.

Od kilku lat w naszym studiu pojawia się chłopak, który mieszka gdzieś w Trójmieście. Jest trochę inny od tych, których przywykliśmy uważać za normalnych. Siedzi w studiu nieraz wiele godzin, słucha, jak gramy, opowiada różne rzeczy, więc wpadliśmy na pomysł, żeby nagrać kil-

ka jego historii. Ucieszył się, że powstał z tego utwór – to jest krótki zapis jego świata – on chodzi po ulicach, żyje i odczuwa. Jest swego rodzaju poszukiwaczem mentalnym.

Wywołuje skojarzenia z głęboką psychodelią, dobrze montuje się z pierwotnym klimatem płyty.

Muzyka pomaga w wyrażaniu naszego codziennego stanu duchowego, chociaż zwykle traktuje się ją jak podkład do wypowiedzi albo innych niegroźnych czynności. Mimo że występuje w wielu różnych formach, jej korzenie pozostają niezmiennie. Miastyczne.

Rozpoczynacie od szumów wiatru, później konsekwentnie rozwijacie dysharmonię, czy na tym polegają owe korzenie muzyki?

Melodia to nie jedyne narzędzie muzyki. Muzyka współczesna operuje także szmerami. Na płycie „Dni wiatru” zebraliśmy utwory, w których próbowaliśmy dotrzeć do jakiegoś sedna, esencji, nawet nie umiem powiedzieć czego. Konwencjonalne metody, do jakich przywykliśmy: melodia, riff, beat, z tego powodu nie miały racji bytu.

W muzyce współczesnej zdarzało się, że grano na strunach

fortepianu. Jak było z waszymi instrumentami?

Gdybyśmy mieli fortepian, na pewno by się to zdarzyło. W utworze „Oceans fall dawn” słychać brzmienie jakby klawesynów. Powstało ono w wyniku nabicia pinesek w młoteczki pianina. W „Spychacz” zagrały garnki spadające na betonową podłogę. Poza tym do niekonwencjonalnych zabiegów zaliczyć można szarpanie strun w gitarze elektrycznej za mostkiem, lecz w naszej muzyce jest to norma. W paru miejscach pojawia się gitara basowa grana smyczkiem, a w jednym utworze, który może się kojarzyć z obszarem techno, beat jest zrobiony oddechem.

Ewentualne koncerty?

Zagranie całej płyty „Dni wiatru” w klubie wymagałoby stworzenia innej atmosfery – bar stojący w sali raczej nie sprzyja kontemplacji. Może nie powinienem tego mówić, ale chcielibyśmy zagrać na Warszawskiej Jesieni.

Tak myślałem. Jakiś rozsądny dyrektor filharmonii powinien zorganizować Ściance koncert na rzecz szumów wiatru.

LAZARUS



PARADISE LOST. Kiedyś zespół ten był nadzieją sceny gotyckiej. Na początku lat 90. nagrał album „Icon” pozostający do dziś czymś na kształt Biblii neogotów. Potem Paradise Lost rozpoczęli romans z muzyką elektroniczną. Zostali wymiani przez starych fanów. Nowych nie zdobyli – ci pozostali wierni Depeche Mode. Ale jeśli przykniemy oczy na uprzedzenia i posłuchamy muzyki z „Belive in nothing”, to zagwarantujemy sobie niecałą godzinę całkiem przyjemnego grania. Zespół nie sili się na zdobycie tytułu muzycznych innowatorów. Za to zręcznie łączy estetykę Depeche Mode z ciężkimi gitarami. (RZ)

EMI



TWILIGHT. Wydawałoby się, że takie albumy nie mają prawa bytu. „Twilight” to tylko 12 zwykłych piosenek o miłości. Od czasu do czasu zabarwione wschodnim brzmieniem czy ostrzejszą gitarą. Pod enigmatyczną nazwą „The twilight singers” ukrywają się m.in. muzycy Afgan Wings i Satchel. I tym sposobem tajemnica się wyjaśnia. Greg Duli (lider Afgan Wings) od dawna zdradzał swoje ciągoty w stronę muzyki stonowanej, z lekką naleciałością soulu. Zebrał kolegów i taki właśnie, wspólnymi siłami, album nagrali. Muzyka do słuchania po zmierzchu, troszkę tajemnicza, troszkę smutna. Po prostu miłosna. (RZ)

Columbia



PUSTKI. Album „Studio Pustki” to dowód, że dzisiejsze dwudziestolatki potrafią czuć rocka. Ba, potrafią go też grać – inteligentnie i stylowo, zgrabnie opierając własne kompozycje na cytatach z klasyki. 12 zebranych tutaj utworów nawiązuje brzmieniem do spuścizny Velvet Underground, a klimatem i poetyką tekstów do wczesnych nagrań Krzysztofa. Obok utworu „Święty szczyt” z repertuaru tych ostatnich, godne polecenia są własne kompozycje zespołu – „Patyczaki”, „Antresola” czy „Everybody Must Get Stoned”, której nie powstydziliby się pewnie Lou Reed. Płyta dla wszystkich fanów gitarowego grania z charakterem. (WK)

Antena Krzyku

GYMESIK DLA MELOMANA



PIJANA ZAŁOGA IRLANDCZYKÓW

Jeśli istnieje Bóg i jest pół litra, to można się pomodlić i wypić. Takim przykazaniem zdaje się być wierny Shane MacGowan. Wzruszający do bólu w alkoholiczno-miłosnych wyznaniach „Fairytale of New York” czy zabawowy w „Fiesta”. „If I should fail from grace with god” to płyta do cna niemoralna, celebrująca życie utracjusza i obiboka. Bo taki całym sercem jest MacGowan. Nigdy potem nie udało się The Pogues nagrać tak dobrej płyty. Zarazem radosnej i smutnej, profesjonalnej i knajpiarsko parszywej. „If I should...” to album równoważący folklorystyczne zapędy do alkoholizmu z profesjonalnym muzykowaniem. Żadna kapela weselna nie jest w stanie zagrać tych prostych w zasadzie piosenek z tą samą energią, o radości już nie wspominając.

The Pogues było zespołem śmiesznym. Trudno traktować tę pijaną załogę Irlandczyków serio, ale zarazem trudno odmówić im muzycznej wyobraźni i miejsca w historii współczesnego rocka. Czy jesteśmy ortodoksyjnie zakochani w czystych dźwiękach, czy też w pijackim amoku szukamy brudu i zatracenia – odnajdziemy tutaj to wszystkiego po trochu. Najważniejszy zaś tu jest głos Shane’a przetrawiony tanim „lyskaczem”, a zarazem delikatny i wrażliwy jak podszept miłosiernego księdza. Po prostu boskie.

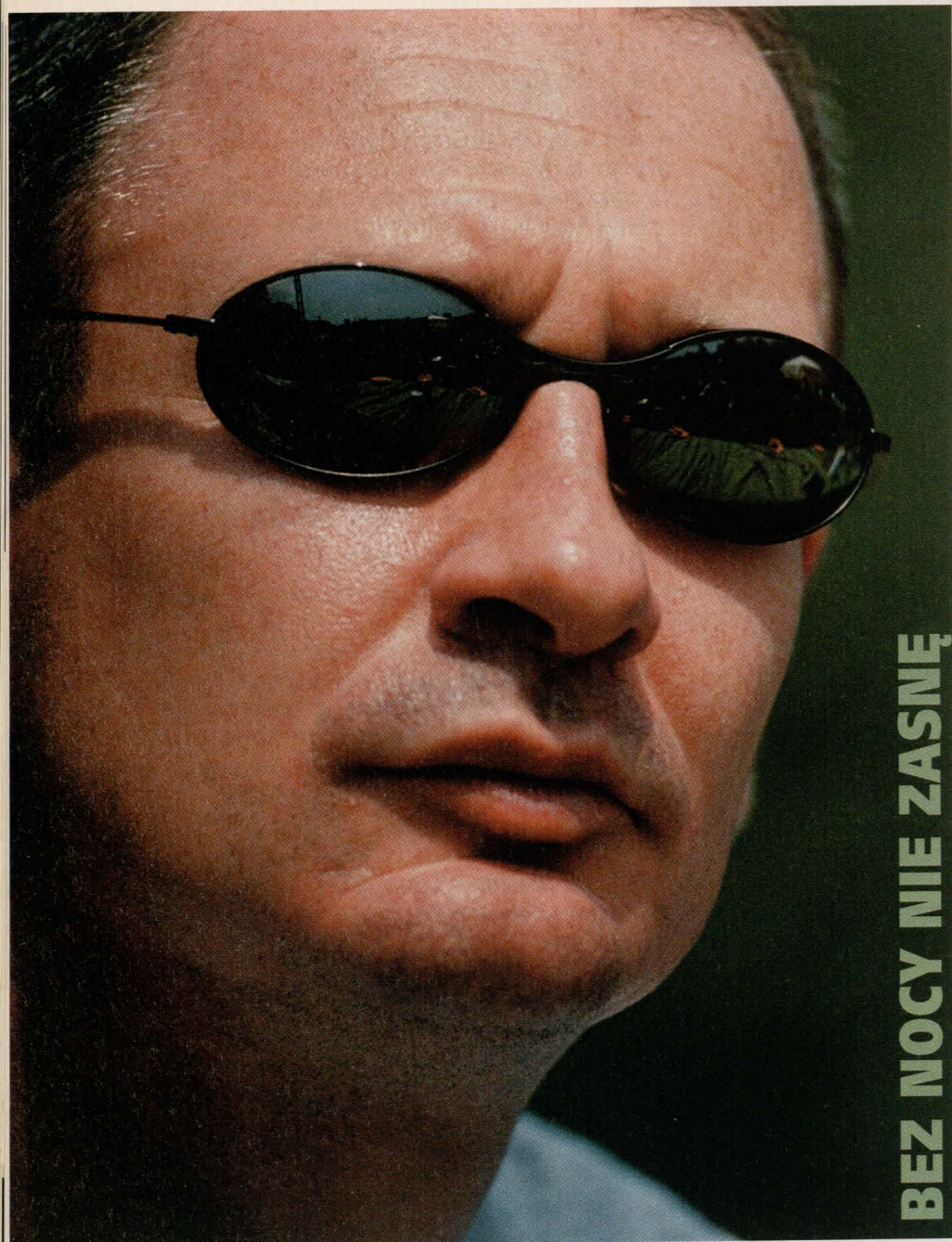
ROBERT ZIĘBIŃSKI

Warner



ŚCIANKA. Ci, którzy pokochali brudne gitarowe piosenki z debiutanckiej płyty Ścianki, zostali wystawieni na poważną próbę. „Dni wiatru” – poza znaną z singla piosenką „The Iris Sleeps Under The Snow” – to ponadgodzinna porcja psychodelicznych dźwiękowych impresji oplatających surrealistyczne teksty. W kilku momentach – głównie w ocierającym się o kakofonię utworze „Spychacz” i neurotycznej kompozycji tytułowej – muzyka sopockiego kwartetu robi piorunujące wrażenie, ale docenią to tylko słuchacze o wyrafinowanym guście. (WK)

Sissy Records/BMG



PAWEŁ EDELMAN

– operator filmowy. Za zdjęcia do filmu „Kroll” Władysława Pasikowskiego (1991) otrzymał nagrodę na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Kolejne: za zdjęcia do „Kronik domowych” Leszka Wosiewiczza (FPFF – Gdynia 1997), „Brązowa Żaba” na V Międzynarodowym Festiwalu Sztuki Autorów Zdjęć Filmowych Camerimage 1997 w Toruniu. Autor zdjęć do: „Listopada” (reż. Łukasz Karwowski), „Nastazji” (reż. Andrzej Wajda), „Historii miłosnych” (reż. Jerzy Stuhr), „Szczęśliwego Nowego Yorku” (reż. Janusz Zaorski), „Pana Tadeusza” (reż. Andrzej Wajda). Obecnie pracuje nad najnowszym filmem Romana Polańskiego „Pianista”.

FOT. PRZEMEK ZIMOWSKI/ISE

- Co tutaj robisz?**
Sprawiam kłopoty.
- Najbardziej niedoceniana z twoich zalet?**
Lubię śpiewać, ale fałszuję.
- Pokusa nie do odparcia?**
Wątpić.
- Co sprawia, że życie jest wyjątkowe?**
Bo jest jedynym, na które możemy liczyć.
- Gdybyś był psem, kogo byś ugryzł?**
Mądrale.
- Twoje grzechy główne?**
Jestem nieśmiały, jestem pracoholikiem, estetą.
- Gdybyś był zegarkiem, na której godzinie byś się zatrzymał?**
Po wyjściu wszystkich gości.
- Czego powinno nie być?**
Końca.
- Czego masz za dużo?**
Dystansu.
- Pierwsze największe marzenie?**
Zjeść ciastko i mieć ciastko.
- Najbardziej staram się...**
...utrzymać równowagę.
- Co odróżnia człowieka?**
Poczucie humoru.
- Ostatnia tęsknota?**
Wyjechać na Spitsbergen.
- Bez czego nie możesz zasnąć?**
Bez nocy.
- Wyjątek czy reguła?**
Rozsądek.
- Na co liczysz?**
Że się obudzę.
- Kiedy jesteś sam...**
Tęsknię.
- Za co zapłaciłbyś każdą cenę?**
Żeby wszyscy byli szczęśliwi.
- Co podpowiadają ci złe siły?**
Zadzwoń do Władka.
- Twój najbardziej zaniedbany talent?**
Do rachunków.
- Jak chciałbyś być zapamiętany?**
Z dobrej strony.
- Co nowego?**
Kręcę film.

Rockowe wywiady, czyli ujeżdżanie platformy

Wstrząśnięty pierwszymi fragmentami rozmowy Kazimierza Targosza z Pawłem Piskorskim, pt. „Jeździec burzy” w „Przekroju” nr 6/2001: „Czy pamięta pan wielki przebój (...)»The Doors« – »Riders on the storm«? – Oczywiście, to była kultowa piosenka (...). – Znalazł się pan w roli owego jeźdźca podczas burzy wywołanej przez Platformę Obywatelską (...). – Pana porównanie do burzy jest o tyle trafne, że powołanie Platformy rzeczywiście wywołało burzę (...). Jestem przekonany, że jeśli taka burza się nie przetoczy, nie spadnie deszcz, to będzie posucha w polskiej polityce” – wymyśliłem kilka początków kolejnych wywiadów do przeprowadzenia, które niniejszym nieodpłatnie i wraz z tytułami udostępniam do wykorzystania przez dziennikarską brać.

„W każdym z nas siedzi Dylan” – rozmowa z Bogusławem Geremkiem. – Był kiedyś taki przebój Dylana „All Along the Watch Tower”, zaczynający się słowami: „Musi być stąd jakieś wyjście, powiedział błazen do złodzieja...”. Pańskie ugrupowanie znalazło się właśnie w takiej dylanowskiej sytuacji pozornie bez wyjścia.

– Oj, to, to, to. Ten błazen Kuroń ciągle mi powtarza, że jakieś wyjście musi być, ale zamiast o wyjściu lepiej pomówmy o wejściu, wejściu do Unii.)

„Śmierć jest nagrodą” – rozmowa z Lechem Kaczyńskim.

– Czy lubi pan muzykę punk?

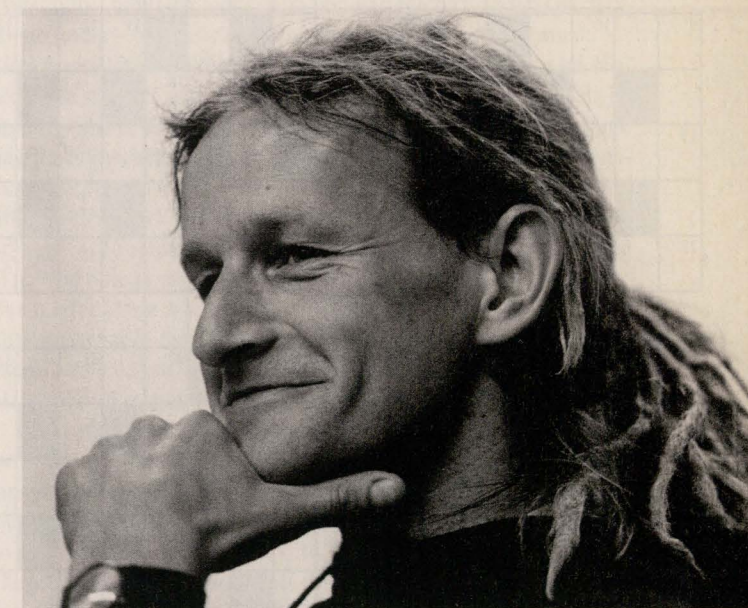
– Uwielbiam pod warunkiem, że jest to polski punk lat 80. Moja ulubiona załoga to „Kara Śmierci”, ostro jadą chłopaki. Czasem się nawet kłócimy z bratem, bo on woli to brzmienie grudziądzkie, „Cela nr 3” i te rzeczy.

– Grupa „Rozkurwiacz” śpiewa ostatnio: „Zabij ojca, zabij matkę, zjedz stryjenkę, zgwałć sąsiadkę, urządź światu krwawą jatkę”. Z kolei w utworze „Napierdalatora” mówi się: „Jeśli kochasz, to lutuj w trąbę bez obciachu”. Czy nie znamionuje to pewnej degeneracji punkowej subkultury?

– Mnie się to wydaje refleksem szerszego zjawiska, tego mianowicie, że kultura języka w ogóle u nas zanika. Proszę zauważyć, jak do mowy potocznej przenikają elementy grypsery. Wspólnie z ministerstwem kultury opracowujemy nawet ostatnio kampanię pod hasłem „Nie jabłok, lecz jabłczak. Nie trać kontaktu z mową ojców”. Jednym z pomysłów tej kampanii jest, żeby teksty kapelom punkowym pisał profesor Miodek.

„Dajcie im szansę” – rozmowa z przewodniczącym dowolnego związku głuchoniemych.

– „All we are saying is give peace a chance”, czyli „Mówimy tylko: dajcie szansę pokojowi”, to refren nieśmiertelnego przeboju nieżyjącego Johna Lennona. Pamięta go pan?



Brać nie wybierać. Przekazuję nieodpłatnie początki kolejnych wywiadów wraz z tytułami.

– Oczywiście! I bardzo się cieszę, że zaczęła pani właśnie od tego cytatu. Niezwykle trafnie oddaje on sytuację głuchoniemych, z tym, że ci ostatni, w odróżnieniu od Lennona, nie mogą powiedzieć w ogóle nic.

– No właśnie, a co powiedzieliby, gdyby mogli, gdyby cudem odzyskali głos? Czy jako eksgłuchoniemi powtórzyliby za eksBeatlesem: dajcie szansę pokojowi?

– Raczej powiedzieliby: „Dajcie szansę głuchoniemy!” . Proszę zauważyć dyskryminację spotykającą nas na rynku muzycznym. Niewidomi mają Wondera, upośledzeni umysłowo Marilynę Mansona, a my? „O latawcach i latawiczach” – rozmowa z Jerzym J. Wiatrem.

– „Dmuchawce, latawce, wiatr” to piosenka, w której pańskie nazwisko pojawia się w kontekście nie do końca jasnym. Czy kwestie relacji...

– Dla mnie wszystko jest jasne. Wiatrowi muszą się podporządkować nie tylko jednostki poddańcze i zmienne, ale też jednostki z pozoru silniejsze.

„Meandry pamięci” – rozmowa z Jolantą Kwaśniewską.

– „Jolka Jolka, pamiętasz”...

– Nie pamiętam. Nie przypominam sobie nawet, żebyśmy byli na „ty”.

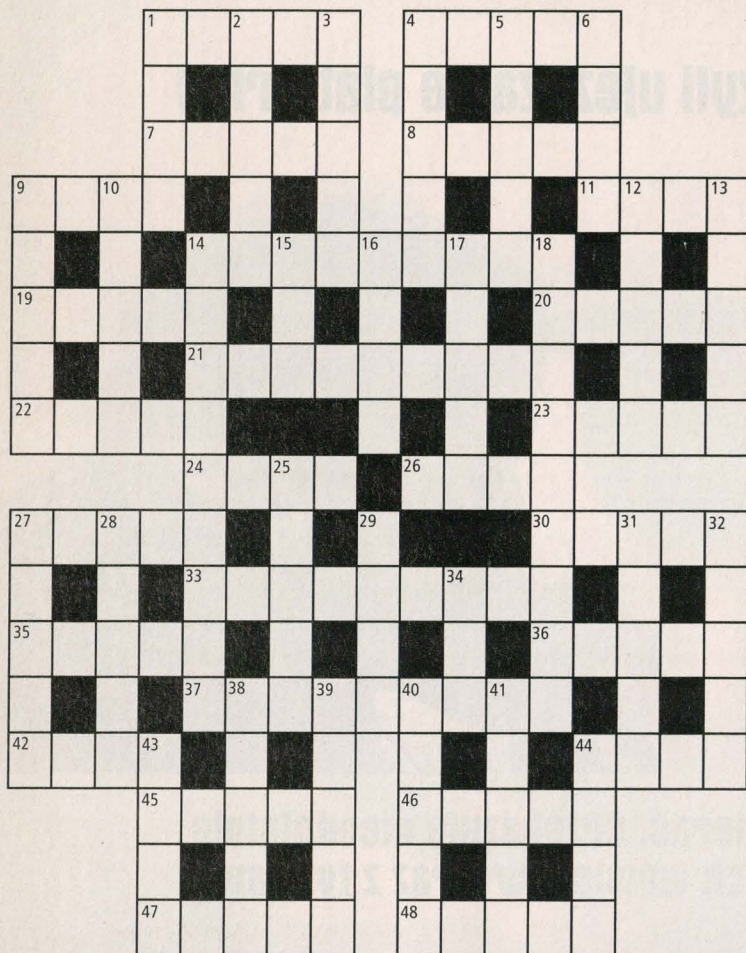
FOT. ANDRZEJ KRANARZ

JACEK PODSIADŁO

Rocznik 1964. Poeta. Współpracował z „bruLionem”, wydał wiele tomów wierszy; laureat nagrody Czesława Miłosza.



FARMONA
Medycyna

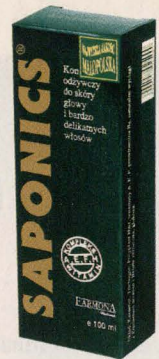


POZIOMO:

- 1 zamarnięta rosa
- 4 siedlisko pomysłów
- 7 rzeczny płaskodenny statek wiosłowy
- 8 wysłużone meble
- 9 amerykańska krewniaczka lwa
- 11 zamyka włoską zatokę morską
- 14 domena Wajdy
- 19 do szepiania na
- 20 natychmiast słyszysz je, gdy zamilknie
- 21 z kanałami
- 22 falda w murze
- 23 niebieska pompa
- 24 miasto, ongiś grodzisko wczesnośredniowieczne z kopcem Tatarskim, na południu woj. mazowieckiego
- 26 brzdąc
- 27 rewia
- 30 im starszy, tym cenniejszy
- 33 za oknem z podziałką
- 35 trudno zmyć plamę na nim
- 36 wzór doskonałości
- 37 awanturnik
- 42 wonny napitek
- 44 Marco
- 45 ten drugi w sadzie grał
- 46 10 egipskich
- 47 Chalubiński
- 48 już nie gra, zastąpiła ją wieża

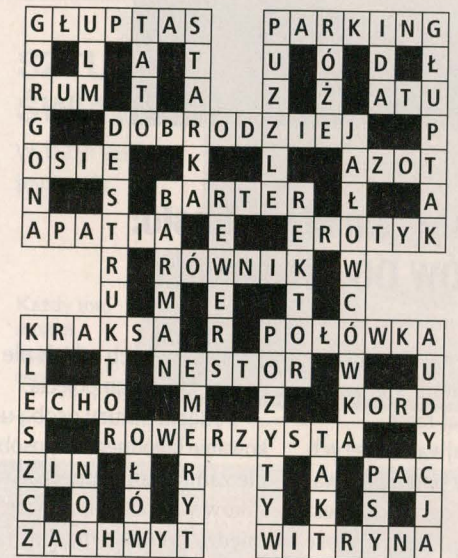
PIONOWO:

- 1 opowieść między kroniką a romansem
- 2 Rainer Maria, poeta austriacki
- 3 nie konie, a lubią ponieść
- 4 ochrona narciarskich oczu
- 5 ni to zebra, ni to żyrafa
- 6 psi, zwykle przepelniory
- 9 tkanina kosmata
- 10 towarzysz znoju
- 12 nawiedzone niedawno kataklizmem trzęsienia ziemi
- 13 oparciowa skała
- 14 stopień oficerski kawalerii
- 15 za dziewczyną i zieloną Ukrainą
- 16 ptak Ateny
- 17 gdy śpi, budzą się upiory
- 18 choinkowa ozdoba doniczkowa
- 25 Gdański nad Motławą
- 27 umuzyczył ją Musorgski
- 28 objada się bambusem
- 29 w angielskiej łzbie
- 31 rodzinne lustro
- 32 nie krzyżyk
- 34 mamusia Seta
- 38 motyw dekoracyjny kapiteli korynckich
- 39 pisz wyraźnie na kopercie
- 40 dusza brydzowej gry
- 41 pierwsza!
- 43 paragon
- 44 ułańska broń



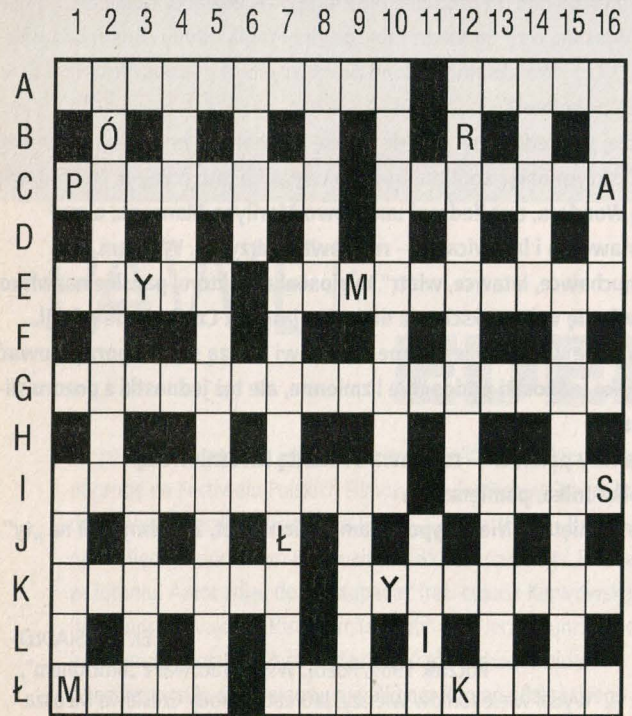
● **Pomiędzy Czytelników**, którzy nadeślą poprawne rozwiązanie krzyżówki do niedzieli 8 kwietnia (decyduje data stempla pocztowego), zostanie rozlosowanych pięć zestawów kosmetyków ufundowanych przez **Laboratorium Kosmetyków Naturalnych FARMONA**. Nasz adres: „Przekrój”, 30-960 Kraków, skr. pocztowa 533, z zaznaczeniem „Krzyżówka 13”.

Rozwiązanie krzyżówki nr 11



● **Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 10** pięć nagród-niespodzianek ufundowanych przez redakcję „Przekroju” wylosowali: Jadwiga Chromik, Rybnik; Antoni Heger, Wrocław; Irena Badowska, Augustów; Bożena Krzesińska, Wałbrzych; Aneta Tatar, Zakopane. *Gratulujemy!*

JOLKA nr 13



Określenia podano w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. Dla ułatwienia ujawniono niektóre litery. Po wypełnieniu diagramu należy rozszyfrować następujące hasło:

K5 - Ł2 - A7 - B10 - Ł8 - G8 - H15 - D14 / K1 - Ł16 - E14 - C4 / Ł14 - Ł5 - L3 - K13 - E7 - K4 - G6 / G11 - L1 - B14 - K12 - Ł7 / Ł3 - J13 - E2 - G14 - A16 - H5 / D8 - E11 - J15 - E1 - I4 - B16 - A10 - I8 / J, F12 - A13 / F10 - A6 - I12 - F5 / D10 - A3 - I3 - C5 - K16 - L7 - G1 / C15 - J5 - G2 - Ł4 - H12 - C7 - E16 / K15 / A1 - J9 - K11 - B4 - F15 / G16 - A4 - I2 - L5 - A15 / K9 - D12 - J11 - J1 - G13 - C10 - C3 - D16 - D6 - H7.

Wyraz 16-literowy:

- osioł, któremu wydaje się, że jest orłem

Wyrazy 10-literowe:

- przed Wielkanocą ma pełne uszy roboty
- poznasz go po kwiatkach
- dachowy serwis informacyjny
- szef uciskowy

Wyrazy 9-literowe:

- żeby król był na ful
- obuwie do rakiety
- mruk odduka
- wyścig, który kończy się... startem
- podróżny goryl
- brak jej głędom, nie brak komendom

Wyrazy 8-literowe:

- sztuka świętego Piotra
- odwiedzany przed krucjatą

Wyrazy 7-literowe:

- słynna strata ta wynika z tra ta!
- otwory na O

Wyrazy 5-literowe:

- lokator piramidy
- z Whitney Houston 5 literek - premierem
- wyprawione gwoli etoli
- noblista urodzony w Gdańsku
- mól-ból
- przywilej stanu
- pospolita to np. rzecz
- człowiek z marmuru
- kala mrok
- sygnał do powitania z bronią
- kocia Tajlandia
- fryzura Kojaka

Wyrazy 4-literowe:

- zna się na rachunkowości kości
- roztrząsanie prozą

● **Pomiędzy Czytelników**, którzy nadeślą poprawne rozwiązanie Jolki do niedzieli 8 kwietnia (decyduje data stempla pocztowego), zostanie rozlosowanych 5 upominków-niespodzianek ufundowanych przez „Przekrój”. Rozwiązania prosimy nadsyłać do redakcji „Przekroju”, 30-960 Kraków, skr. pocztowa 533, z zaznaczeniem „Jolka 13”.

● **Rozwiązanie Jolki 11: ZMAĆONY SPOKÓJ PANI LABIRYNTU** (tytuł powieści Joego Aleksa)

● **Rzędami:** dogmatyk, ocieplenie, konstabl, leopold, bezkrólewie, kredens, Gajos, dostawa, szczeniátko, charkot, fontanna, walentyńki, rumsztyk.

● **Kolumnami:** biedactwo, Opole, aula, muszkieter, King, twaróg, gastryk, kolce, wyjec, zefir, refleks, anonim, Klio, podglądacz, unia, konny, serduszko.

● **Za poprawne rozwiązanie Jolki nr 10** pięć upominków ufundowanych przez redakcję „Przekroju” wylosowali: Antoni Jasiński, Sopot; Aldona Habrat, Krosno; Antoni Dindorf, Wrocław; Stanisława Babisz, Puławy; Katarzyna Skorupka, Kraków. *Gratulujemy!*

Słuchaj razem z „P”



Tysiąc list przebojów!

W tym tygodniu – jubileusz jednej z najpopularniejszych audycji muzycznych Polskiego Radia – tysięczne wydanie Listy Przebojów Programu 3. Pierwszą Listę Przebojów Program 3 wyemitował 24 kwietnia 1982 roku. Niedługo potem Lista stała się najpopularniejszą audycją muzyczną. Słuchają jej wszyscy: młodzi i starsi, dojrzały słuchacz, uczniowie i studenci. Jest ciągle jedną z audycji o największej słuchalności na antenie Polskiego Radia. Jej autorem od samego początku jest prezenter muzyczny i dziennikarz radiowej Trójki, Marek Niedźwiecki. Prowadzi ją już 19 lat i jak mówi: „Nadal bawi mnie i fascynuje to, co robię. Radio jest teatrem wyobraźni. Każdy odbiera je inaczej i na tym polega jego przewaga nad telewizją”. Głosować na piosenki można telefonicznie w trakcie audycji oraz non stop na internetowej stronie Trójki: www.radio.com.pl/trojka/lp3. Lista uatrakcyjniona jest licznymi konkursami z ciekawymi, muzycznymi nagrodami. Emisja jubileuszowego wydania Listy – 30 marca 2001 r., wyjątkowo o godz. 18.05. Z tej okazji Program 3 i „Gazeta Wyborcza” proponują plebiscyt „Wybieramy Przeboj Przebojów”. Nagrodą będzie dobrej marki samochód osobowy. Z 30 najdłużej i najwyżej notowanych na Liście Przebojów piosenek słuchacz wybierają trzy najlepsze. Od 2 do 27 marca na antenie Programu 3 codziennie prezentowane są kandydatki ok. godz. 7.45, 14.05, 17.32, a w piątki dodatkowo ok. 19.05. Kupon plebiscytowy codziennie drukuje „Gazeta Wyborcza”. Wśród nadesłanych do 27 marca zgłoszeń zostanie rozlosowanych 1000 płyt z przebojami Listy Przebojów Programu 3.

Kolejna propozycja Programu 3 to konkurs „Kto to mówi”, emitowany w porannej audycji „Zapraszamy do Trójki”. Codziennie po godz. 8.30 powtarzany jest znany już z anteny Trójki głos (fragment wypowiedzi wcześniej emitowanej). Słuchacz, który odgadnie, do kogo należy prezentowany głos, otrzymuje nagrodę – wysokiej klasy radioodtwarzacz samochodowy. Konkurs trwać będzie do 30 kwietnia.

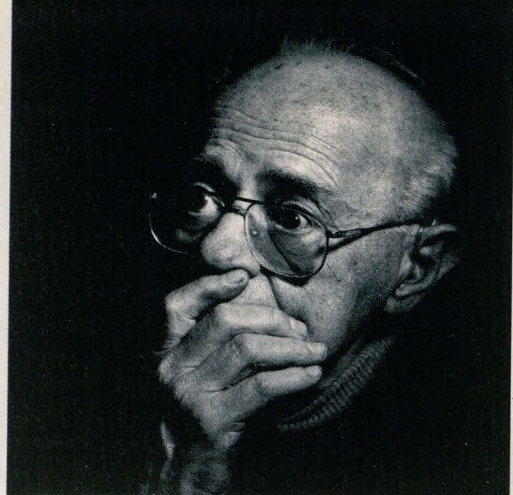
W Programie 3 warto również zwrócić uwagę na Klub Ludzi Ciekawych Wszystkiego. Adresowany jest on głównie do młodzieży licealnej i studenckiej, zniechęconej tradycyjnymi metodami kształcenia. Goście KLWC to wybitni naukowcy i doskonali popularyzatorzy nauki, posługujący się językiem jasnym, przystępnym i zrozumiałym dla młodego człowieka, zafascynowani tym, co robią. Stosując często anegdotę, żart potrafią przekazać swoją fascynację innym. KLWC wędruje także po Polsce. Słuchacze są zapraszani do osobistego udziału w audycjach transmitowanych z różnych interesujących miejsc – obiektów zabytkowych, ale także radioobserwatorium – i bardzo licznie stawiają się w miejscu „akcji”. Wielokrotnie KLWC gościł na otwartych spotkaniach w Studiu im. A. Osieckiej wybitnych naukowców z zagranicy – np. Sir Rogera Penrose’a, Umberta Eco, prof. Igora Nowikowa, Roberta Zubrina, Sir Iana Axforde’a i innych. Do stałych gości KLWC dołączyli także specjaliści z innych dziedzin, m.in. genetycy, profesorowie: Magdalena Fikus, Ewa Bartnik, Piotr Stępień, Tadeusz Mazurczak, a także fizycy i matematycy: Marek Demiański, Piotr Cępek, Marek Niezgodka. Cechą wyróżniającą gości klubu spośród innych naukowców są zdolności popularyzatorskie i umiejętność mówienia – nawet o trudnych zagadnieniach – w sposób lekki, łatwy i przystępny.

Klub Ludzi Ciekawych Wszystkiego – skąd przychodzimy? Kim jesteśmy? Dokąd zmierzamy? – w każdy poniedziałek o godz. 21.05 w Programie 3 Polskiego Radia.

Na początku kwietnia mija 39 lat działalności Programu 3 Polskiego Radia. Z tej okazji 6 kwietnia o godz. 19.00 w studiu im. Agnieszki Osieckiej odbędzie się koncert zespołu Porcupine Tree.

R E K L A M A

Co Pan na to, Panie LEM!



FOT. BOGDAN KRZĘTEL

Chętnie rzuciłbym hasło: SAMOZWAŃCZYCH KLONOMANÓW DO KRYMINAŁU!

W mediach panuje niestająca pogoń za wiadomościami sensacyjnymi, ponieważ niewiele rzeczy obecnie jest w stanie zadziwić mieszkańców naszej globalnej wioski. Dziennikarze i publicyści z ogromnym zapalem rzucili się na rozszyfrowany kod genetyczny człowieka i z godną lepszej sprawy zachłannością rozdeptali ową problematykę w trzęsawisko dezinformacji. Zdekodowanie ludzkiego genomu jest rzeczywiście przełomowym osiągnięciem, ale opowiadanie o rychłym zlikwidowaniu chorób dziedzicznych, o przedłużeniu życia jednostki do stu lat, o doskonałych, bliźniaczych kopiach bogatych albo sławnych ludzi, należy włożyć między bajki.

Nadzieje, wzbudzone przez postępy genetyki, dały nawet przeryty do pism, które sobie roszczą pretensje do miana naukowych lub popularnonaukowych. Pojawiają się w nich obiecujące, kolorowe obwieszczenia o bliskim końcu chorób takich, jak: reumatyzm, artretyzm, cukrzyca, astma czy niezliczone rodzaje organicznych nadwrażliwości, zwanych alergiami. Całkiem poważnie, o czym już poprzednio w „Przekroju” wzmiankowałem, rozważa się wygląd przyszłego, genetycznie udoskonalonego człowieka, jak również możliwości obstalowywania sobie „potomstwa na miarę”. Jakkolwiek nie twierdzą, że z tego wszystkiego

nic nigdy nie będzie, to jednak uważam, że należy trochę nakłuć balon rozdętych nadziei.

Sytuacja, w jakiej się znajdujemy, przypomina wyprawę na najwyższy szczyt Himalajów, Mount Everest, z tym że obecnie została założona u stóp tego górskiego masywu dopiero pierwsza stacja i zaczęto w niej gromadzić zapasy, ekwipunek, jako też fachowców zdolnych do nadchodzącej wspinaczki, która po drodze ku każdej kolejnej wysokogórskiej stacji niechybnie pociągnie za sobą straty w ludziach, rozczarowania, może nawet klęski, a wreszcie ogromne koszty.

Coraz częściej mówi się także o możliwości przedłużania ludzkiego życia, a nawet osiągnięcia przez człowieka nieśmiertelności na tym padole łoż. Pragnę jednak dla niejakiemu otrzeźwienia głóścicielei immortalizmu przedstawić kilka oczywistych

faktów. Komórki naszego ustroju zdolne są dzielić się mniej więcej pięćdziesiąt razy.

Jednym z najważniejszych czynników, który potencję trwania komórek tak ogranicza, jest tak zwana apoptoza. Z dość skomplikowaną maszyną molekularno-białkową, zawiadującą apoptozą, noworodek przychodzi już na świat. Jakkolwiek nie mamy jeszcze dokładnego wglądu w rozmaite funkcje aparatu apoptozy, wiemy, że jego zadania są wielorakie. Zależy od niego po części dojrzewanie i dorastanie ustroju, częściowo zdaje się on mieć wpływ na stabilizację procesów w organizmie dorosłym, zaś jego końcowe działanie, powodujące śmierć komórki, stanowi jedynie finał zawiłych procesów, które jak dotąd dokładnie rozpoznane nie zostały. Mimo to można przecież powiedzieć, że człowiek przychodzi na świat już obdarzony znamieniem przyszłej śmiertelności.

Na półce mojej biblioteki stoi, wydany w roku 1974, gruby słownik terminów genetycznych, przetłumaczonych z angielskiego i uzupełnionych przez polskich naukowców. Liczy on ponad sześćset stron i wiele tysięcy fachowych definicji dotyczących aparatu i funkcjonowania substancji dziedzicznej. Jednakże takich terminów, jak: apoptoza, telomery, telomeraza, itd., itd., nie warto w nim szukać, ponieważ podczas powstawania owego

dzieła o tworcach takich nie mieli uczeni zielonego pojęcia.

Będąc z natury osobą umiarkowanie łagodnego usposobienia, nie zamierzam zamęczać czytelników wykładaniem różnic pomiędzy mitozą a mejozą, pomiędzy intronem a eksonem, ani też omawiać fałszywych, jak się pokazało, deprecjacji takich genów w spirali nukleotydowej, które nie kodują żadnych białek i dlatego uznawano je przez dłuższy czas za pseudogenetyczne śmiecie przenoszone z generacji w generację na zasadzie pasażerów na gapę, którzy, nie wiadomo jak ani kiedy, wkradli się do genomu. Osobiście nigdy nie wierzyłem w to, że owo tzw. junk DNA nie pełni żadnych funkcji wspomagających pracę genów.

Pomimo całej naszej niewiedzy znaleźli się już samozwańcy inżynierowie klonologii, którzy zamierzają uszczęśliwić bezpłodne pary małżeńskie sprawnym wyklonowaniem dla nich dzieci. Obawiam się, że takich ludzi nie powstrzyma przed eksperymentowaniem, które może dać skutki gorsze od poronienia, ponieważ urodzić się mogą dzieci kalekie, dzieci-potworniaki, i dlatego kolejny raz postuluję opracowanie ponadnarodowych ustaw w rozumieniu zakazów, opatrzonych sankcją karną, czyli, mówiąc krótko, chętnie rzuciłbym hasło – samozwańcych klonomanów do kryminału!

20 marca 2001 r.



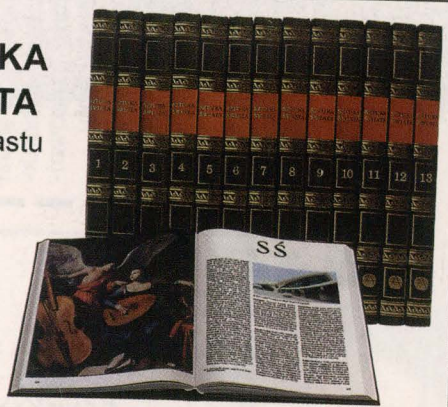
RYŚ. DMITRIJ SZEWONKOW-KHISIELOW



WYDAWNICTWO ARKADY poleca

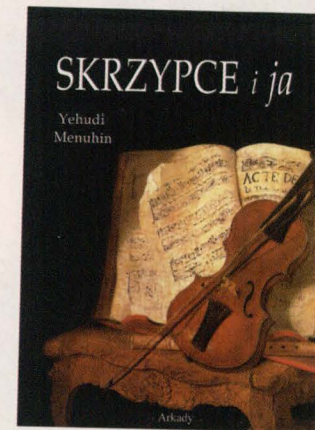
SZTUKA
ŚWIATA
w trzynastu
tomach

Każdy tom
można
kupić
osobno!

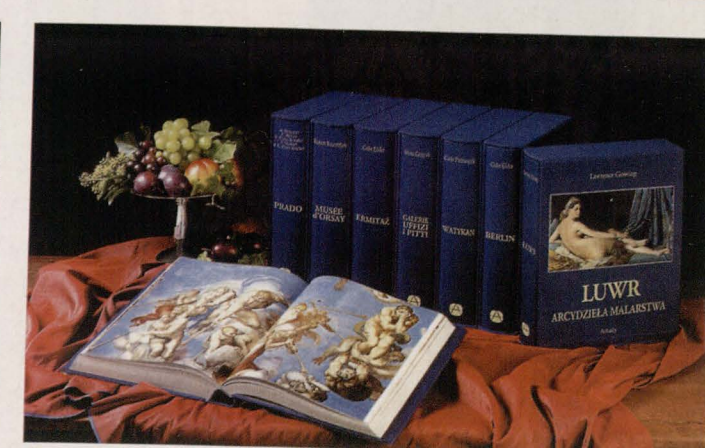
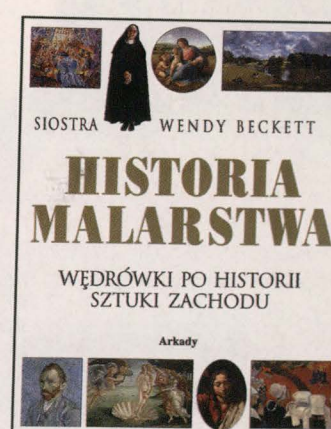
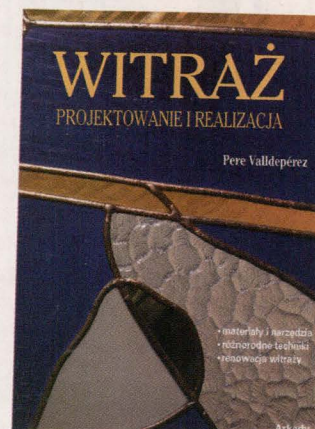
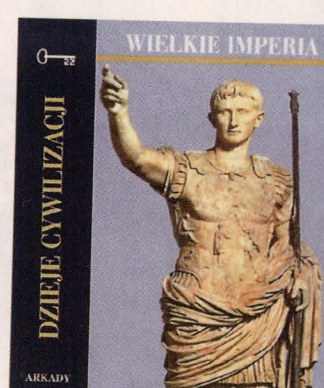
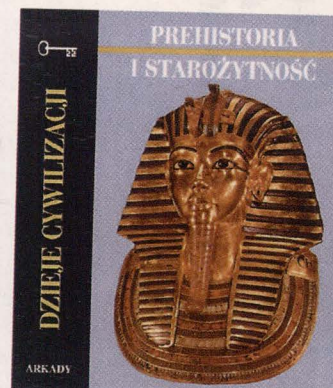
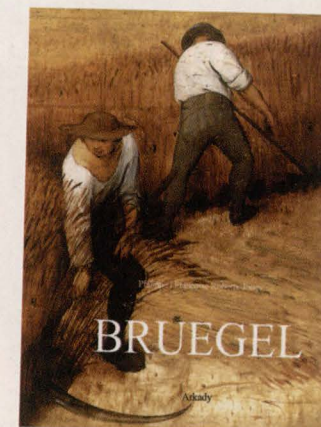


SKRZYPCE i ja

Yehudi
Menuhin



BRUEGEL



Wydawnictwo ARKADY, ul. Dobra 28, 00-344, Warszawa, skr. poczt. 137
tel. (0-22) 635-83-44, 826-89-80, 826-70-79, fax 827-41-94, <http://arkady.com.pl>
Zapraszamy do księgarni firmowej w Warszawie przy ul. Dobrej 28, tel. 828-40-20
Polecamy naszą księgarnię wysyłkową, tel. (0-22) 828-68-47, 828-38-16, fax 635-51-16

Książki Wydawnictwa ARKADY można kupić w dobrych księgarniach i EMPIK-ach na terenie całego kraju!

Z cyklu: Imiona nadwiślańskie

NIKODEM

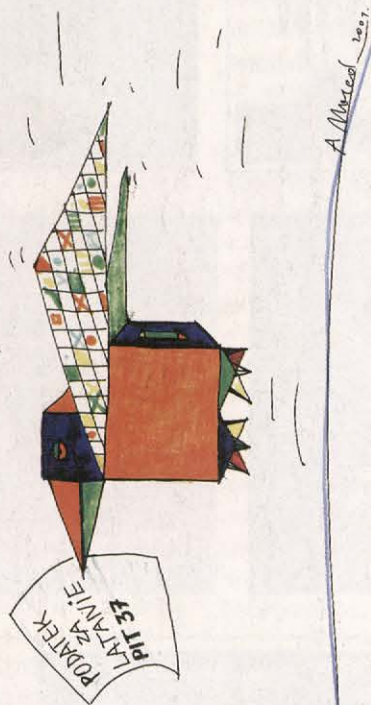
Ucziwszego nic nie ma
Nad Nikodema.
Pracuje zawsze ucziwicie
Na każdej właściwie niwie.
Ucziwicie rządzi jako ta władza,
Ucziwicie kocha,
Ucziwicie zdradza,
Ucziwicie sądzą go sąsiedzi.
Przy piwie
Też ucziwicie
Posiedzi.
Podkreślać przeto chyba nie muszę,
Że ma na ogół
Ucziwą tuszę,
Zwłaszcza
Że lubi ucziwicie zjeść,
A jeśli córkę ma
(Taką samą)
To, gdy ją wyda ucziwicie za męż,
Robi się z niego
Ucziwiu teść.



Lekarz przed operacją myje ręce i pielęgniarki.*

Różniamy zdania pytające (?), zdania wykrzyknikowe (!) i zdania kropczate (.).
Temat trzęsień ziemi, podobnie jak temat wojny, jest wstrząsający. *
Idiomy to są nieprzetłumaczalne zwroty w jakimś języku; w języku polskim słyszy się je najczęściej na ulicy. *
HUMOR ZESZYTOW nadesłali: E. Tomaszewska z Warszawy, D. Murawiec z Podborcza, K. Kidawa z Będzina i J. Kaptur z Tomaszowa Lubelskiego. Dziękujemy.

Rys. Adam MACEDOŃSKI



- Lecę, bo termin się zbliża...

KORUPCJA

Co to jest korumpować sędziów? Jest to psować. Prawda, że komu psować, sobie naprawować.

(Wespazjan Kochowski, 1633-1700)

Ach, jak przyjemnie!

"Głos Wielkopolski" z 10 marca zamieszcil zdjęcie fragmentu rynku w Szamotułach z podpisem (jak to się mówi w pewnych sferach) niesłychanie adekwatnym:



Kryta pływalnia będzie największą atrakcją w sezonie zimowym.

Widać wyraźnie, że nawet autobus będzie mógł sobie popływać.

(Nadestat: B. Falkowski)

PROSIMY NIE POWTARZAC

Przeciwno jakiejś bardzo zdecydowanej walce z korupcją stanowczo protestują fabrykanci kopert, ponieważ grozi im to znaczącym ograniczeniem produkcji i masowymi zwolnieniami pracowników zatrudnionych przy ich Klejenu.

O WACUSIU

Falczak spotkał na ulicy kolegę idącego w towarzystwie niesłychanie atrakcyjnej kobiety. Wymienili ukłony, zatrzymali się i wtedy Falczak szepnął do kolegi: "Mój drogi, przedstaw mnie łaskawie tej pani, tylko nie mów przypadkiem, że jesteś moim przyjacielem, bo nie chciałabym zrobić na niej złego wrażenia".

Ocean liryki

"Gazeta Wyborcza" (z 17-18 lutego) w rubryce UROCZYŃSTOŚCI podruczyła swoim czytelnikom kęs prawdziwej poezji:

poduszki
w poduszkach
jest ci do twarzy
kiedy się tulisz do nich
lub gdy je sciskasz
między nogami

w ich miękkiem oceanie
dzisiaj nie czekasz na sen

czekasz na mnie

Zbigniew Rossa

Jak widać, wieszcz poważnie traktuje tylko siebie. Tylko on jest godny dużych liter. Poduszki między nogami - nie!
(Nadestat: W. Lucjanski)

O WACUSIU

Powołując się na przewodniczącego Millera, który zaproponował oddanie 30 procent władzy kobietom, Falczak zażądał od Falczakowej zwrotu pozostałych 70 procent.

Père Lachaise odpada?

Lakoniczne ogłoszenie z nr 57 "Dziennika Polskiego":

CHOPINA sprzedam...

Ciekawe, jak go przechowali?

(Nadestat: E. Biela)

FILITER

